

biuletyn DWUTYGODNIK NR 15

INFORMACYJNY

KOMITET OBRONY SOLIDARNOŚCI

kos

DRUCKKOSTEN DM 3,-

BERLIN 08.08.1982

spis treści

<u>Od redakcji</u>	str. 1
<u>Kronika bieżących wydarzeń</u>	2
<u>Materiały przejęte z Polski</u>	18
Raport lekarzy krakowskich	18
List Haliny Mikołajskiej	20
<u>Dokumenty, oświadczenia, relacje</u>	22
O paszportach	22
Aby Polska była Polską	24
Obecność i brak "Solidarności w Niemczech Zachodnich"	34
Sytuacja w polskich kołach rządzących	35
Spowodować bankructwo Polski byłoby jawnym szaleństwem ..	36
Kościół i komuniści	37
Jaruzelski dla gazety japońskiej	38
Ciekawostka	39
<u>Publicystyka</u>	42
Nowy komunista	42
Dwa słowa o "socjalistycznej sprawiedliwości"	44
Eksport polskiej myśli technicznej	45
Następcy Himmlera	51
<u>Polemiki</u>	57
Śląskie straty	57
Naród polski a niemiecka kultura na Śląsku	58
Przeciwko Polsce czy przeciwko dyktaturze?	60
Biblioteka Polska	61
<u>Sprawy Polaków w Berlinie</u>	63
Komunikat Polskiej Rady Socjalnej	63
Kto kogo pobił	66
<u>Z kroniki milicyjnej</u>	70
<u>Lista internowanych</u>	71

Przepraszamy naszych Czytelników, że w niniejszym numerze nie publikujemy artykułu pt. "Kariery sadystów", który zapowiadaliśmy w numerze 14. Materiał ten zamieścimy za dwa tygodnie.

OD REDAKCJI

Niestety z opóźnieniem dociera BI do naszych czytelników w Wiedniu. Okazuje się, że poczta potrzebuje ponad tygodnia czasu na dostarczenie przesyłki z BI drogą lotniczą do Austrii. Mamy nadzieję, że tym razem nasz BI dotrze pocztą ekspresową do Wiednia z mniejszym opóźnieniem.

W związku z listem naszego kolegi redakcyjnego do "Frankfurter Allgemeine Zeitung" dotyczącym m.in. spraw polsko-niemieckich na Śląsku, publikatory PRL przypuścili atak na autora listu. Posługując się znanymi metodami, jakimi są przekręcanie faktów, jawne kłamstwo oraz przemilczanie właściwych intencji autora. Polskie Radio w osobie swojego komentatora Jana Gadomskiego próbuje dyskredytować działalność członka KOS-u, wysuwając bezdurne oskarżenia, że gotów on jest "sprzedać zachodniomiejskim rewanżystom Śląsk" za cenę obalenia komunistycznych rządów w Polsce. Celem ataku oficjalnej propagandy jest właściwie "Solidarność", w obrońce której stoją "antypolscy" zdrajcy, gotowi na wszystko. Bliska staje się wówczas teza, że "Solidarność" i jej działalność jest przeciwko narodowi polskiemu. Słowa "antypolski" używa Gadomski aż nadto często. Oskarżając członka KOS-u i zarazem stosowanych chwytów - działalność KOS-u, tak zresztą jak i bremenskiej grupy "Solidarności" jest finansowaną przez wiadome antypolskie organizacje. A więc CIA!!!

Nie to nowego. Zresztą przewidywaliśmy, że wcześniej czy później publikatory PRL narzucą nam związki ze wszystkimi, którzy są przeciwko "dyktatorszemu proletariatu" w Polsce w wykonaniu partyjnej klikki. /Patrz BI, nr 11 - polemika z "Polityką"/.

W niniejszym wydaniu dużo miejsca poświęcamy materiałom, które stały się podstawą do ataku PR. Sprawy Polaków w Berlinie w związku z działalnością przedstawiciela "Pomostu" zajęły również sporo miejsca. Zainteresują one przede wszystkim naszych berlińskich czytelników. Tym niemniej nasi czytelnicy z Niemiec Zachodnich i Austrii znajdują inne, mamy nadzieję, ciekawe materiały.

Nadal jesteśmy zainteresowani nawiązaniem współpracy z czytelnikami, którzy naszą działalność uznają za sensowną i pragną z nami współpracować, zarówno organizacyjnie /kolportaż itd./ jak i dziennikarsko.

Dziękujemy za listy i wycinki z prasy krajowej. Nie zdołaliśmy przygotować do druku wszystkich nadesłanych materiałów. Wykorzystamy je ewentualnie w następnym wydaniu.

kronika bieżących wydarzeń

"Kronika bieżących wydarzeń" jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłośnie polskie działające na Zachodzie, rozgłośnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierającej do nas z opóźnieniem oficjalnej prasy krajowej.

18.07.82

TRYB PRZYSPIESZONY W TARNOBRZEGU

Wojewoda tarnobrzęski z dniem 16.07.82 wprowadził w województwie przyspieszony tryb postępowania przed kolegium d/s wykroczeń. Zarządzenie to obowiązuje do dn. 31.12.82.

21.07.82

"OPOLA" NIE BEDZIE

Komitet Organizacyjny Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu zrezygnował ze zorganizowania tej imprezy w tym roku. Jako przyczyny podaje się niemożność zapewnienia wysokiego poziomu artystycznego imprezy i brak znanych wykonawców, przebywających na długoterminowych kontraktach zagranicznych.

22.07.82

KU-KLUX-KLAN NA TERENIE RFN

Berlińska "Tageszeitung" informuje, że ponad 1000 członków ma liczyć organizacja Ku-Klux-Klan, której istnienie wykryto ostatnio w RFN. Zapowiedziane przez tę organizację akcje o charakterze wojskowym mają być skierowane nie tylko przeciw czarnoskórym obywatelom, jak to miało miejsce w USA w 1865 roku, lecz również przeciw "Żydom, Rosjanom, Turkom oraz tej całej bandzie innych obcokrajowców, którzy nasz kraj przepełniają". Obok symbolu K.K.K. tj. białego krzyża na czarnym tle z plamami krwi pośrodku, pojawił się znak organizacji faszystowskiej "hackenkreuz".

SB ZLIKWIDOWAŁO DRUKARNIE

Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Szczecinie wszczęła postępowanie w trybie doraźnym przeciw 5 osobom podejrzanym o "nielegalny" druk i kolportaż podziemnych wydawnictw. Drukarnia znajdowała się w jednym z mieszkań w dzielnicy Szczecin-Pomorzany.

TARYFA OPŁAT ZA POŁĄCZENIA ZAGRANICZNE

Po przywróceniu z dniem 23.07.82 połączeń telefonicznych z zagranicą, podwyższono oczywiście taryfę opłat, i tak:

Francja - 1 minuta z	36 zł do 85 zł
W. Brytania -	90 zł
RFN -	80 zł
Usa -	280 zł

Jeden wyraz w telegramie kosztuje obecnie:

ZSRR -	12 zł
RFN -	36 zł
USA -	40 zł.

21.07.82

MODERNIZACJA NIEZALEŻNYCH ROZGŁOŚNI

Prezydent USA Ronald Reagan ostro skrytykował zabórczą politykę ZSRR i zapowiedział finansowe wsparcie oraz modernizację niezależnych rozgłośni: Radia Wolna Europa, Głos Ameryki i Radia Liberty. Prezydent wyraził przekonanie, że siły totalitaryzmu w Polsce, Afganistanie i na innych obszarach osłęgnęły jedynie przejściowe zwycięstwo.

Byłoby tragedią lat 80-tych, gdyby cel komunistów - opanowanie całego świata - miał się stać rzeczywistością. Między innymi wyżej wspomniane rozgłośnie mają zapobiec urzeczywistnieniu tego celu. Poza tym Reagan oświadczył w Kongresie, że należy przeznaczyć środki pieniężne na sfinansowanie niezależnej rozgłośni umożliwiającej przekazywanie wiadomości społeczeństwu Kuby. Równocześnie wypowiedział swoją opinię na temat ogłoszenia stanu wojennego w Polsce i zawieszenia działalności NSZZ "Solidarność". "Umiłowanie wolności oraz płomień nadziei nie wygaś w Polsce, ani w innych okupowanych krajach Europy Wschodniej".

KSIĄDZ KATOLICKI ZAMORDOWANY W ŁÓTEWSKIEJ SRR

Do kolejnego mordu na przedstawicielu duchowieństwa katolickiego doszło w łotewskiej SRR. Jak podała w Munster łotewska organizacja "Światowy Związek Wolnej Łotwy" w dn. 7.05.82 znaleziono w lesie zwłoki księdza Zilvinskisa /50 lat/.

22.07.82

BELGIJSKI DZIAŁACZ LEWICOWY SIEDZI W POLSKIM WIEZIENIU

Roger Noel noszący pseudonim Babar jest znaną osobistością w lewicowych kołach Belgii. Babar przebywał w Polsce w czasie trwania stanu wojennego i zajmował się wspieraniem zawieszonych związków zawodowych "Solidarność". W czasie przekazywania nadajnika radiowego na ręce członków "Solidarności" Noel został aresztowany przez polską milicję. Zostały podjęte działania na rzecz uwolnienia Rogera Noela na drodze dyplomatycznej. Na dzień 15 sierpnia przewiduje się ogłoszenie aktu oskarżenia przeciwko Noelowi.

23.07.82

REAKCJE NA MOWE JARUZELSKIEGO

Stany Zjednoczone odniosły się sceptycznie do zapowiedzianych w mowie Jaruzelskiego złagodzeń restrykcji stanu wojennego. Rząd w Waszyngtonie wstrzymał się od ogłoszenia oficjalnych sądów, dopóki nie zostaną one skonsultowane z rządami krajów zachodnioeuropejskich.

Ustalono jednak, że ze względu na ograniczony zasięg zmian w Polsce polityka sankcji względem reżymu w Polsce i ZSRR zostanie utrzymana.

Stany Zjednoczone podtrzymują żądanie zniesienia stanu wojennego, uwolnienia wszystkich internowanych oraz wznowienia dialogu między władzą i społeczeństwem.

Sytuacja w Polsce była przedmiotem obrad przedstawicieli Paktu Atlantyckiego. Zmiany w Polsce określono jako krok we właściwym kierunku, zarzucono jednak, że nie spełniły one powszechnych oczekiwań, dlatego nacisk na reżym w Warszawie nie powinien słabnąć.

Radzieccy przywódcy zapewnili Jaruzelskiego o swoim poparciu w walce z "kontrrewolucją w Polsce i w sprawie zdobyczy socjalizmu".

22 LIPCA W WARSZAWIE

22 lipca na ścianach domów w Warszawie pokazały się kolorowe plakaty formatu A-4. "Leszek - czekamy" - taki podpis umieszczono pod dłonią ze znakiem zwycięstwa. Pod rysunkiem tym zaś symbol Ruchu Oporu z okresu okupacji niemieckiej - duże "W", a obok duże "S" /"Solidarność Walcząca"/.

Ukrywający się działacze "Solidarności" Z. Bujak, W. Frasyniuk i B. Lis wydali odezwę do społeczeństwa polskiego. W odezwie tej żądają oni od rządu zwolnienia wszystkich internowanych i amnestii dla skazanych z prawa stanu wojennego.

23.07.82

DWIE POLSKI NA JEDNYM PLACU

Dzień 22 Lipca - święto narodowe Polski czy święto PRL? Poniżej podajemy z nieznacznymi skrótami relację Jörgena Bremera warszawskiego korespondenta F.A.Z.-u, który był obecny podczas uroczystości na Placu Zwycięstwa.

"Warszawa - 22 lipca. Znowu warszawiacy byli oburzeni, że krzyż z kwiatów na Pl. Zwycięstwa został usunięty. A więc tylko po to przystrojono fasady domów biało-czerwonymi proporcami, żeby znowu zobaczyć nagi Pl. Zwycięstwa, obrabowany ze swojej religijno-politycznej ozdoby? W ciągu dnia Plac zapełnia się. Maszerują żołnierze różnych broni, bagnety świecą w słońcu, gra wojskowa orkiestra. Między Ogrodem Saskim a Hotelem Europejskim pełno jest umundurowanych i ciekawskich. "Polska Ludowa - ojczyzną wszystkich Polaków" - głosi napis ponad szarą fasadą garnizonu Warty Honorowej na Placu Zwycięstwa/.../. Za pięć minut dwunasta. Dowódca wzywa do prezentacji flagi. Na moment ustaje sprzedaż lodów. Ucisza się harcerze stojący w cieniu drzewa. Przed Grobem Nieznanego Żołnierza powoli wznosi się flaga. Rozbrzmiewa hymn. Od strony Wisły słychać salut honorowy. Chwilę później maszerują stamtąd żołnierze. Jeszcze brzmi patriotyczna pieśń przez megafony, jeszcze milicjanci utrzymują kordon, ale ludzie odwracają się obojętnie. Jeszcze loda? Tatusiowie opuszczają dzieci na ziemię. Można zdjąć koszulę, zrobiło się gorąco. Duża grupa ludzi zbiera się teraz w tym miejscu Placu, gdzie w maju zeszłego roku wystawiono trumnę ze zwłokami Prymasa Wyszyńskiego i gdzie od tej pory układano krzyż z kwiatów. I jest on tutaj znowu - bukiety fiołków, pierwiosnki, goździki, palą się już pierwsze świece, choć płomyki niewidoczne są w świetle dnia. I kiedy głośnie śpiewają jeszcze o ojczyźnie, żołnierzach i walce, wznoszą się ręce ze znakiem zwycięstwa. Hymn państwowy zastąpiony został przez religijny. Milicjanci sprawdzają dowody osobiste, jak zawsze przy krzyżu z kwiatów. Dwie Polski na jednym Placu. /Większość Warszawiaków spędza dzień na nadwiślańskich plażach zażywając odpoczynku/.

OSWIADCZENIE RZĄDU FRANCUSKIEGO

"Kontrakty podpisane przez firmy francuskie na budowę syberyjskiego gazociągu muszą zostać dotrzymane" - mówi oświadczenie rządu francuskiego. Dalej mówi się o tym, że pierwsze dostawy, zaplanowane na rok 1982 mają zostać zrealizowane. Decyzja rządu francuskiego spotkała się z krytyką USA, które zaapelowało do rządów państw zachodnich o embargo na gaz z ZSRR. Francuski minister spraw zagranicznych - Cheysson oświadczył w wywiadzie dla telewizji: "Pomiędzy Europą i USA istnieje obecnie wyraźny brak porozumienia. Nie rozmawiamy już dłużej jednym językiem".

23.07.82

"SOLIDARNOSC" W JUGOSŁAWI

Dziekan Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu w Belgradzie, światowej sławy archeolog prof. Dragan Srejovic, złożył u burmistrza tego miasta protest przeciwko skazaniu 8 studentów za manifestowanie poparcie dla "Solidarności". W tej samej sprawie około stu intelektualistów skierowało protest do prezydenta państwa i do prezydium Republiki Serbii. Dziennik "Politika" określił studentów mianem kryminalistów politycznych i przeciwników ustroju.

Dwóch z więzionych studentów wniosło prywatne oskarżenie przeciwko agencji prasowej "Tanjung" i przeciwko "Politice" za celową dezinformację.

Studenci Uniwersytetu Belgradzkiego postanowili poprzez demonstracje odbywające się w każdy piątek na uczelni /jest to dzień uwięzienia 8 ich kolegów/ doprowadzić do ich uwolnienia.

SZTOKHOLMSKIE BIURO INFORMACYJNE ZWIĄZKU ZAWODOWEGO SOLIDARNOSC

chce założyć centralny rejestr wszystkich więźniów politycznych w Polsce. Według rzecznika Biura władze szwedzkie wyraziły zgodę na komputerowanie wszystkich dostępnych danych o stanie rodzinnym, zawodzie, miejscu pobytu i stanie zdrowia więźniów. Według szwedzkiego prawa o ochronie danych osobistych - komputerowanie danych dozwolone jest tylko jednostkom państwowym. Władze szwedzkie wyraziły jednak zgodę powołując się na "szczególne okoliczności".

PONAD 550 POLITYCZNYCH WYROKÓW W NRD OD POZATKU ROKU

W pierwszej połowie br. 21 przypadków użycia broni przez organy NRD na terenie Berlina i na granicy NRD - RFN. Jak podał do wiadomości dyrektor centrali, starszy prokurator Retemeyer, poniosło przy tym śmierć dwóch mężczyzn próbujących ucieczki - jeden na terenie Berlina, drugi na niemieckiej granicy. Ponadto zostało w NRD zarejestrowanych 92 przypadki prześladowań na tle politycznym i 555 wyroków politycznych. Według zdania Retemeyera nie można liczyć na zaprzestanie naruszania praw przez służby NRD.

UCIECZKA HELIKOPTEREM Z POLSKI DO AUSTRII

Polski helikopter z czterema uciekinierami na pokładzie wylądował 22.07.82 w jednym z prywatnych ogrodów w okolicach Wiednia. Pasażerowie, trzech mężczyzn i kobieta są według danych policji, przyjaciółmi rodziny, która 4 lipca, również przy pomocy helikoptera, uciekła do Wiednia.

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO ZSRR

Z opublikowanych ostatnio danych statystycznych TASS-u wynika, że w pierwszym półroczu roku 1982 przyrost gospodarczy wzrósł o 2,7%, podczas gdy plan gospodarczy na to półrocze przewidywał wzrost o 4,7%.

28.07.82

"MARSZ POKOJU" DO MOSKWY

Organizacja szwedzka "Kobiety w sprawie pokoju" zorganizowała marsz protestacyjny, którego trasa przebiegała przez teren Związku Radzieckiego. Marsz ten rozpoczął się 13 lipca uroczystym pożegnaniem w Sztokholmie 225 Skandynawów i Skandynawek /75 obywateli szwedzkich, 75 norweskich i 75 duńskich/. Uroczystość została zakłócona przez grupę Polaków /przebywających w Szwecji działaczy "Solidarności"/, która postępując się własnymi megafonami zorganizowała akcję protestacyjną. Władze radzieckie podeszły do inicjatywy Szwedek w sposób przychylny - wszyscy uczestnicy marszu uzyskali bez problemów wizy radzieckie. Władze nie pozwoliły jednak na to, aby Moskwa była ostatecznym celem marszu. Do podróżujących po ZSRR specjalnym pociągami uczestników przyłączyła się 50-osobowa grupa radzieckich "bojowników o pokój" - członków oficjalnych organizacji: Komitetu Pokoju i Komitetu Kobiet, na czele z jego przewodniczącą - pierwszą na świecie kobietą kosmonautką - Walentyną Tierseszkową. Trasa marszu wiodła przez Helsinki, gdzie do grupy dołączyła się 75-osobowa grupa Finów, do Moskwy. W ciągu 5-ciodniowego pobytu w Moskwie demonstranci zwiedzili Kreml, Mauzoleum Lenina, złożyli kwiaty pod Grobem Nieznanego Żołnierza, równocześnie odbywali oni rozmowy w moskiewskich zakładach pracy. Na trasie marszu protestacyjnego przez Moskwę towarzyszyło Skandynawom około pięciuset obywateli radzieckich. Ze "szczerych i przyjacielskich" rozmów z robotnikami zakładów, jak i osobami "towarzyszącymi" uczestnicy marszu nie dowiedzieli się nic o blokadzie telefonów działaczy opozycyjnych, o masowych aresztowaniach i wyrokach na czterech członków "Komitetu do odbudowania zaufania pomiędzy USA i ZSRR". Ostatnim etapem 13-dniowej trasy "Marszu Pokoju 1982" przecho- dzącej przez Lenongrad, Moskwę i Smoleńsk był Mińsk. Uczestnicy wydali oświadczenie, które opublikowane zostało w "Prawdzie". W oświadczeniu tym apelują do rządów wszystkich państw, do ONZ, do opinii publicznej o zatrzymanie zbrojenia atomowego. Jedną z uczestniczek marszu powiedziała po jego zakończeniu: "Jesteśmy być może naiwne, ale nasz ruch jest jedyną szansą". Jedyną szansą na co - nasuwa się pytanie. Szansy na swobodne rozmowy i kontakty ze społeczeństwem Skandynawki nie otrzymały. Nad "bezpieczeństwem" ich czuwały siły porządkowe KGB. Treść transparentów i plakatów została również "uzgodniona" z władzami radzieckimi. Kogo i o czym przekonał "Marsz pokoju"? Pewnie sami uczestnicy przekonali się o swojej naiwności. Dobrze i to!

opracowała J.M.

25.07.82

NIEUDANA PROBA UPROWADZENIA SAMOLOTU

Składający się z jedenastu osób grupa, w tym dwie kobiety, próbowała uprowadzić maszynę Polskich Linii Lotniczych do Republiki Federalnej Niemiec. Jak poinformowała działająca w Londynie rozgłośnia polskiego radia, powołując się na informację lokalnej policji, członkowie grupy zostali obezwładnieni przez milicję na lotnisku we Wrocławiu.

25.07.82

PARYŻ OGRANICZA LICZBĘ PRYWATNYCH STACJI RADIOWYCH

Francuskie ministerstwo komunikacji ograniczyło liczbę prywatnych stacji radiowych nadających w Paryżu na falach ultrakrótkich ze 150 do 18. Określono również maksymalną moc nadajnika na 500 Watt co ograniczy zasięg tych radiostacji. Wśród dopuszczonych jest stacja "Frequence Gai" nadająca programy dla homoseksualistów.

26.07.82

UDAREMNIONA PROBA PORWANIA SAMOLOTU W CHINACH

Jak podała japońska agencja Kyodo, w Chinach została udaremniona próba porwania samolotu. Zgodnie z relacją, piraci powietrzni usiłowali opanować maszynę komunikacji krajowej na trasie lotu z Sian do Szanghaju, przy czym eksplodował na pokładzie granat ręczny, raniąc śmiertelnie porywaczy. Rannych zostało również kilku pasażerów. Maszyna wylądowała bezpiecznie w Szanghaju.

NIE BĘDZIE JAPONSKICH ROBOTÓW DLA ZSRR

Japonia, przodujący w świecie producent robotów przemysłowych, chce wstrzymać eksport tych automatów do Związku Radzieckiego i innych państw bloku wschodniego, stosując się tym samym do żądań USA.

27.07.82

WŁADZE GRANICZNE CSRS ODMAWIAJĄ WJAZDU DO KRAJU

Czechosłowackie władze graniczne odmówiły zgody na wjazd do kraju dwóm kapłanom i jednej siostrze zakonnej, którzy pochodzą ze Słowacji, ale od lat pracują w Japonii, w Republice Dominikańskiej i Stanach Zjednoczonych i posiadają obywatelstwa tych krajów. Posiadali oni ważne wize na wjazd z Austrii do CSRS. Po wielogodzinnych przeszukiwaniach i przeszukiwaniach bagażu, zostały skonfiskowane, będące osobistą własnością księżeczki do modlitwy i różańce. Następnie celnicy oświadczyli, że mogą oni wjechać do kraju tylko wtedy, gdy "najpierw odsiedzą po dwa lata i przejdą do stanu świeckiego".

27.07.82

SPOR GRANICZNY SZWECJI Z ZSRR

ZSRR ma swój 31 lat trwający spór graniczny również ze Szwecją. W grę wchodzi 10 wiosek i obszar szelfu kontynentalnego Bałtyku o powierzchni 13 500 km². Szwecja nalega na to, aby granica wyznaczona została według tzw. "zasady linii środkowej", a więc poprowadzona była w połowie odległości między szwedzką wyspą Gotlandią a wybrzeżem radzieckim. ZSRR natomiast, który uznał zasadę tę w sporze z Japonią - bo tam działała ona na jego korzyść - obstaje przy metodzie "geograficznej", a więc nie uwzględniającej położenia Gotlandii.

Rząd szwedzki oskarżony został niedawno przez opozycję o to, że jakoby skłonny byłby do ustępstw. Koncesje miałyby wynieść od 8 do 13 procent sporego obszaru. Minister spraw zagranicznych Szwecji Ullsten zaprzeczył tym pogłoskom, stwierdził jednak, że "pewne korekty" są konieczne.

KAMPANIA PAP-u PRZECIWKO KOMITETOM "SOLIDARNOSCI" ZA GRANICĄ

PAP oskarżył komitety "Solidarności" działające za granicą o to, że "dają się manipulować", że polskie problemy wykorzystywane są przez "ekstremalne grupy antydemokratyczne", a w RFN działacze komitetu są w służbie sił, które wciąż jeszcze roszczą swoje żądania do Śląska.

OPINIA ANNY WALENTYNOWICZ

Według poglądu zwolnionej ostatnio Anny Walentynowicz, ogłoszenie rozluźnienia rygorów stanu wojennego jest krokiem w kierunku porozumienia narodowego. W wywiadzie telefonicznym udzielonym zachodniemu korespondentowi stwierdziła ona, że porozumienie takie możliwe jest jednak dopiero po uwolnieniu wszystkich internowanych i skazanych.

INTERPRESS ZNOWU DZIAŁA

Rządowa polska agencja prasowa "Interpress", wcielona po ogłoszeniu stanu wojennego do MSZ została znowu powołana do życia. Ma ona za zadanie organizować konferencje prasowe, podróże, udzielać informacji o działaniach rządu, a także pomagać w obsłudze korespondentów zagranicznych.

LIKWIDACJA RADIOSTACJI

PAP zameldowała, że wrocławskiej milicji udało się 25.07.82 zlikwidować nadającą w tym mieście radiostację "Walczącej Solidarności". Jednocześnie poinformowano o ujęciu działaczy tej grupy.

ODMOWA WIZ DLA POLITYKOW CDU

Władze wschodnioniemieckie odmówiły wiz wjazdowych dla dwóch polityków CDU - Vogla i Hoffmanna. Zamierzali oni złożyć prywatne wizyty w NRD. Rzecznik rządowy RFN Rühl określił stanowisko Berlina Wschodniego jako "pozałatowania godną decyzję". Stwierdził także, że władze RFN nie przewidują żadnych "konkretnych konsekwencji", bo jak to określił "nic na razie nie można zrobić".

28.07.82

PREZYDENT REAGAN ZADECYDOWAŁ

o przedłużeniu na okres 12 miesięcy umowy o dostawach zboża do ZSRR. Jednocześnie poinformowano w Waszyngtonie o braku podstaw do zawarcia długoterminowego kontraktu zbożowego. Amerykańscy eksperci przewidują, że Związkowi Radzieckiemu grozi czwarty z kolei rok nieurodzaju. W związku z tym Moskwa będzie musiała importować od 42 do 50 milionów ton zboża. W niektórych krajach Zachodniej Europy, zwłaszcza w tych związanych z ZSRR umową o dostawach gazu ziemnego, określono pominięcie prezydenta USA jako nielogiczne. Podczas gdy Waszyngton atakuje swoich atlantyckich sojuszników za ich uległość wobec ZSRR w związku z kontraktem gazowym, prezydent Reagan wysyła Moskwie zboże. Rozbieżność stanowisk w kwestii sankcji ekonomicznych wobec ZSRR określił prezydent Reagan w czasie publicznego wystąpienia jako "kłótnię rodzinną".

DZIAŁACZ "SOLIDARNOSCI" ZGŁOSIŁ SIĘ DO MO

Działający do tej pory w ukryciu członek "Solidarności" Wiejskiej - Chrobak zgłosił się, wg oficjalnych źródeł dobrowolnie na komendę MO.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podało, że współzałożyciel i przewodniczący Solidarności Wiejskiej w Tarnowie po rozmowie w KWMO udał się do domu.

ZWALNIANIE INTERNOWANYCH

Jak podaje rządowa prasa zakończyła się akcja zwalniania internowanych. Niektórzy z internowanych uzależnili opuszczenie obozów od uwolnienia Lecha Wałęsy. Wg danych WRON-y obecnie w obozach przebywa nadal 637 osób.

ŚRODKI ZAPOBIEGAJĄCE PIRACTWU POWIETRZNEMU

Na polecenie MSW na wszystkich lotniskach w Polsce zainstalowane zostały nowe urządzenia wykrywające broń. Oprócz tego na wszystkich liniach krajowych zwiększono liczbę tajniaków i mundurowych w samolotach.

Kroki te mają zapobiec porywaniu samolotów, które osiągnęło w tym roku rekordowe rozmiary.

28.07.82

KABUL: AFGANSKI PRZYWÓDCA POWSTANCÓW PODDAŁ SIĘ

W odebranej w Islamabadzie audycji państwowego radia afgańskiego podano, jakoby przywódca powstańców Abdul Kudus poddał się po ciężkich walkach w prowincji Fariab. Kudus ponoć "przyznał się do swoich przestępstw i żałował ich". W audycji nie podano żadnych dalszych szczegółów.

CHIŃSKI MINISTER ZWOLNIONY ZE STANOWISKA ZA KORUPCJE

Chiński zastępca ministra przemysłu chemicznego, Yang Yibang, został zwolniony ze swojego urzędu i wszystkich funkcji partyjnych. Jak podała agencja "Nowe Chiny", Yibang podpisał umowy z handlowcem z Hong Kongu, dotyczące dostaw produktów chemicznych po cenach dumpingowych, przy czym państwo chińskie miałoby ponieść straty rzędu milionów dolarów. Yibang jest najwyższym, jak dotąd funkcjonariuszem partyjnym, który w ramach kampanii przeciwko przestępczości gospodarczej utracił swoje stanowisko.

KRADZIEŻ PACZEK ŻYWNOSCIOWYCH

Wg "Życia Warszawy" często dochodzi do kradzieży paczek z Zachodu. W 1980 roku skradziono 23 tys. paczek, w 1981 roku 30 tys. Złodziejami są pracownicy poczty. Z tytułu odszkodowań wypłacono 11 mln zł.

W JEDNYM Z NIEOFICJALNYCH WYDAWNICTW

działający w podziemiu przywódcy "Solidarności" wyrazili podobno chęć współpracy z rządem oraz gotowość do daleko idących ustępstw. Wątpliwe jest również ogłoszenie jesienią br. strajku generalnego, co zapowiadano jeszcze wiosną. Wiarygodność tej informacji jest sprawą otwartą. Często przecież w przeszłości pojawiały się publikacje, ulotki i wezwania, ze stemplem "Solidarności", która wcale ich autorem nie była.

29.07.82

CZESI NIE WRACAJĄ DO KRAJU

Wg węgierskiego "Kurier" tylko w okresie od 1 do 6 czerwca 82 520 obywateli czechosłowackich nie powróciło z urlopów w Jugosławii i Austrii. Większość czechosłowackich "urlopowiczów" złożyła w Wiedniu podanie o azyl. Wszyscy wnioskodawcy byli dla władz swojego kraju ludźmi "sprawdzonymi i zaufanymi" - tylko tacy otrzymują pozwolenie wyjazdu na Zachód.

SPADEK HODOWLI W PRL

Rząd Jaruzelskiego obarczył odpowiedzialnością za spadek hodowli drobiu i trzody USA - w wyniku sankcji gospodarczych rolnictwo PRL znalazło się w trudnej sytuacji.

29.07.82

OBURZENIE W NIDERLANDACH

Komentarz radzieckiej agencji prasowej "Nowosti", który ostrzega Niderlandy przed stacjonowaniem nowoczesnych rakiet średniego zasięgu należących do NATO, wywołała oburzenie w Hadze. W komentarzu, który cytowały w środę na tytułowych stronach gazety holenderskie mówi się: "Stacjonowanie 48 nowych amerykańskich rakiet skierowanych na Związek Radziecki, w tak małym jak Niderlandy kraju, miałyby fatalne dla bezpieczeństwa skutki. Przeciwnicy stacjonowania mają rację, że w konflikcie atomowym Niderlandy zostałyby zmiecione z mapy geograficznej". Przewodniczący Komisji d/s Polityki Zagranicznej w Parlamencie, Scholten określił komentarz jako "czystą propagandę - nie możemy sobie pozwolić aby ona nami kierowała". Scholten nie był dotąd rzecznikiem stacjonowania rakiet. Liberalno-prawicowy deputowany Blaauw mówi o "Szantażu, który miał wpłynąć na zbliżające się wybory do Parlamentu". "Telegraaf" pisze w artykule wstępnym: "Kreml rozumie bardzo dobrze, że strach jest doradcą pacyfistów. To właśnie jest tłem listu z pogróżkami, który władcy radzieccy skierowali przy pomocy "Nowosti" do narodów niderlandzkich.

POLSKIE DŁUGI

Przedstawiciele zachodnich instytucji kredytowych, których PRL jest dłużnikiem zamierzają spotkać się 6.08.82 w Londynie.

30.07.82

PAPIEŻ ZAPROSZONY DO KOSTARYKI

Prezydent Kostaryki, Monge, zaprosił w imieniu swojego rządu papieża Jana Pawła II do odwiedzenia tego państwa.

IŁOŚĆ POLAKÓW W BERLINIE

Wg danych berlińskiego Urzędu Statystycznego w pierwszej połowie br. zmniejszył się wskaźnik przyrostu obcokrajowców w Berlinie z 3,3% /w pierwszym półroczu ubiegłego roku 7970 osób/ do 0,8% obecnie /2011 osób/. Obecnie mieszka w Berlinie 247 965 obcokrajowców, w tym 119 820 Turków. Liczba Polaków wynosi 7527. W pierwszym półroczu zameldowało się w Berlinie 763 obywateli polskich, co stanowi 10,1% przyrostu. Warto przypomnieć, że na przełomie 1981/82 gazety berlińskie podawały, że w naszym mieście przebywa ponad 20 tys. Polaków. Dopiero w lecie ub. roku rozpoczęła policja berlińska zbieranie danych statystycznych o Polakach przybywających do Berlina na stałe, tj. składających wnioski azyłowe lub podania o "duldung". W oparciu o jakie dane twierdzi się obecnie, że ilość Polaków zwiększyła się o 10,1%.

30.07.82

NIESKUTECZNOŚĆ NOWEGO PRAWA AZYLOWEGO

Zarówno Przewodniczący Sądu Administracyjnego /Verwaltungsgericht/ w Berlinie, Berge jak i przew. Związku Niemieckich Sędziów Administracyjnych /Bund Deutscher Verwaltungsgericht/ w Mannheim, Haring sceptycznie oceniają skuteczność nowego prawa azylowego, które nie przyniesie oczekiwanego przyspieszenia postępowania azylowego.

Sądy pierwszej i drugiej instancji zostaną "załane" podaniami.

31.07.82

WOJSKOWE PATROLE W WARSZAWIE

Napięta sytuacja przed rocznicą Powstania Warszawskiego. Władze wojskowe PRL przedsięwzięły silne środki bezpieczeństwa ze względu na rocznicę Powstania Warszawskiego 1944 roku. W Warszawie zostało zebranych kilka tysięcy ZOMO-wców. Na ulicach widoczne są liczne patrole wojskowe. Na początek uroczystości będzie celebrowana suma w Katedrze Św. Jana.

Oczywiście liczą się władze z akcjami Związku Zawodowego "Solidarność". Zakonspirowani przywódcy zabronionego ruchu nie zareagowali, jak dotąd, bezpośrednio na ogłoszone przez szefa rządu i partii, gen. Jaruzelskiego, złagodzenia stanu wojennego i zwolnienie pewnej liczby internowanych w dniu 21 lipca.

WEZWANIE PAPIEŻA

Papież Jan Paweł II jeszcze raz zaapelował do rządu polskiego /w środę wieczorem/ o możliwie najszybsze zakończenie stanu wojennego. Pod koniec swojej cotygodniowej audiencji generalnej papież wezwał do uwolnienia wszystkich internowanych w Polsce i do ogłoszenia amnestii dla wszystkich osądzonych podczas trwania stanu wojennego. Nikogo nie wolno krzywdzić i pozbawiać go pracy ze względu na przynależność do związku zawodowego. Papież zacytował w swoim apelu dosłownie tekst oświadczenia Konferencji Biskupów Polskich z lutego br.

RZĄD RFN O WRON-IE

Ścisłe opierając się na stanowisku, jakie zajęto w sprawie polskiej NATO na jednej z sesji jego stałej Rady w Brukseli, również rząd Republiki Federalnej Niemiec pochwalił fakt zwolnienia znacznej liczby internowanych, określając go jako krok we właściwym kierunku. Rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych powiedział jednak, że obietnice polskiego rządu z grudnia 1981 roku w świetle alianckich kryteriów ze stycznia 1982 roku nie są spełnione.

Rzecznik wyraził ubolewanie, że nie wszyscy internowani zostali zwolnieni, że stan wojenny trwa nadal i że dialog z Kościołem i Związkami Zawodowymi nie został wznowiony. Rząd RFN będzie dalej wywierał nacisk na rząd polski, żeby ten spełnił swoje obietnice przywrócenia podstawowych wolności, podjęcia procesu reform i zgody na powstanie rzeczywiste wolnych związków zawodowych. W zależności od realizacji tych środków Republika Federalna Niemiec będzie swoją własną politykę "na bieżąco rewidować".

31.07.82

NOWY SZEFE PRASOWY PARTII

Dotychczasowy zastępca rzecznika rządowego Jachacz został mianowany nowym szefem prasowym KC PZPR.

MISTRZYNI POLSKI POPROSIŁA O AZYL

21-letnia Polka Iwona Kuczyńska, mistrzyni Polski w tenisie, poprosiła władze USA o azyl polityczny. Na konferencji prasowej w Bakersfield, jako podstawę wystąpienia o azyl podała stan wojenny w Polsce.

"OBCE MOCARSTWO PRZYGOTOWUJE OPERACJE WOJENNE PRZECIWKO SZWECJI"

Zacytowane w tytule artykułu słowa wypowiedział szef szwedzkich sił zbrojnych, wiceadmiral Schuback w odniesieniu do powtarzających się przypadków naruszenia szwedzkich wód terytorialnych przez obce łodzie podwodne, w rozmowie ze sztokholmską gazetą "Svenska Dagbladet". Schuback nie nazwał wprawdzie żadnego mocarstwa po imieniu, wspominał jednak dobitnie radziecki okręt podwodny 137, który pod koniec ubiegłego roku wtargnął w zamkniętą strefę militarną u wybrzeży południowej Szwecji i utknął na mieliźnie. Wiceadmiral powiązał teraz tamto zdarzenie ze spowstrzeżeniem, że pewne państwa nie wahają się prowadzić przygotowań do wojny na obszarach terytorialnych innych państw i przy odkryciu takich operacji brać na siebie politycznej odpowiedzialności. "Okręt podwodny 137 był przykładem tego". Oczywiście Szwecja musi zdawać sobie sprawę z tego, że z punktu widzenia wielkich mocarstw byłaby ona tylko "kością w o wiele większej grze". Szwecja jednak zaczęła już "przygotowywać normalne planowanie obrony", a przede wszystkim ulepszać system wczesnego ostrzegania.

PO STRAJKU GŁODOWYM WYDANO POZWOLENIE NA WYJAZD

Obywatelka radziecka Tatjana Azure, żonata z Francuzem, otrzymała wczoraj od władz radzieckich pozwolenie na wyjazd. Pani Azure i pięciu innych członków grupy "Rozłączone Rodziny", których współmałżonkowie są obywatelami krajów zachodnich, przeprowadzili strajk głodowy w celu wymuszenia na władzach zgody na wyjazd. Jak wiadomo z kręgu znajomych Tatjany Azure, władze ZSRR zobowiązały ją do opuszczenia kraju do 15 sierpnia.

ATAKI WOJSK RADZIECKICH W AFGANISTANIE

Zachodnioniemiecki dziennikarz, jako naoczny świadek, doniósł z Islamabadu o ofensywie wojsk radzieckich wspieranych oddziałami reżymowymi w dolinę Pandusz. Według dziennikarza, jest to najcięższa ofensywa od czasu najazdu na Afganistan. Ataki radzieckie spowodowały olbrzymie zniszczenia. Zburzonych zostało ok. 80% domów, w wyniku czego 90 tys. osób zostało bez dachu nad głową. "Teren sowieckich ataków wygląda tak, jak gdyby Sowietci chcieli zbombardować każdy centymetr kwadratowy ziemi".

31.07.82

CZAS MYŚLEĆ O POMOCY GOSPODARCZEJ DLA POLSKI?

Sekretarz generalny FDP Verheugen podczas dwudniowej wizyty w Polsce doszedł do przekonania, że jest już czas, aby pomyśleć o środkach dla odbudowy polskiej gospodarki, które należałoby podjąć po zniesieniu stanu wojennego. Polityk ten, który przebywał w naszym kraju z pełną aprobatą ministra spraw zagranicznych RFN Genschera, zgadza się w tym względzie z poglądami austriackiego kanclerza Bruno Kreisky'ego.

Verheugen spotkał się w Warszawie m.in. z przewodniczącym SD E. Kowalczykiem, sekretarzem KC d/s gospodarczych Manfredem Gorywodą, wiceministrem spraw zagranicznych Olechowskim, marszałkiem Sejmu Gucwą i sekretarzem Episkopatu bp Dąbrowskim. Zachodni Niemieckiemu politykowi oznajmiono, że Sejm jeszcze we wrześniu ma zamiar zająć się problemem ruchu związkowego, i że chociaż nie może być mowy o przywróceniu "Solidarności" w postaci sprzed 13 grudnia 1981, to jest jednak w Polsce miejsce na niezależny od partii i rządu ruch związkowy. Verheugen uważa, że od rozwiązania tej kwestii, a także od zwolnienia internowanych zależy powinna polityka kredytowa państw zachodnich. Powinny jednak zostać znalezione środki, dla zapewnienia polskiej gospodarce dostawy niezbędnych części zamiennych i surowców. Politykowi FDP dano do zrozumienia, że bez zachodniej pomocy Polska nie będzie mogła wyjść z kryzysu.

Verheugen odniósł wrażenie, że koła rządowe są pełne niepewności i obaw co do zachowania się społeczeństwa polskiego w najbliższych miesiącach.

MŁODZI KATOLICY WYSYŁAJĄ POMOC DLA POLSKI

Związek Niemieckiej Młodzieży Katolickiej wysłał do Polski 1000 kg żywności o wartości ok. 3000 DM. Pomoc przeznaczona jest dla najbardziej potrzebujących rodzin w miejscowości Zbiersk. Przewidziane są dalsze akcje pomocy.

3.08.82

FRASYNIUK: W WYJĄTKOWYM PRZYPADKU STRAJK GENERALNY

"Jeżeli nie dojdzie do porozumienia z narodem pokojowymi środkami, rozpoczniemy w odpowiednim do tego momencie strajk generalny". Słowa te wypowiedział śląski przywódca zawieszanej "Solidarności", Władysław Frasyniuk, w rozmowie, emitowanej w poniedziałek wieczorem przez "Tematy dnia" w ARD. "...i nawet kosztem własnego życia jesteśmy zdecydowani polepszyć los następnych generacji". Dodał jednak, że związek zawodowy nie chce żadnych bezsensownych ofiar.

Jako trzy zdecydowane żądania "Solidarności" wymienił Frasyniuk: zniesienie stanu wojennego, zgodę na przywrócenie działalności "Solidarności" z prawem do strajków i zwolnienie wszystkich, którzy za działalność związkową zostali osądzeni i internowani. "Wszyscy muszą zrozumieć, że nie będzie spokojnej Europy tak długo, jak długo nie będą w naszym kraju istnieć podstawowe prawa obywatelskie".

KIBLICKIJ W RFN

Malarz i fotograf Kiblickij otrzymał wczoraj pozwolenie na wyjazd ze ZSRR do swojej żony, Renate Zobel, nauczycielki z Düsseldorfu. Kiblickij walczył o wyjazd cztery lata, przeprowadzając ostatnio trwający 37 dni strajk głodowy, przerwany ze względu na zmiany chorobowe w organizmie.

UZNANIE REAGANA DLA "SOLIDARNOŚCI"

"Nigdzie na świecie nie ma wspanialszego potwierdzenia powiązań między wartościami religijnymi a wolnością polityczną, jak w ideałach, wierze i bohaterstwie polskiego narodu i przywódcy "Solidarności" - brzmiały słowa przemówienia Reagana na uroczystościach 100-nej rocznicy katolickiej organizacji "COLUMBUS KNIGHTS" w Hartford. Reagan, inicjator "Tygodnia narodów ujarzmionych" w poprzednim miesiącu, ostro skrytykowany przez sowiecką "Prawdę" szczególnie za to, że cytował Wałęsę, jeszcze raz pozwolił sobie na przypomnienie słów przywódcy "Solidarności", że "ziele rośnie na kamieniu" - brutalna represja wzmacnia tylko nadzieje i głód za wolnością.

BRYTYJSKIE ZWIĄZKI ZAPRASZAJĄ WAŁĘSĘ

Brytyjskie związki zawodowe TUC zaprosiły Wałęsę na swój coroczny kongres we wrześniu. Uważa się jednak za wysoce nieprawdopodobne, aby Wałęsa otrzymał pozwolenie na wyjazd do Anglii.

PACZKI DO POLSKI

Od 1 stycznia do 31 lipca wysłano z RFN do Polski ponad 4,6 mln paczek. Po 30 czerwca poczta niemiecka przyjmuje nadal ponad 3 000 paczek codziennie.

4.08.82

WARSZAWA DZIEKUJE MOSKWIE ZA POMOC W WALCE Z KONTRREWOLUCJĄ

Według doniesień agencji TASS, kierownictwo polskie podziękowało radzieckiemu szefowi rządu i partii Breżniewowi i premierowi Tichonowowi za pomoc w walce przeciwko "siłom kontrrewolucyjnym". Pismo, które było odpowiedzią na list rządu radzieckiego, przesłany rządowi polskiemu z okazji 38 rocznicy Powstania Warszawskiego, zostało podpisane przez Jaruzelskiego i przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego.

SKANDYNAWSKI MARSZ POKOJU

dotarł już na Węgry, gdzie witany był przez przedstawicieli partii komunistycznych i innych organizacji. Następnym etapem jest Wiedeń, gdzie Skandynawowie spotkają się z drugą grupą, idącą od strony CSRS.

SAMOCHOD CIEŻAROWY Z DARAMI DLA POLSKI

został zarekwirowany we wtorek na granicy NRD. Samochód pochodził z Holandii i zawierał żywność, odzież i papier dla kościoła w Krakowie. Przyczyną zarekwirowania był fakt nie umieszczenia papieru w liście przewozowym.

CELE GOSPODARCZE PRL

Polski rząd optymistycznie widzi cel uzyskania w roku 1985 równowagi gospodarczej w Polsce. Na ostatnim spotkaniu Rady Ministrów postanowiono: przemysłowy wzrost produkcji - 3,8%, wzrost produkcji rolnictwa - 3,2% a dochód narodowy ma w tym samym czasie wzrosnąć o 3,5%. Tym samym możliwe stanie się osiągnięcie produktywności sprzed czasów kryzysu.

PRZYSZŁOŚĆ ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Mimo, że nie mówi się oficjalnie o tym, iż w niedługim czasie zapadnie decyzja dotycząca niezależnych związków zawodowych, ciągle spotyka się w prasie nowe na ten temat wypowiedzi. "Trybuna Ludu", która atakuje działalność "ekstremistycznych sił w "Solidarności", opowiada się za całkiem nową formą związków zawodowych, które byłyby w stanie rozpocząć integrację klasy robotniczej i uwzględnić kierowniczą rolę partii - całkiem po myśli marksistowsko-leninowskich klasyków.

"Sztandar Młodych" proponuje model związków zawodowych nie tak bezwzględnie oparty na zaufaniu do partii; autor proponuje założenie tzw. "Solidarności Robotniczej", dobrowolnej organizacji, która ma polegać na wewnętrznej demokracji. Żadna instancja związku nie powinna mieć władzy nad organizacją zakładową, lecz tylko reprezentować ją przed partią, organizacjami gospodarczymi i organami państwa.

ZAGRANICZNE ROZMOWY Z POLSKI

nie dłuższe niż 6 minut. Tak postanowiła Poczta Polska ze względu na obciążenie sieci. Przeciętny czas oczekiwania na rozmowę z Zachodem wynosi 5 - 10 godzin.

CHARTA 77

W numerze 30 tygodnika "Stern" zamieszczono reportaż na temat działalności obrońców praw człowieka w CSRS skupionych wokół "Charty - 77".

Reportaż ilustrowany jest zrobionymi z ukrycia zdjęciami przedstawiającymi aresztowanie i proces jednego z krytyków reżymu, Pavla Bichlera oraz sceny z więzienia w Opawie, gdzie przebywają również skazani za działalność polityczną dysydenci. Autor reportażu D. Bub przypomina w skrócie historię czeskiej drogi do wolności, po czym opierając się na wypowiedziach uczestników ruchu "Charta - 77" opisuje ich samotną walkę z reżymem.

Dlaczego walka jest samotną, wyjaśnia Jiří Hajek /minister spraw zagranicznych w czasach Dubčeka/ i filozof dr Ladislav Hejdanek. Tego ostatniego władze komunistyczne pozbawiły pracy w Praskiej Akademii Nauk i ostatnio musi on zarabiać na swoje utrzymanie pracując jako niewykwalifikowany robotnik.

Reportaż zawiera przykłady represji wobec organizatorów i działaczy niezależnych inicjatyw w CSRS. Praktycznie są oni odizolowani od reszty społeczeństwa, które reżym Husaka próbuje nie skutecznie przekupić miazgami o lepszym życiu. Sami twórcy i działacze "Charty - 77" nie widzą szerszego poparcia dla swojej działalności. Dr Hejdanek tak określa motywację dla swojej działalności: "CSRS jest krajem oportunistów, a takiemu krajowi się nie sprzedam".

18 materiały przemyczone z Polski

WSTĘPNA OCENA LEKARSKA CIEŻKICH ZMIAN URAZAWYCH ZADANYCH LUDNOSCI KRAKOWA PRZEZ MO I SB 13 MAJA - SPORZADZONA PRZEZ LEKARZY KRAKOWSKICH.

Większość poważnych urazów nastąpiła w wyniku:

1. Użycia w sposób brutalny pałek gumowych oraz stosowania innych aktów przemocy /bicie pięścią, kopanie itp./,
2. Masowe stosowanie pocisków z gazem łzawiącym i duszącym /gaz bojowy chloropikryna/ działający na drogi oddechowe,
3. zastosowanie innych form terroru: armatki wodne, wstrzelanie pocisków z gazem łzawiącym do mieszkań, osrzeliwanie tymi pociskami i lanie wodą osób wychodzących z bramy kościoła, prowadzenie długotrwałych pościgów, wyłapywanie i bicie osób ukrywających się na obszarze całego Rynku, a nawet poza jego obrębem.

Ad. 1. Zespół wyjazdowy Pogotowia Ratunkowego przy ul. Sw. Łazarza był wielokrotnie wzywany do przypadków pobicia przez MO. Urazy zadawane były w głowę, tak w część twarzową /z uszkodzeniem oczu/, jak i wokolicę potyliczną, powodując wielokrotne rany tłuczone, niekiedy z pełnymi objawami wstrząsu mózgu /utrata przytomności, nudności i wymioty, zaburzenia równowagi, widzenia itp./. Poszkodowani z urazami średnio-ciężkimi, mogący się poruszać zgłaszali się także do oddziałów chirurgicznych szpitali /ostrej dyżur szpitala Bonifratów/ - prosząc często o nie notowanie nazwisk. Przeważająca większość poszkodowanych z różnymi urazami udała się jednak do domów w obawie przed oficjalną rejestracją i ewentualnymi konsekwencjami ze strony MO i SB. W ambulatorium pogotowia chirurgicznego opatrzone 20 osób. W szpitalu Bonifratów przyjęto 17-to letniego Cezarego Kołsutę, który podczas ucieczki spadł z dachu i doznał kompresyjnego złamania 4 kręgów lędźwiowych i złamania przedramienia oraz Krystynę Stachowicz /34 lata/ - ciążeniem wody wyrzuconą na wystawę sklepową-rozbiła ją ciałem doznając ran ciętych. Wajda Kazimierz /lat 22/ - rana cięta okolicy barku /wylatująca szyba/. Do szpitala okulistycznego w Witkowicach przywieziono 70-cio letnią kobietę, której strumień wody z armatki wybił oko. Krystyna Marona /lat 21/ dnia 13. maja o godz. 20.30 wychodząc z pracy w Banku PKO na Rynku Głównym została brutalnie pobita. Urazy twarzowo-czaszkowe z rozerwaniem skóry na łuku brwiowym z poważnym urazem prawego oka z wylewem krwawym śródgąłkowym.

Ad. 2. Ze względu na masowe zastosowanie pocisków z gazem łzawiącym i duszącym na Rynku Głównym, przy słabym przewiewie tej zamkniętej przestrzeni, stężenie gazów przekraczało wszelkie dopuszczalne normy, powodując szereg zaburzeń, zwłaszcza u dzieci i osób starszych. W księdze wyjazdów Pogotowia Ratunkowego odnotowano kilkakrotne wezwania lud-

ności ze względu na ciężkie powikłania oczne /4-krotne wezwania zespołu pediatrycznego/. Ponadto zarejestrowano niedomogi krążenia i oddychania, szczególnie u ludzi starych. Dwa pociski wstrzelono do szpitala przy ulicy Skarbowej. Jeden rozbił szybę i wpadł do dyżurki pielęgniarskiej na I piętrze/ interna/ drugi do sali chorych na oddziale neurologicznym na III piętrze.

Ad.3. Inne formy terroru, zwłaszcza uporczywa pogon za uciekającymi ludźmi, spowodowały szereg obrażeń wymagających natychmiastowej interwencji lekarskiej. Personel medyczny jest oburzony i wstrząśnięty wyjątkowym bestialstwem i okrucieństwem MO, SB i ZOMO, z jakim pastwili się nad bezbronną ludnością Krakowa. Poszerzony raport z akcji terrorystycznej w naszym mieście będzie przesłany do MKK.

Wzywamy wszystkich pracowników służby zdrowia do rejestrowania wszystkich przypadków ludzi poszkodowanych w czasie prowokacyjnej akcji na Rynku Głównym w dniu 13 maja.
/materiał nadesłany z Biura Informacyjnego "Solidarności" w Szwecji/.



LIST

Wielka aktorka zwolniona została z Darłówka przed 1.05.82. Znacznie wcześniej reżyser Kazimierz Dejmek pisał w jej sprawie do Rakowskiego /fragment:/.../ Błagam najgoręcej Pana Premiera o spowodowanie pomyślnego rozpatrzenia sprawy Haliny Mikołajskiej i o jej najrychlejsze zwolnienie. Na domiar złego jest ona w złym stanie fizycznym i psychicznym. Zobowiązuję się do pełnej osobistej odpowiedzialności za jej publiczne postępowanie po jej uwolnieniu./.../

A oto fragmenty odpowiedzi Haliny Mikołajskiej / list z dn. 13.04.82., pisany w Darłówku/:

Drogi Panie Kazimierzu,/.../ Ja naprawdę sama nie jestem w stanie ręczyć za siebie w obecnej sytuacji, jakże więc mogę przyjąć poręczenie cudze, które by mnie wiązało w stosunku do osoby poręczającej. Przysięgam, że mogę żyć tylko w zgodzie z własnym sumieniem, którego nikt mi nie zastąpi! Byłam wstrząśnięta Pańskim listem do władz w mojej sprawie. Znam Pańską dumę, Pańskie poczucie godności. Po prostu nie mieści się to w mojej wyobraźni, że był Pan w stanie tyle dla mnie ofiarować, tak bardzo z siebie samego zrezygnować./.../ Ale ja teraz błagam Pana o zrozumienie.

Od pierwszego dnia naciskano na nas, żebyśmy podpisywali zobowiązania lojalności, posłuszeństwa wobec "nowych praw". Absurdalność tych deklaracji nie wymaga chyba komentarza. Są przecież sytuacje, w których pojęcie lojalności jest zupełnie nieprzystawalne, lojalność wobec bezprawia to "cyrograf diabelski". /.../ Kiedyś ktoś może opisać sposoby wymuszania tych "dokumentów", to będzie wielka księga o terrorze psychicznym, czasem wręcz fizycznym, o szmaceniu ludzi, o szantażach dziećmi, rodzicami, pracą, chorobami, procesami - słowem o permanentnej "prasie pneumatycznej", jeżdżącej po mózgach i sercach. Była między innymi urecza, cicha, starsza pani, nauczycielka ze Szczecina. Była bardzo smutna, zostawiła w domu jedynego syna, ciężko chorego./.../ W efekcie syn dostał jakiegoś ataku i uległ porażeniu. Po paru tygodniach jej pobytu w Gołdapi przyszedł telegram o zgonie syna. Tej matce podsunęto "lojalkę" do podpisania jako warunek zwolnienia jej na pogrzeb syna, którego przecież w jakiś sposób sami zabili. Pani Helena G. odmówiła podpisania. W czasie transportu internowanych z więzienia poznańskiego do Gołdapi jedna z więźniarek /samochód, a raczej buda bez okien, w której nie powinno się wozić nawet zwierząt, jeśli mają być zdrowe do uboju/, a więc jedna z tych więźniarek wykołochała się: paręnaście kobiet wyciągnięto przez wywietrznik w suficie z tego pudła. Prawie wszystkie miały wstrząs mózgu, rzygały i mdlały włączane do innej, wypełnionej już po brzegi więźniarki. Dwie były jednak w tak ciężkim stanie, że musiano zostawić je po drodze w szpitalu więziennym./.../. Każda kolejna ekspertyza lekarska stwierdzała konieczność opieki neurochirurgicznej, której w gołdapskim szpitalu nie było. Usiłowałyśmy zawiadomić o tym i podobnych przypadkach ludzi "na wolności", wreszcie MCK. Lekarz z MCK stwierdził konieczność umieszczenia na neurochirurgii, obiecano mu to. Po jego odjeź-

dzie podsunęto internowanym "lojalni". Odmówiły/.../. Nie znam ich losu, bo nas przeniesiono do innego ośrodka. Podobno za karę, bo wywalczyłyśmy udział matki w pogrzebie syna i szturmowałyśmy w sprawie życia tych dwóch kobiet w gołdapskim szpitalu. Ance Kowalskiej grożono dekretem i wożono na przesłuchania. Jakże więc i która z nas może się zobowiązać do postępowania zgodnego z tym dekretem. Wcale nie rwa się do żadnego działania. Chciałabym jednak umierać z względnie czystym sumieniem/.../. Będę pamiętać zawsze, póki życia, o Pańskiej ofierze i o wszystkim, co wogóle dla mnie robicie. Bardzo, bardzo dziękuję, ale naprawdę nie mogę.
/materiał nadesłany z Biura Informacyjnego "Solidarności" w Szwecji/. /Skłó nr 7, 10.VI.82/



dokumenty oświadczenia relacje

o paszportach

Kilka dni temu program pierwszy Polskiego Radia nadał audycję z przedstawicielem Biura Paszportów MSW - ptk. Zygmuntem Szczępańskim. Obywatel putkownik odpowiadał na pytania redaktora oraz zainteresowanych słuchaczy dotyczące możliwości podróży do krajów kapitalistycznych. Publikujemy na łamach "BI" kilka odpowiedzi związanych z tym tematem.

R: Kto może obecnie wyjechać za granicę?

Z.S.: Wszyscy... do członków najbliższej rodziny zamieszkałych w krajach zachodnich tzn. do współmałżonka, rodzeństwa, rodziców i dzieci. Oczywiście na zaproszenie potwierdzone przez polskie władze konsularne w danym kraju. Emeryci są uprzywilejowani, gdyż mają jeszcze możliwość wyjazdu na zaproszenie od znajomych i dalszych krewnych zamieszkałych za granicą.

R: Kto może udzielać tych zaproszeń?

Z.S.: Zapraszać mogą osoby, które mają pobyt uregulowany, nie czasowy, tzn. posiadacze paszportów konsularnych, cudzoziemcy - byli obywatele polscy, obywatele polscy delegowani do pracy, przebywający za granicą na podstawie kontraktów eksportowych.

Osoby przebywające czasowo nie mają uprawnień do zapraszania kogoś z Polski.

R: Jak można uzyskać teraz paszport?

Z.S.: Potrzebne są trzy podstawowe rzeczy: formularz-podanie, znaczek opłaty paszportowej, zaproszenie.

Osoby zatrudnione w jednostkach zmilitaryzowanych muszą posiadać dodatkowo zgodę na wyjazd /na piśmie/ kierownika jednostki. Studenci, jak dotychczas - zaświadczenie z dziekanatu.

R: Jak wygląda, z punktu widzenia prawnego, możliwość powrotu do kraju?

Z.S.: Wracać mogą wszyscy!!!

"Każdy obywatel PRL ma prawo powrotu do swojego kraju, niezależnie od tego czy jego paszport jest ważny czy utracił ważność" /gen. W. Jaruzelski/.
Każdy "uczciwy" obywatel. Osoby nie działające za granicą wbrew interesom Polski Ludowej mogą s p o k o j n i e wracać do kraju, nawet gdy ich paszporty utraciły ważność. Nie muszą obawiać się odpowiedzialności karnej. Jedynie, czekają na nie tylko sankcje administracyjne, tzn. przy ponownym rozpatrywaniu podania o wyjazd nie otrzymają zgody.

W praktyce oznacza to odebranie możliwości dalszych wyjazdów na Zachód. Dość łagodnie. Zastanawia jeden, na pozór drobny fakt. Dlaczego Szczepański czy Jaruzelski nie wspomnieli o deportowanych z kraju działaczach NSZZ "Solidarność". Jednokierunkowe paszporty wydane tym osobom nie "nie mówią" o możliwości powrotu do Polski. Zapewne zaseregowano ich do tych "nieuczciwych".

Ci, którzy w sposób jednoznaczny działali przeciwko interesom PRL będą mieli drogę powrotu bardzo utrudnioną.

Zapewne Szczepański myślał o licznych obozach dla internowanych. Pewnie wydawanie "BI" jest tym "jednoznacznym działaniem przeciwko PRL".

R: Co czeka w kraju osoby, które złożyły podanie o azyl polityczny?

Z.S.: Azylem politycznym nazywamy udzielenie prawa wjazdu i osiedlenia się cudzoziemcowi ściganemu w swojej Ojczyźnie za popełnione p r z e s t ę p s t w a /podkr.L.K./
Jasne jest, że jeżeli chodzi o polskich obywateli, to raczej takich przypadków nie ma. Polacy nie pozostają za granicą ze względów politycznych. Przypadków ścigania czy politycznego prześladowania n i e z n a m y /podkr.L.K./
Chodzi tylko o emigrację ekonomiczną, o łatwe dorobienie się na Zachodzie.

R: Nie ma przepisu o karaniu za zwrócenie się o azyl polityczny?

Z.S.: Nie, ale każde zwrócenie się o azyl wiąże się z postawą naganną. W określonych przypadkach, zwracający się o azyl musi popełnić coś, co szkodzi interesom PRL. Za to jest odpowiedzialność karna, więc złożenie podania o azyl polityczny jest działalnością przeciw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Koło się zamyka.

Opracował L.K.

ABY POLSKA BYŁA POLSKĄ

W DRUGĄ ROCZNICĘ SIERPNIOWEGO STRAJKU

Zamieszczony poniżej tekst został opracowany i nadesłany do "Biuletynu Informacyjnego" przez grupę stoczniovców z bremeńskiego Biura Informacyjno-Koordynacyjnego NSZZ "Solidarność". Brali oni czynny udział w sierpniowym strajku, oraz złożyli swe podpisy pod Porozumieniem Gdańskim. Relacja ta, jak nas zapewniają, jest w pełni obiektywna, a przedstawione wydarzenia - zgodne z zaistniałymi faktami.

Latem 1980 r. rządząca ekipa Gierka, po raz enty w powojennej historii Polski, zarządziła znaczne podwyższenie cen i tak już bardzo drogiego mięsa. Spotkało się to z protestem mas pracujących; początkowo w regionie warszawskim, a następnie w Lublinie w ostry sposób zmanifestowano swe niezadowolenie ogłaszając strajk generalny. Doszło do tego, iż stojące na dworcu pociągów z żywnością i innymi dobrami konsumpcyjnymi /produkowanymi w polskich fabrykach, nigdy zaś w krajowych sklepach nie oglądanymi/ przyspawano do szyn. Ogarniające polskie społeczeństwo oburzenie było wyrazem gniewu przeciwko pogarszającej się od lat - i tak już uprzednio niskiej - stopie życiowej oraz wzrastającej samowoli rządzących.

Gierek jednak w swym, tak dla niego charakterystycznym zadufaniu, zlekceważył ów kolejny gromki vox populi - głos ludu - i wyjeżdżając oficjalnie na urlop /w rzeczywistości na tradycyjne coroczne spotkanie z Breżniewem na Krymie/ zwrócił się do członków Biura Politycznego KC z apelem, aby nie dopuścili do rozprzestrzenienia się "lubelskiej zarazy" na cały kraj. I choć wspomniani towarzysze dosłownie wyłazili ze skóry, aby wykonać polecenie szefa - nie udało się. Stało się bowiem coś, o czym ci "właściciele Polski Ludowej" nie śnili w swych nawet najbardziej makabrycznych snach.

I. Strajk stoczniovców gdańskich

Nadszedł 14 sierpnia 1980 roku. Ranek tego dnia w Gdańsku wstał piękny i pogodny. Lekki wietrzyk niósł orzeźwiający zapach bryzy morskiej. Krążące w powietrzu mewy wydawały radosne piski. Wśród połyskujących w słońcu morskich fal przebiegiwały srebrzyste łuski pluskających się ryb. Cała natura zdawała się radośnie uśmiechać do człowieka.

Niestety, tego ranka jadący do pracy gdańscy robotnicy nie mieli czasu na podziwianie piękna przyrody. W tramwajach bowiem i autobusach, a także w kolejce elektrycznej obsługującej Trójmiasto, liczni członkowie nielegalnych Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża - pod przewodnictwem Bogdana Borusewicza - kolportowali ulotki informujące o zadaniach i działalności tychże, oraz o fakcie zwolnienia z pracy wybitnej działaczki Związków, suwnicowej ze Stoczni Gdańskiej - Anny Walentynowicz.

W samej zaś Stoczni im. Lenina, największym w regionie zakładzie pracy zatrudniającym około 16 tys. robotników, zaczynało się wrzenie. Już o 5,30 rano przed główną bramą wiodącą na teren tego olbrzyma Kazimierz Kunikowski, Bogdan Felski, Ludwik Prądziński, Jerzy Borowczak i Gerard Bobrowki rozlepili plakaty żądające zatrudnienia Anny Walentynowicz, wprowadzenia dodatku drożyznianego oraz podwyżki płac o 1.000 zł dla wszystkich. Ponadto wymieniona grupa stoczniovców nawoływała do strajku, w przypadku gdyby żądania te nie zostały przez dyrekcję stoczni spełnione. Spowodowało to nawet pewne perturbacje przy bramie, gdyż z wielotysięcznej załogi chciał osobiście przeczytać, co głosiły wywieszone plakaty. Tłum narastał. Dawały się słyszeć okrzyki: - Szusznier! Dość już wodzenia za nos! Nie jesteśmy dziećmi! Za kogo oni nas mają?! Skończyć z tym!

Nadchodziła godzina 6 - czas rozpoczęcia pracy. Jednakże na poszczególnych wydziałach dalej komentowano wydarzenia przy bramie głównej oraz mówiono o strajku w Lublinie i zakładach budowy ciągników "Ursus" w Ursusie koło Warszawy. W efekcie tych dyskusji oraz na wezwanie członków wspomnianej już grupy - jako pierwsze stanęły popularnie zwane "wydziały kadzubowe" K-3 i K-5, z tym iż załoga "piątki" przeszła do "trójki". Tam też atmosfera była najgorętsza. Poważne, a zarazem groźne twarze robotników zwiastowały, że są oni przygotowani i zdecydowani na wszystko. Większość z nich bowiem doskonale pamiętała kolejne polskie "zakręty historyczne" od 1956 r. począwszy, poprzez lata 1968, 1970, 1976. Wszyscy pamiętali, iż tak zwana "władza ludowa" przy każdym z tych wstrząsów obiecywała przysłówiowe złote góry, by potem - po zawarciu ugody - jeszcze silniej ścisnąć za gardło. Byli przekonani, że władza i teraz będzie usiłowała również posłużyć się "ograną kartą", ale postanowili, że tym razem partii i rządowi kolejna oszukańcza sztuczka się nie uda. Następnie wszyscy udali się na wydział K-1, gdzie na nowo rozgorzała gorąca debata na temat strajku. W trakcie tego wpadli tam, w najwyższym stopniu zdenerwowani - dyrektor naczelny stoczni Klemens Gniech w asyście I sekretarza KC PZPR Józefa Wójcika. Z miejsca też zaczęli nawoływać do rozejścia się i podjęcia pracy, grożąc opornym sankcjami dyscyplinarnymi do zwolnienia włącznie. Gniech zapytany o sprawę Anny Walentynowicz nonszalancko oświadczył, iż została ona zwolniona z pracy zgodnie z obowiązującymi przepisami, czemu skwapliwie przytaknął Wójcik, będący reprezentantem partii mieniającej się robotniczą. Na takie dictum stoczniovcy wyśmiali obydwa, tak iż obaj jak niepyśzni w pośpiechu opuścili K-1. W ciągu dalszej burzliwej naraady powzięto decyzję proklamowania strajku okupacyjnego, po czym

gremialnie ruszono do innych wydziałów.

- Strajki! Strajki! Przyłączajcie się do nas! - padało z idącego tłumu stoczniovców, do którego nieustannie dołączały masy ich kolegów. Wszystkich razem było około 5 tysięcy, gdy po obejściu stoczni znaleźli się przy bramie głównej. Tam minutą milczenia uczczono pamięć kolegów poległych od kul wrażeń milicji i wojska w grudniu 1970 r.

Nagle...

- Jeszcze Polska nie zginęła... - kilka głosów spontanicznie zaintonowało Mazurka Dąbrowskiego.

- ... póki my żyjemy... podchwyciło tysiące gardeł i polski hymn narodowy, jak wyzwanie a zarazem groźba, niósł się ponad stocznia, ponad miastem, ponad morzem...

Ludzie znajdujący się na przyległych ulicach nie wiedząc jeszcze o niczym, posłyszawszy ten grzmotem przewalający się, potężny śpiew - odruchowo stawali na baczność i z namaszczaniem słuchali tej tak drogiej sercu każdego Polaka melodii.

- Boże coś Polskę... gruchnęło pod niebiosami zaledwie przebrzmiały słowa polskiego hymnu narodowego.

Zaintrygowani tym przechodnie zaczęli podążać w stronę stoczni. A tam...

Z zaimprovizowanej trybuny, za którą posłużyła budowlana kopalnia przemawiał Bogdan Felski. Ten młody stoczniovec w prostych, jasnych słowach nawiązując do powojennym zrywów klasy robotniczej i oszukańczych machinacji partyjno-rządowej klikki, do stałe pogarszającej się sytuacji ludzi pracy - wyjaśniał cel i zadania strajku. Kiedy ochrypli, przemowę kontynuował Jerzy Borowczyk. Przemówienia spotkały się z aplauzem tysięcy zgromadzonych robotników. Wszyscy czuli, iż zaczyna się coś wielkiego - coś, czego jeszcze nazwać nie umieli, ale coś, co się właśnie "czuło"...

Po przemówieniu inicjatorzy strajku zaapelowali do zebranych o zgłaszanie się do Komitetu Strajkowego, który by już w sposób całkowicie zorganizowany pokierował strajkiem. Zaczęły więc padać nazwiska. I tych proponowanych przez kolegów i tych, którzy zgłaszali się sami. Przerwane to zostało ponownym pojawieniem się dyr. Gniewa, który już w sposób bardziej ustepliwy proponował, aby wybrano delegację do rozmów z dyrekcją stoczni reprezentowaną przez niego, i prosił, aby robotnicy udali się do pracy. Stoczniovcy kulturalnie wysłuchali swego dyrektora, po czym oświadczyli, że, owszem, rozmawiać będą, ale poprzez Komitet Strajkowy, który akurat wybierają. Na zakończenie zakumunikowano dyrektorowi, że rozpoczyna się strajk okupacyjny. W skład Komitetu Strajkowego weszli: Jerzy Borowczyk, Gerhard Bobrowski, Adam Dąbowski, Marek Mikołajczuk, Henryk Mechliński, Ludwik Prądziński, Krzysztof Parulski, Jan Pydyn, Waldemar Styś, Jan Sobótka, Paweł Szyryn, Lech Wałęsa, Anna Walentynowicz oraz pięć innych osób, których nazwiska dziś trudno ustalić. Razem 22 osoby.

Warto wspomnieć, iż właśnie w trakcie tych wyborów na teren stoczni przybył, przeskoczywszy okalający ją mur Lech Wałęsa. Był to jego - jak się później okazało - słynny "skok do historii". Po ukonstytuowaniu się Komitet przystąpił do redagowania postulatów, jakie tymczasem napłynęły od zebranych stoczniowców. Zawierały one m.inn. żądanie przyjęcia Anny Walentynowicz z powrotem do pracy, zagwarantowania strajkującym i ich rodzinom bezpieczeństwa, zarówno w czasie strajku jak i po jego zakończeniu, ogólnego podwyższenia płac o 2.000 zł, utworzenia wolnych związków zawodowych, postawienia pomnika Ofiarom Grudnia 1970, zrównania zasiłków rodzinnych z zasiłkami otrzymywanymi przez wojsko i milicję oraz służbę bezpieczeństwa, przyjęcia do pracy wszystkich zwolnionych po zajęciach 1970 r., zwolnienia więźniów politycznych...

Zgodnie z obietnicą daną dyr. Gniewowi Komitet Strajkowy, po ostatecznym ujęciu wspomnianych wyżej żądań, udał się do budynku dyrekcji. Członków KS oczekiwał dyrektor naczelny wraz z sekretarzem KC PZPR, wiceprzewodniczącym Związku Młodzieży Socjalistycznej. Na wstępie stoczniowcy zażądali przyjęcia do pracy Lecha Wałęsy i Anny Walentynowicz, na co nie bez oporów dyrekcja stoczni wyraziła zgodę. Doszło nawet do tego, iż dyrektor polecił przywieźć kol. Walentynowicz samochodem do Stoczni. Komitet Strajkowy zatroszczył się również o to, aby wszyscy strajkujący stoczniowcy mogli przysłuchiwać się obradom. W tym celu przeniesiono je do olbrzymiej sali zwaną "salą bezpieczeństwa i higieny pracy", którą radiofonizowano i podłączono do sieci radiowej Stoczni. Umożliwiło to tłumnie przybyłym pod stoczníę gdańszczanom przysłuchiwanie się debatom. Tam za bramą także panował podniosły, a zarazem radosny nastrój.

Wszystkich optymizmem napawała świadomość faktu, że robotnicy znowu postawili veto partyjno-rządowej klice.

- Może teraz wreszcie coś z tego wyjdzie - mówili jedni.
- Tyle razy się nie udawało, a teraz miałoby się udać? - powątpiewali sceptycy.
- No, teraz to im damy bobu - wykrzykiwali hurra-optimiści.
- Spokój! Spokój! Dajcie posłuchać, co oni tam mówią - nawoływali umiarkowani.

A obrady toczyły się nadal w pełnej napięcia atmosferze. Wysuwano żądania, propozycje, kontrpropozycje, wyciągano wnioski, powoływano się na tak zwany zdrowy rozsądek, argumentowano i obalano argumenty, grożono zerwaniem rozmów, przerywano je i podejmowano na nowo - słowem toczyła się dyskusja, jakiej ściany sali bhp dotąd nigdy nie słyszały. W ferworze obrad nikt nie zwracał uwagi na upływający czas. Dopiero o godz. 1 w nocy przerwano rozmowy postanawiając je podjąć za cztery godziny tj. o 5 rano. Niestety, o tej godzinie nikt ze strony dyrekcji się nie zjawił. Natomiast Dyrektor Gniew zaczął, poprzez radiowęzeł, nawoływać strajkującą załogę do podjęcia pracy. Był to jednak przysłówiowy groch o ścianę, albowiem stoczniowców nikt już nie mógł odwieść od raz powziętego zamiaru. Organizacyjna strona strajku przebiegała bez zarzutu, strajkujący mieli już bowiem za sobą bogate

doświadczenie z lat poprzednich. Były więc służby zajmujące się utrzymaniem porządku, bezpieczeństwa, ochrony przeciwpożarowej, były służby medyczne, sanitarne, pełną parą pracowały stołówki, zorganizowano noclegi, rozrywki kulturalne itp., itd. Nikt nie liczył się z czasem. Najważniejszym zadaniem było utrzymanie porządku, ładu, dyscypliny i w miarę istniejących możliwości stworzenia strajkującej załóżce godziwych warunków. Toteż w tym miejscu należy podkreślić zasługi tych wszystkich robotników, kucharek, personelu stołówek, lekarzy, sanitariuszy, kierowników służby zaopatrzeniowej troszczącej się o wyżywienie i prowiant oraz stoczniowców wyznaczonych do ochrony obiektów zakładu przed ewent. ualnym sabotażem /przed tym - jak wiadomo z doświadczenia - partia się nie cofała/, łączników i całego sztabu organizacyjnego - wszyscy oni niezmiennie czuwali nad sprawnym przebiegiem strajku.

Osobne podziękowanie należy się księżom gdańskim, którzy zatroszczyli się o zorganizowanie służby duszpasterskiej na terenie stoczni i aż do zakończenia strajku stale przebywali wśród robotników, odprawiając msze, spowiadając, udzielając Komunii Św., niosąc pociechę religijną.

Trzeba też z uznaniem podkreślić postawę społeczeństwa gdańskiego, które spontanicznie pospieszyło z pomocą stoczniowcom przynosząc i przywożąc żywność, papierosy, odzież, koce, napoje chłodzące itp.

Po tej nieodzwonnej dygresji wróćmy do dyr. Gniecha bezskutecznie wzywającego załogę do zakończenia strajku i podjęcia pracy. Apelały trwały do godz. 9 rano. W tym czasie członkowie Komitetu Strajkowego znajdowali się w komplecie na sali obrad, na próżno oczekując przybycia przedstawicieli dyrekcji. Dopiero parę minut po dziewiątej do sali dosłownie wleciał przestraszony dyr. Gniech już od progu z przerażeniem wykrzykując, że do zakładu idzie cała Stocznia Północna w siłę około 3 tys. ludzi. Zaraz też wyraził gotowość podjęcia dalszych rozmów. Odpowiedziano mu jednak, iż termin ich kontynuowania minął cztery godziny temu.

Do przybyłych z bratniej stoczni robotników przemówił Lech Wałęsa zalecając im wybranie własnego Komitetu Strajkowego i dodając, że coraz więcej gdańskich zakładów pracy przyłącza się do strajku. Przybyli wyłonili spośród siebie Komitet, który z miejsca odbył naradę z Komitetem Stoczni Gdańskiej. Po ustaleniu wspólnej linii działania uchwalono, że robotnicy Stoczni Północnej wrócą do siebie i tam będą kontynuowali strajk.

Z kolei przystąpiono do prowadzenia przerwanych rozmów, o które usilnie dopraszał się dyr. Gniech. Zaraz też zaproponował, aby Komitet Strajkowy - bardzo młody wiekiem - poszerzyć o ludzi bardziej doświadczonych życiowo i w tym celu wybrać tzw. łączników, z każdego wydziału po trzech. Oczywiście, że argument "młodego wieku" był tylko wybiegiem. W skrytości ducha bowiem dyr. Gniech liczył - nie wiadomo na jakiej podstawie - że poszczególne wydziały na łączników wybiorą jego zaufanych. Stało się jednak inaczej - wszyscy łącznicy, w liczbie 100, sercem i duszą byli po stronie strajkujących. Nic dziwnego, przecież sami byli stoczniowcami.

Tymczasem do sali obrad docierały meldunki o ogłaszaniu masowych strajków przez poszczególne zakłady. Tak więc kolejno stawały: Stocznia Remontowa, Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni, Zakłady "Elmor", Zremb, Elektromontaż, komunikacja miejska i wiele, wiele innych. Ich komitety strajkowe przybywały do Stoczni im. Lenina i włączały się do burzliwych obrad. Przybyli też przedstawiciele gazowni, elektrowni i wodociągów z zapytaniem, czy mają strajkować. Uzgodniono, że zakłady te, jako niezwykle ważne dla ogółu ludności, nie będą strajkowały, natomiast wybiorą swe komitety strajkowe oraz wywieszą flagi narodowe jako symbol solidarnościowego udziału w strajku.

Jednym z najbardziej "opornych" punktów niezwykle trudnych rozmów była sprawa Anny Walentynowicz, gdyż ulegając żądaniu stoczniovców, dyrekcja zakładu przyjęła ją z powrotem do pracy ale na innym niż dotychczas wydziale. Zaostryżyło to rozmowy i znacznie przedłużyło. Dopiero po wielu godzinach dyr. Gniech zorientował się, że veto w przypadku Walentynowicz było celowe. Chodziło bowiem o to, aby wszystkim zakładom pracy w kraju dać czas na proklamowanie strajków, które jak burza zaczęły przewalać się przez kraj wzdłuż i w szer. Fakt ten był najcięższym i najwymowniejszym argumentem w rozmowach prowadzonych w Stoczni Gdańskiej. W trakcie tegoż dnia uzgodniono, że załoga tej stoczni otrzyma podwyżkę w wysokości 1.700 zł dla każdego, niezależnie od zajmowanego stanowiska oraz, że w najbliższym czasie zostanie wzniesiony Pomnik Ofiar Grudnia. Obrady przerwano o godz. 20 z tym, że następnego dnia miano je wznowić. Tak też się stało. 16 sierpnia sporządzono wspólny dokument, który podpisali: ze strony dyrekcji stoczni - dyr. Gniech, ze strony strajkujących - Lech Wałęsa. Zapowiadał się moment zakończenia strajku. Stało się jednak inaczej...

W pewnej chwili przedstawiciel Komitetu Strajkowego Wojewódzkich Zakładów Komunikacyjnych w Gdańsku, podniósłszy się zza stołu obrad poprosił o ciszę, po czym drżącym ze wzruszenia głosem oświadczył, iż przed chwilą otrzymał z miejscowej Służby Bezpieczeństwa telefon z pogroźkami. Brzmiał on: "Stocznia ma to czego chciała, ale my was /tzn. WZK - przyp.aut./ zgnieciemy jak pluskwy". Kończąc zaś wykrzyknął:

- Stoczniovcy! Gdzie wasza solidarność?

Na to Lech Wałęsa:

- Nie martwiecie się! Jesteśmy i na pewno będziemy solidarni z Wami. Ja wyjdę ze stoczni ostatni ale dopiero po pozytywnym załatwieniu postulatów wszystkich zakładów!

W tym miejscu mała dygresja. Jak z powyższego wynika dwukrotnie - raz w pytaniu, raz w odpowiedzi - padło słowo "SOLIDARNOSĆ".

I tak już zostało. Powstała "SOLIDARNOSĆ"

Żądanie stoczniovców zapewnienia im i ich rodzinom bezpieczeństwa, tak w czasie strajku jak i po nim, zostało również spełnione. Mianowicie ówczesny I sekretarz KW PZPR w Gdańsku - Tadeusz Fiszbach przysłał podpisane przez siebie pismo gwarancyjne.

Sprawa utworzenia wolnych związków zawodowych pozostała nie rozstrzygnięta, ponieważ dyr. Gniech słusznie uznał się za niekompetentnego w tej materii. Oczekiwał też, wraz ze swą ekipą, na ogłoszenie zakończenia strajku. I właśnie wtedy wydarzył się incydent dużo dający do myślenia...

Otóż kiedy Lech Wałęsa zapowiadał zakończenie strajku stoczniowców i jednocześnie rozpoczęcie strajku solidarnościowego z wszystkimi zakładami pracy - ktoś wyłączył nagłośnienie stoczni po słowach obwieszczających zakończenie, tak że dalszej części zdania - tj. o strajku solidarnościowym, znajdujący się na terenie stoczni robotnicy nie usłyszeli i zaczęli opuszczać zakład udając się do domów. Pewną część zdołano jednak przez łączników powiadomić. Resztę zawiadamiano już w domu.

II. Strajk solidarnościowy.

W nocy z 16/17 sierpnia 1980 r. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z siedzibą w Stoczni im. Lenina wyłonił spośród swych członków 17-osobowe Prezydium do rozmów z rządem. Opracował również, słynne już dzisiaj w świecie, postulaty w liczbie 21. Przypomnijmy je:

1. Akceptacja niezależnych od partii i pracodawców Wolnych Związków Zawodowych, wynikająca z ratyfikowanej przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącej wolności związkowej.
2. Zagwarantowanie prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkujących i osób wspomagających.
3. Przestrzeganie zagwarantowanej w Konstytucji wolności słowa, druku i publikacji, a tym samym nierepresjonowanie niezależnych wydawnictw oraz udostępnienie środków masowego przekazu przedstawicielom wszystkich wyznań.
4. Przywrócenie poprzednich praw:
 - ludziom zwolnionym z pracy po strajkach w 1970 i 1979
 - studentom wydalonym z uczelni za przekonania
 - zwolnienie wszystkich więźniów politycznych i zniesienie represji za światopogląd
5. Podanie w środkach masowego przekazu informacji o utworzeniu się Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz publikowanie jego żądań.
6. Podjęcie realnych działań mających na celu wyprowadzenie kraju z sytuacji kryzysowej, poprzez:
 - podawanie do publicznej wiadomości pełnej informacji o sytuacji gospodarczej,
 - umożliwienie wszystkim środowiskom i warstwom społecznym uczestnictwa w dyskusji nad programem reform,
7. Wypłacenie wszystkim pracownikom biorącym udział w strajku wynagrodzenia za okres strajku tak jak za urlop wypoczynkowy z funduszu Centralnej Rady Związków Zawodowych,
8. Podniesienie zasadniczego uposażenia każdego pracownika o 2.000 zł miesięcznie jako rekompensaty dotychczasowego wzrostu cen.
9. Zagwarantowanie automatycznego wzrostu płac równoległe do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza,

10. Realizowanie pełnego zaopatrzenia rynku wewnętrznego w artykuły żywnościowe; eksportować tylko nadwyżki,
11. Wprowadzenie kartek na mięso i jego przetwory /do czasu opanowania sytuacji rynkowej/,
12. Zniesienie cen komercyjnych oraz sprzedaży za dewizy w tzw. eksporcie wewnętrznym,
13. Wprowadzenie zasad doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji a nie przynależności partyjnej oraz zniesienie przywilejów MO, SB oraz aparatu partyjnego, poprzez:
- zrównanie zasiłków i wyeliminowanie sprzedaży specjalnej,
14. Wprowadzenie emerytur po przepracowaniu 35 lat przy jednoczesnym skróceniu emerytalnego wieku kobiet do 50, a mężczyzn 55 lat,
15. Zrównanie rent i emerytur "starego portfela" do poziomu aktualnie wypłacanych.
16. Poprawienie warunków służby zdrowia, co z kolei zapewni pełną opiekę medyczną osobom pracującym,
17. Zapewnienie odpowiedniej ilości miejsc w żłobkach i przedszkolach dla dzieci kobiet pracujących,
18. Wprowadzenie urlopów macierzyńskich płatnych przez okres 3 lat przeznaczonych na wychowanie dziecka,
19. Skrócenie czasu oczekiwania na mieszkanie,
20. Podniesienie diet z 40 do 100 zł oraz dodatku za rozłąkę,
21. Wprowadzenie wszystkich sobót wolnych od pracy; pracownikom zaś w ruchu ciągłym, w systemie 4-brygadowym, brak wolnych sobót rekompensować zwiększonym wymiarem urlopu lub innymi płatnymi dniami wolnymi od pracy.

W Stoczni powstaje biuro prasowe do kontaktów z krajowymi i zagranicznymi środkami masowego przekazu i dziennikarzami zagranicznymi niezwykle licznie przybyłymi do Gdańska. Działalność są uruchamia także biuro informacyjne oraz szereg innych agend niezbędnych w czasie tak olbrzymiego strajku, jakim był strajk solidarnościowy. Do Komitetu Strajkowego nieprzerwanie napływają wiadomości o coraz to nowych strajkach podejmowanych przez zakłady na terenie całego kraju. "Strajki! Strajki! Strajki!" - słychać wszędzie jak Polska długa i szeroka,

19 sierpnia przybywa do Gdańska przedstawiciel rządu wiceminister Tadeusz Pyka. Nie kontaktuje się jednak osobiście ze stoczniovcami, a tylko w gmachu Wojewódzkiej Rady Narodowej oświadcza, iż nie będzie rozmawiał - ani z wyłonionym przez MKS Prezydium, ani z samym Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym. Będzie prowadził rozmowy jedynie z komitetami strajkowymi poszczególnych zakładów. Gdy spróbowano takich rozmów, okazało się, że każdemu z nich obiecuje co innego. A więc czcze słowa i więcej nic. Przekonała się o tym Stocznia Północna i Stocznia Remontowa.

Wobec tego MKS zażądał przyjazdu komisji rządowej wyposażonej w odpowiednie kompetencje, która by mogła prowadzić rokowania. Tak też się stało. 23 sierpnia przyjechała wspomniana komisja. Przewodniczył jej wicepremier Mieczysław Jagielski. Pykę odwołano z powrotem do Warszawy.

Rozpoczęły się żmudne rozmowy. Pierwszy ich dzień charakteryzował się wielką ogólnikowością i brakiem konkretnych propozycji. Jagielski uznał np. za słuszne istnienie organizacji skutecznie broniącej interesów robotników, zarazem jednak podkreślił, że podówczas obowiązująca ustawa z 1949 r. o związkach zawodowych jest nie wystarczająca i konieczna jest jej modyfikacja. Innymi słowy chodziło o przeprowadzenie nowych wyborów do rad zakładowych, co w świetle doświadczeń uprzednich dziesięcioleci nie było żadnym rozwiązaniem, a jedynie mętą, pełną wykrętów próbą uchylecia się od dyskusji nad powołaniem nowych wolnych związków zawodowych. Podobnie wypowiedział się on w sprawie konstytucyjnie zagwarantowanej wolności słowa, druku i publikacji twierdząc, iż takowa istnieje, a jego zdaniem należy tylko "usprawnić" funkcjonowanie cenzury. Nic też dziwnego, że całość jego przemówienia była mglista, pełna frazesów i nie przedstawiała żadnych konkretnych rozwiązań. Niejako "do kompletu" należy dodać, iż środki masowego przekazu, tak jak i poprzednio, przez cały okres rozmów, aż do podpisania porozumienia, zniekształcały lub przemilczały najważniejsze fakty, podając natomiast zgodnie z prawdą mniej istotne, co miało stworzyć pozory rzetelnej informacji. Społeczeństwo nie dało się jednak nabrać, gdyż w szerokim zakresie korzystało z wydawanych przez MKS-y "Biuletynów strajkowych", w których znajdowały się rzetelne informacje. Dyskredytowało to jeszcze bardziej i tak już "zgrane do ostatniego kłamstwa" rządowe mass media.

Wracając do tematu - pierwsze spotkanie, 23.08.1980 r. z komisją rządową, mimo nieudanego wystąpienia Jagielskiego, zakończyło się konkluzją o potrzebie kontynuowania rozmów. Nie ustalono jednak nowego terminu, który zobowiązała się podać wspomniana komisja. Stan ten trwał do 26 sierpnia, kiedy to o godz. 11 obrady wznowiono. Jako pierwszy głos zabrał Lech Wałęsa proponując, aby Jagielski raz jeszcze przedstawił stanowisko rządu w stosunku do postulatów wysuniętych przez strajkujących.

Jagielski zabrawszy głos pominął punkt 1 /utworzenie wolnych związków zawodowych/ stwierdzając, że do niego powróci i oświadczył, iż najistotniejsze wydają się mu postulaty dotyczące praw warunków pracy i sytuacji materialnej pracujących. A więc punkty 8-20. Jednocześnie zapewnił, że zostaną one spełnione w miarę realnych możliwości. Był to chytry wybieg mający na celu zainteresowanie robotników sprawami materialnymi. Sztuczkę tę jednak natychmiast przejrzał Wałęsa zwracając mu uwagę, że wszystkie te postulaty są drugorzędne /co nie znaczy - nieistotne/ bowiem bez postulatu nr 1, tracą one swoją rację. Po dłuższych przetargach Jagielski zgodził się na propozycję Wałęsy, po czym przystąpiono do omawiania sprawy powołania do życia niezależnych od partii związków zawodowych. Debatowano do późnych godzin popołudniowych.

Następnego dnia, tj. 28 sierpnia, ponownie podjęto rozmowy. Przedmiotem ich były postulaty 3 i 4 /wolność słowa itd./, przyjęcie do pracy zwolnionych za obronę praw pracowniczych/ bowiem dyskusja nad punktami 1 i 2 /wolne związki, prawo do strajku/ zostały na razie odroczone. Zagajając obrady członek Prezydium MKS Lech Bądkowski wskazał na cykliczność historii i na powtarzalność - w naszych powojennych dziejach - sytuacji większej lub mniejszej ingerencji cenzury w życie polityczne, społeczne, gospodarcze, i kulturalne Polski. Zaznaczył przy tym, iż nie chodzi o zniesienie cenzury, gdyż istnieją różnorakie tajemnice - gospodarcze, polityczne, wojskowe itp., ale o stworzenie gwarancji prawnych regulujących działalność cenzury, które pozwalałyby na pełną i rzetelną informację, na swobodne wypowiadanie się ludzi różnych przekonań i światopoglądów.

W odpowiedzi Jagielski wyjaśnił, że stanowisko komisji rządowej w tej sprawie jest w zasadzie identyczne ze stanowiskiem MKS.

Omawiając postulat 4 poruszono sprawę przewodów sądowych osób działających w obronie praw robotniczych, podkreślając w nich wyraźne łamanie praworządności przejawiające się w preparowaniu materiału dowodowego. Stwierdzono, że brak społecznej kontroli nad organami ścigania i wymiaru sprawiedliwości umożliwia ich całkowitą bezkarność. Jednocześnie wicepremierowi Jagielskiemu wręczono listę osób represjonowanych z prośbą o szybkie zajęcie stanowiska w tej sprawie. Jagielski przyjął na siebie ten obowiązek i dodał, że wystąpienia członków Prezydium MKS związane z postulatem nr 4 są w zasadzie zbieżne z intencjami komisji rządowej. Ale tylko zbieżne, a nie identyczne - należy to zauważyć.

I tak dzień po dniu, prowadzono żmudne, szarpiące nerwy, ogromnie wyczerpujące obrady, dyskusje, rokowania, debaty. Z jednej strony wysuwano stanowcze i słuszne żądania strajkujących, odpowiedź drugiej strony było - kluczenie, gmatwanie i chytrzenie. Zasadniczo godziła się ona tylko wtedy na spełnienie tego czy innego postulatu, kiedy została całkowicie przyparta do przysiółkowego muru. Nic i nikt nie jest w stanie oddać ogromu tej pracy i jej znaczenia dla polskiego ruchu robotniczego, ruchu bez precedensu w dotychczasowej historii.

Nadszedł wreszcie dzień 31 sierpnia 1980 r. O godz. 17 nastąpiło uroczyste podpisanie dokumentu końcowego, uzgadniającego stanowiska obu stron wobec 21 postulatów. Dokument ów przeszedł do historii pod nazwą Porozumienia Społecznego z Gdańska.

Dzień wcześniej, tj. 30.08. w Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie, jak również i potem 3 września w kopalni węgla kamiennego "Manifest Lipcowy" podpisano podobne dokumenty, znane jako Porozumienia ze Szczecina i Jastrzębia. A wszystko działo się po to "Aby Polska była Polską..."

L.G. Szczeciński

Obecność i brak «Solidarności» w Niemczech Zachodnich

Na konferencji prasowej zorganizowanej 28 bm. przez chadecki związek studentów RCDS w Bonn, bremeńskie biuro "Solidarności" zaapelowało do społeczeństwa RFN o dalszą finansową i żywnościową pomoc dla narodu polskiego. W apelu czytamy m.in.: "W najgorszej sytuacji znajdują się dzieci, dla których brak odpowiedniego pożywienia /.../ wypadki śmiertelne nie należą do rzadkości. Czy możecie sobie wyobrazić rozpacz matek? /.../ wyprodukowana w Polsce żywność jest eksportowana, pomimo głodowej sytuacji w kraju. Dlatego apelujemy: nie kupujcie polskich produktów, pomyślcie, że zostały one odjęte od ust dzieci, kobiet, chorych i starców".

Została także skrytykowana forma transportów Niemieckiego Czerwonego Krzyża do PCK /"przedłużonego ramienia junty Jaruzelskiej"/, jako że - według informacji z podziemia oraz z kółkielnych - są one częstokroć rozdzielane pośród osób posłusznych reżymowi.

Przedstawiciel bremeńskiego komitetu Marek Mikołajczuk zaprzeczył doniesieniom agencji zachodnich o 70-tysięcznej partyzantce w południowej Polsce, wyszkolonej przez byłych oficerów AK i szykującej się do obalenia junty. Autorem tej informacji był były dziennikarz "Kuriera Szczecińskiego", który bezprawnie podał się za rzecznika biura informacyjnego "Solidarności" w Bremie. Mikołajczuk określił to jako prowokację, mającą się komponować z aktualną oszczerczą kampanią polskich mass-mediów przeciw grupom "Solidarności" działającym na Zachodzie.

W konferencji wziął udział także rzecznik Koordynacyjnego Komitetu Studentów Polskich w Niemczech Marek Ciesielczyk, który przedstawił "Apel studentów polskich do studentów Niemiec". Podkreślono w nim historyczne związki Polski z kulturą Zachodu oraz wynikającą z Jałtańskiego "kontraktu" sytuację, w której "RFN zachowuje się tak, jak demokracje zachodnie wobec Hitlera przed wybuchem II wojny światowej". Odezwa krytykuje zarówno wizytę seniora SPD Wehnera w Polsce, jak i symptomatyczne milczenie niemieckiej lewicy oraz ruchu pokojowego wobec wydarzeń w Polsce.

Moralny obowiązek poparcia jest "nie tylko walką o Polskę, lecz równocześnie gwarancją dla ocalenia całej zachodniej kultury, o czym sam Zachód zdaje się niestety za często zapomina".

Konferencja została zorganizowana przez przewodniczącego "Ring Christlich-Demokratischer Studenten", Johanna Weberlinga, którego ofiarna i ustawiczna akcja solidarnościowa godna jest szczególnego podkreślenia. Oprócz kilku żywnościowych transportów doprowadził ostatnio do szerokiego poinformowania opinii publicznej o wstrzymaniu przez urzędy d/s uchodźców postępowania azylowego wobec 8 tys. Polaków w RFN.

Weberling wielokrotnie podkreślał, że walka o prawa człowieka jest dla RCDS walką o nie w każdym kraju, gdzie je łamie uzurpowana władza. Ta niezależność od politycznych koniunktur i "zobowiązań" warta jest uwagi w kontekście znamienych przemilczeń "dorosłych" chrześcijańskich demokratów z CDU.

Podczas bońskiej konferencji Weberling ostro skrytykował "fasadową solidarność" wszystkich większych ugrupowań politycznych w RFN z Polską, przede wszystkim partię "uznającą się za robotnicze" oraz największą, bo skupiającą 7 mln pracujących Centrala Związków Zawodowych DGB, które z powodu sytuacji w Polsce "powinny się wreszcie obudzić z mrzonek o realnym socjaliźmie".

Paweł Narbutowicz

Bonn

23.07.82

SYTUACJA W POLSKICH KOŁACH RZADZACYCH

Na posiedzeniu w środę Sejm PRL przyjął uchwałę "o możliwości szybkiego zniesienia stanu wojennego". Sejm pozytywnie ustosunkował się do zapowiedzianych w mowie Jaruzelskiego złagodzeń niektórych przepisów stanu wojennego oraz propozycji zmian w rządzie.

Jak wiadomo nowym ministrem spraw zagranicznych został Stefan Olszowski. Zastąpił on na tym stanowisku Józefa Czyrka, który zachował jednak swoje wpływy jako członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR.

Przeciwko nominacji głosowało w Sejmie dziewięću posłów, a trzydziestu dwóch wstrzymało się od głosu.

Stefan Olszowski ma za sobą długą karierę partyjną. Mając 37 lat został sekretarzem KC. Dwa lata później znalazł się wśród członków Biura Politycznego. W latach 1971-76 był ministrem spraw zagranicznych, ostatnio odpowiedzialny za propagandę dał się poznać jako tzw. twardogłowy.

Obok przesunięć personalnych w ministerstwie spraw zagranicznych najważniejszą zmianą w rządzie jest utworzenie Ministerstwa d/s Młodzieży.

Odpowiedzialnym za politykę wobec związków zawodowych pozostaje nadal wicepremier Rakowski.

W swojej mowie sejmowej powiedział Rakowski, że trudno jest ufać tym, którzy po sierpniu 1980 okazywali otwartą wrogość wobec idei socjalizmu. Podkreślał przy tym, że nie potępia całkowicie "Solidarności", ponieważ ruch ten wyrósł z autentycznego protestu ludzi pracy, protest ten nie powinien kierować się przeciw idei socjalizmu a tylko jej wypaczeniom. Dlatego niezbędnym warunkiem do wznowienia dialogu, winno być według Rakowskiego, przeprowadzenie samokrytyki przez przywódców "Solidarności". W swojej mowie podał Rakowski do wiadomości, że rząd zobowiązał Radę Państwa do powołania "Rady Konsultatywnej", której zadaniem byłoby opracowanie problemów związków zawodowych. Już teraz ustalono, że związki zawodowe w Polsce nie mogą mieć charakteru politycznego.

25.07.82

KREISKY: SPOWODOWAC BANKRUCTWO POLSKI BYŁOBY JAWNYM SZALEŃSTWEM

Kancelarz Austrii Kreisky ostro skrytykował amerykańską politykę, której celem jest "spowodowanie bankructwa Polski i rzucenie bloku wschodniego w sensie gospodarczym na kolana", określając ją jako "jawne szaleństwo". Gdyby to się powiodło, to nie tylko banki austriackie, ale również niemieckie, francuskie i banki innych krajów europejskich odczułyby to bardzo dotkliwie. Choć Amerykanie byłiby tym najmniej dotknięci, jednak, zdaniem Kancelerza, nie powinni się łudzić, że skutki niewypłacalności Polski pozostałyby bez wpływu i na sytuację w USA. Kreisky przypomniał, że w latach 30-tych wielki kryzys bankowy zaczął się od bankructwa niewielkiego banku wiedeńskiego. Dopiero mając to na uwadze należy szukać rozwiązań problemu zadłużeń państw wschodnioeuropejskich.

Spowodowanie niewypłacalności Polski pociągnęłoby za sobą reakcję łańcuchową w postaci bankructwa pozostałych wschodnich dłużników. Kreisky pochwalił wystąpienie Schmidta w Houston, w którym Kancelarz RFN sprzeciwił się polityce USA, określając ją jako "wymagającą wiele odwagi".

Jedyną możliwość przezwyciężenia kryzysu w Polsce widzi Kreisky w szerokiej współpracy państw Europy Wschodniej i Zachodniej. Eksperci powinni jak najszybciej opracować plan pomocy dla Polski uwzględniający "realistyczne sposoby przywrócenia wypłacalności PRL". Zdaniem austriackiego przywódcy ceną za tę pomoc winno być zwolnienie wszystkich internowanych i aresztowanych, a także zgoda na niezależne związki zawodowe w Polsce. "Solidarności" jednak, jak to ujął Kreisky "być więcej nie może". Austriaccy eksperci finansowi z troską wypowiadali się o możliwości zapewnienia normalnego przepływu kapitałów między Wschodem i Zachodem. Rozmowy, jakie w czerwcu zaczęły się w Wiedniu dotyczące nie tylko odłożenia spłaty 6 mld dolarów kredytów, ale również konwersji 3,5 mld dolarów tytułem tegorocznych odsetek nie zakończyły się dojściem do porozumienia. Będą one wkrótce kontynuowane w Warszawie. Żądanie wierzycieli zachodnich zostały już bardzo zredukowane. Byliby oni zadowoleni, gdyby Polska, jako dowód chęci spłaty należności, zwróciła choć "określoną kwotę" brakujących odsetek.

Przedstawiciele banków zachodnich są bardzo zaniepokojeni pogłoskami /które być może rozpowszechnione zostały w Warszawie/ o możliwości ogłoszenia przez PRL bankructwa. Gdyby tak się stało, oznaczałoby to znaczne trudności dla niektórych banków. Wydaje się lepiej żyć fikcją, że kiedyś Polska spłaci swoje długi, mimo że odsuwanie rozwiązania problemu powoduje dalszy wzrost należności. "Wielki krach jest nieunikniony, jeżeli nie dojdzie do udzielenia znacznej międzynarodowej pomocy PRL" - stwierdził czołowy austriacki ekspert finansowy. Taka operacja jest jednak niemożliwa do przeprowadzenia wobec negatywnego stanowiska Waszyngtonu.

Wśród banków i finansistów w Wiedniu panuje przekonanie, że kraje Europy Wschodniej i ZSRR powinny być przygotowane na zapłacenie wysokiej ceny za rozwiązanie problemów finansowych między Wschodem i Zachodem. /R.R./

24.07.82

KOŚCIOŁ I KOMUNISCI

Watykan w swojej polityce wschodniej uwzględniać musi wiele zmian, które dokonały się w ostatnich latach na Wschodzie, a także fakt, że papieżem jest Polak. Bratysławska "Prawda" interpretuje te zależności po swojemu, głosząc, że gdyby nie Jan Paweł II, nie byłoby strajków gdańskich, nie powstałby niezależny związek zawodowy "Solidarność", generałowie nie "byliby zmuszeni" ratować Polskę ogłoszeniem stanu wojennego, a pozostałe państwa socjalistyczne nie musiałyby się obawiać niekorzystnych skutków, jaki rozwój wypadków w Polsce może mieć na sytuację wewnętrzną w tych krajach.

Agencja TASS i radzieckie gazety cytując te poglądy wypowiedziały się przeciwko drugiej wizycie papieża w Polsce.

Wg TASS Jan Paweł II namówiony został do jej złożenia przez prezydenta Reagana. Watykan pojmując wagę tych sygnałów wbrew swojemu zwyczajowi ujawnić miał treść podobnej rozmowy.

Na stosunki państwa kościelnego z Europą Wschodnią niekorzystnie wpływają pogłoski krążące po Rzymie oskarżające CSRS o związki z terrorystyczną organizacją "Czerwone Brygady". Wiele okoliczności zamachu na papieża w maju 1980 roku pozostało również niewyjaśnionych.

Papież Jan Paweł II podobnie jak jego poprzednik Jan XXIII pragnie dla krajów Europy Wschodniej poszanowania wolności religijnej i swobody duszpasterskiej w działalności Kościoła. Niedopuszczając do wizyty w Polsce Moskwa przyczyniła się do zaprzepaszczenia szansy uspokojenia nastrojów w naszym kraju.

Polityka ta, stojąca w sprzeczności z postanowieniami Aktu Końcowego Konferencji Helsińskiej, nie jest zaskoczeniem dla Watykanu. Uważa się jednak, że dokument ten stanowi dobrą podstawę do nacisku na reżymy komunistyczne, czemu niejednokrotnie dawano wyraz podczas Konferencji Belgradzkiej /1977/ i Madryckiej /1980/81/.

Najnowsze wiadomości z państw wschodnioeuropejskich nie są dla Watykanu najlepsze. O Albanii wiadomo tylko, że choć są tam jeszcze katolicy, nie ma prawie księży, a biskup Skodar został prawdopodobnie zamordowany w więzieniu. W Bułgarii i Rumunii wierzący są wyznawcami prawosławia. Praga prowadzi twardą walkę przeciwko katolikom podobnymi metodami, jak niegdyś robiły to władze PRL. Próbuje się podzielić księży na "patriotów" i tych gorszych, straszy się wierzących, wsadza do więzień księży i zakonników. Podobnie wygląda sytuacja w Jugosławii, choć kraj ten utrzymuje stosunki dyplomatyczne z Watykanem. W ZSRR jest około 3 mln katolików, którzy są w różny sposób uciskani przez władze.

Podsumowując sytuację Kościoła w tych krajach należy stwierdzić, że nie papież Słowianin, ani ogłoszenie św. Cyryla i św. Metodego patronami Europy nie przyczyniło się do jej poprawienia. Odrębny problem stanowią także stosunki z Kościołem Prawosławnym, o którym wiadomo, że jest silnie uzależniony od władz komunistycznych.

/opracowano na podstawie komentarza
F.A.Z. z dnia 24.07.82/

28.07.82

WYWIAD JARUZELSKIEGO DLA GAZETY JAPONSKIEJ

W wywiadzie dla japońskiej gazety "Nihon Kaizai Shimoun" Jaruzelski stwierdził, że Polska jest zainteresowana w utrzymaniu żywych kontaktów gospodarczych z krajami niesocjalistycznymi. Utrudnione jest to z powodu sankcji gospodarczych ze strony USA i innych krajów zachodnich. "Warunki" stawiane Polsce nie są do pogodzenia "z suwerennością kraju i narodową dumą". Sankcje gospodarcze udowodniły, że gospodarka PRL pod wieloma względami nadmiernie zależna była od importu z krajów niesocjalistycznych, co obecnie zostanie skorygowane. Rozbudowane zostaną powiązania gospodarcze PRL z krajami socjalistycznymi. Przy pomocy prawa wojennego osiągnięto najważniejsze cele - położono kres anarchii, zatrzymano spadek produkcji oraz stworzono podstawy do reformy gospodarczej i narodowego pojednania.

Wywiad szefa WRON-y jest kolejną próbą rozmiękczenia mózgów czytelników zachodnich i próbą wyprowadzenia w pole polityków zachodnich. Oczywiście, że znów chodzi o kredyty i o budowanie w obozie przeciwnika frontu przeciwko amerykańskim sankcjom. Sankcje skierowane są nie przeciwko suwerenności kraju - lecz przeciwko suwerenności kliki złodziei partyjnych, która nazywa się rządem PRL.

Sankcje nie są skierowane przeciwko "narodowej dumie", naród polski bowiem politykę Reagana uważa za słuszną i rozumie, że tylko zdecydowane stanowisko Zachodu poparte konkretnymi argumentami jest gwarancją demokratyzacji życia w Polsce, a co za tym idzie i poprawy sytuacji gospodarczej.

O właśnie takim stanowisku narodu świadczą liczne ulotki i wezwania z podziemia, właśnie o takim nastawieniu narodu mówią wydalani z PRL opozycjoniści i działacze "Solidarności".

Ogłoszenie stanu wojennego wprowadziło anarchię do Służby Bezpieczeństwa i ZOMO, pogłębiło kryzys gospodarczy i spowodowało dalszy spadek produkcji, którego końca nie widać, stworzyło podstawy do militarnej gospodarki i życia publicznego, a zamiast obiecwanego pojednania wzbudziło nienawiść do władców.

Na mocy prawa wojennego zapełniono więzienia najbardziej aktywnymi i zdolnymi synami narodu. Istnieje obawa, że przedłużający się stan wojenny może, mimo ostrzeżeń działaczy "Solidarności" wpędzić wielu młodych ludzi na wąską ścieżkę terroryzmu. Taki jest prawdziwy bilans stanu wojennego.

ciekawostka

Mianem "Ciekawostki" określa redakcja "Biuletynu Informacyjnego" broszurkę, którą wydała Agencja Prasowa "Nowosti" w 1982 roku. "Dzieło" to, wydrukowane w językach: niemieckim, angielskim, francuskim, włoskim i hiszpańskim jest szeroko rozpowszechniana na Zachodzie.

W wyniku pomyłki w poprzednim numerze "Biuletynu" nie zamieściliśmy ostatniej części "Ciekawostki". Część ta składa się z dokumentów skonfiskowanych – zdaniem autorów "Kto chciał Polskę zepchnąć w przepaść?" – po ogłoszeniu stanu wojennego w biurach NSZZ "Solidarność".

Wszystkie te dokumenty przekonać mają zachodnich czytelników o tym, że siły antysocjalistyczne w Polsce przygotowywały wojnę domową, a następnie obalenie systemu. "Dokumenty" te równocześnie pokazują prawdziwe oblicze moralne przywódców "Solidarności".

Jednym z dokumentów jest:

M.p. 9.12.1981 rok

Konfederacja Polski Niepodległej

Instrukcja o organizacji Straży Ochronno Porządkowej KPN

- 1/ W związku z rosnącym napięciem sytuacji politycznej kraju, mnożącymi się prowokacjami i aktami przemocy, a także w obliczu możliwości konfrontacji między Narodem a komunistyczną władzą powołuje się z dniem 15.12.1981 roku Służbę Ochronno-Porządkową KPN.
- 2/ Zadaniem SOP będzie:
 - a/ ochrona i zabezpieczenie porządku na uroczystościach, imprezach,
 - b/ manifestacjach organizowanych przez KPN i NSZZ "Solidarność", ochrona działania grup propagandowych KPN i "Solidarność" w czasie ich działania w terenie,
 - c/ służba ochronno-porządkowa w czasie akcji strajkowych,
 - d/ ochrona ogniw kierowniczych KPN,
 - e/ wykonywanie innych zadań wskazanych przez KPN,
- 3/ Służba Ochronno-Porządkowa podlega bezpośrednio p.o. Przewodniczącemu Rady Politycznej KPN, który wyznaczy odpowiedzialnego za jej organizację i działanie Szefa SOP przy CKAB KPN,

- 4/ Zobowiązuje się Kierownictwa Akcji Bieżącej Obszarów do niezwłocznego przystąpienia do organizowania SOP na swoim terenie. W tym celu należy:
 - a/ powołać Szefów SOP na szczeblu Obszarów, Okręgów, Rejonów
 - b/ tworzyć SOP według schematu
 Najniższą komórką organizacyjną P jest patrol w składzie 3-5 ludzi z patrolowym na czele. Trzy, cztery patrole tworzą drużynę z drużynowym na czele, 3-4 drużyny tworzą grupę z komendantem na czele.
- 5/ SOP należy tworzyć niezależnie od tworzonej przez "Solidarność" Straży Robotniczej. Przewiduje się ścisłą współpracę SOP ze Strażą Robotniczą "Solidarności".
- 6/ SOP należy organizować w oparciu o duże zakłady pracy bądź grupy działania w Rejonach,
- 7/ Odznaką SOP jest opaska biało-czerwona z nadrukiem znaku POLSKI walczącej z wkomponowanym napisem KPN,
- 8/ Do SOP należy typować ludzi opanowanych fizycznie i pewnych, sprawdzonych w środowisku lub w działaniu. Obowiązuje bezwzględna dyscyplina. W komórkach organizacyjnych SOP należy zorganizować precyzyjnie działającą łączność wewnętrzną /plan łączności alarmowej/,
- 9/ Do wykonywania niniejszej instrukcji przystąpić bezwzględnie. O wynikach meldować na najbliższym zebraniu kierowników Obszarów.

W dalszych "tajnych dokumentach" mówi się o tym, że stosować należy wszelkie formy zbrojnej walki:

- napady terrorystyczne
- mordy
- uprowadzenia
- akty sabotażu

W zasadach walki mówi się rzekomo również o wykorzystywaniu wzorców, jakimi posługuje się przy przeprowadzaniu akcji terrorystycznych IRA.

Drugim skonfiskowanym "dokumentem" jest instrukcja Regionu "Mazowsze" formułująca zasady postępowania na wypadek ogłoszenia stanu wojennego. Oto jej treść:

Instrukcja Zarządu Regionu "Mazowsze" formułująca zasady postępowania na wypadek ogłoszenia stanu wojennego.

Zasady działania w sytuacji stanu wyjątkowego opracowane przez Pawła A. Fijałkowskiego z Zarządu Regionu.

- A. Żołnierze winni usunąć dowódców i oznaczyć swoje mundury, pojazdy oraz budynki emblematami "Solidarności" lub Polski Walczącej.
- B. Żołnierze winni przy najbliższej okazji odłączyć od jednostki

z bronią w rękę i udać się do najbliższej placówki NSZZ "Solidarność". Na podobnych zasadach powinna działać milicja.

- 1/ W momencie ogłoszenia stanu wyjątkowego /wojennego/ zostaną tworzone komitety strajkowe i rewolucyjne, rząd PRL i kierownictwo partyjne "staje się przestępczym i antynarodowym ośrodkiem terrorystycznym".

A. Pracownicy administracji winni opuszczać niszcząc swoje miejsca pracy.

- 2/ W momencie ogłoszenia stanu wojennego władzę na terenie PRL stanowią KK NSZZ "Solidarność", jego Prezydium lub przewodniczący. Lokalnie - władzę przejmują - 1 Oddziały terenowe "Solidarności", 2 Komisje Zakładowe "Solidarności", 3 Komitety Rewolucyjne "powołane przez społeczeństwo i współpracujące z "Solidarnością".

Ostatni "dokument" ma być /zdaniem autorów/ dowodem na rzeczywiste oblicze moralne "odnowicieli" ustroju.

SOLIDARNI CZY AMORALNI czyli.....?

.... krótka rozprawa między nami członkami "Solidarności" o naszych czołowych działaczach.

Nasze Zarządy MKZ-ów w Katowicach i Jastrzębiu opanowała zgnilizna moralna, która musi budzić uzasadniony sprzeciw. Nas szeregowych członków "Solidarności" nurtuje pytanie, czy można prowadzić podwójne życie na nasz koszt? Za nasze składki członkowskie urządziła się w MKZ-ach ciche "bankiety" dla tzw. "swoich", na których strumieniami leje się wódka /zakupiona a jakże po znajomości/. Na tych to bankietach wznosi się ironiczne toasty za nasze zdrowie, bo jak my będziemy pracować i płać składki, to panowie "działacze" nadal będą aktywnie występować w "obronie naszych interesów". Za nasze to składki zabawiają się panowie "działacze" z kulturalnie mówiąc prostytutkami, które jak śmy do światła cisną się do przytulnych pokoi w MKZ-ach na Stalmacha i Szafranka.

Oczyśćmy swoje i ich dusze z grzechów, bo tak nakazuje męczennika ofiara Jezusa Chrystusa i nasz umiłowany Rodak JAN PAWEŁ II.

KATOLICKI RUCH ODNOWY
NSZZ "SOLIDARNOSC"

opracowała J.M.

PUBLICYSTYKA

'nowy komunista'

"Należałem do "Solidarności", ale klika się u nich zrobiła. Słuchali tylko przełożonych, a nie nas. Dla nich było najważniejsze wykonywanie poleceń wyższych instancji. Dlatego postanowiłem wystąpić z "Solidarności". /młody maszynista lokomotyw spalinowych Sławomir Popławski/.

Już zacytowany na wstępie fragment wypowiedzi zamieszczony w artykule pt. "Młodzi przed zwrotnicą" /Głos Robotniczy 15.07. 62/ zwrócił miją uwagę. Mogłem się domyślać, że będzie to jeszcze jeden z "pochlebnych" głosów o NSZZ "Solidarność". Nie pomyliłem się i po przeczytaniu całego artykułu postanowiłem podzielić się z Czytelnikami "BI" kilkoma swoimi myślami. Poruszony w artykule temat zmusza do głębszego zastanowienia się i wyciągnięcia odpowiednich wniosków.

Człowiek ten nie zadowolilić się samą krytyką swojego związku zawodowego. Wystąpił z niego. Jak można występować z organizacji, której działalność jest zawieszona? Myślę, że "Solidarność" nie będzie zbyt długo płakała po stracie t a k i e g o członka. Zdarzało się wcześniej, że etatowi działacze odcinali się zupełnie od "Solidarności". Z moralnego punktu widzenia czyn ten i jemu podobne tylko jednoznacznie można określić.

Maszynista Popławski postanowił, że w tych ciężkich chwilach jego miejsce jest w opiekuńczych ramionach naszej "zbawicielki"-Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej!!!

Osąd jego postępowania pozostawiam Czytelnikom. Osobiście jestem zdania, że nie należy ganić tego młodego robotnika, bardziej odpowiednie będą chyba wyrazy współczucia. Jest on bowiem kolejną ofiarą komunistycznego prania mózgów.

"Najbardziej zależy mi na tym-mówi Popławski-żeby koledzy przestali wierzyć "Wolnej Europie". Staram się przekonać ich, że wiadomości o dzisiejszej Polsce nie muszą płynąć do nas aż z Monachium. Najprawdziwsze jest to, co sami robimy, żeby wyciągnąć kraj z przepaści".

Zapewne-zdaniem tow. Popławskiego.gadzinówki rządowe dostarczają wiarygodniejszych informacji. Otrzymują je prosto z KC. To, że "Głos Robotniczy" sądził się Popławskim, jest wielkim wyróżnieniem dla "nowego komunisty", który wg mnie jest zwykłym dezertorem i oddał się w ręce PZPR w charakterze "mięsa... propagandowego". A wracając do "wyciągania kraju z przepaści" zapomniał on, kto Polskę do niej wtrącił!

W dalszej części artykułu, po zdaniach karcących "niegrzeczną" "Solidarność" autor informuje, że w lokomotywni Białystok zdarzył się cud. Po kilku spotkaniach z sekretarzem Komitetu Zakładowego "nastąpił niemal masowy odwrót od "Solidarności" Z zawieszonogo związku wystąpiła znaczna część pracowników.

Niektórzy wybrali PZPR". Jeżeli nabór nowych członków PZPR będzie przebiegał tak sprawnie, to może okazać się, że zabraknie czerwonego papieru na legitymacje. Chyba, że wykorzysta się milion zwróconych.

Reakcją załogi na czyn kolegi i jemu podobnych jest pogarda. Popławski sam stwierdza, że "nie wszyscy popierają n a s z e decyzje w Lokomotywni, w rodzinach też różnie bywa".

Życie dalej "normalnie" się toczy. Zawieszony Związek prowadzi nadal "działania destrukcyjne". Mimo młodego wieku załogi sygnę się zwolnienia lekarskie?!

Wrona orła nie pokona!

P.S. Na zakończenie proponuję w pierwszym cytacie dokonać zamiany słowa "Solidarność" na PZPR. Maślę, że pozwoli to nam zrozumieć jak wygląda w rzeczywistości dyktatura proletariatu i jakie są metody pracy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

oprac. L.K



Dwa słowa o 'socjalistycznej sprawiedliwości'

Napływające ostatnio z kraju doniesienia o wyrokach na działaczy i sympatyków "Solidarności" skłaniają do chwili zastanowienia. Prawie codziennie do publicznej wiadomości za pośrednictwem lokalnej prasy podawane są orzeczenia Okręgowych Sądów Wojskowych i kolegów d/s wykroczeń w związku, jak to się określa, z łamaniem przepisów dekretu o stanie wojennym. Przerażający jest procentowy udział wyroków wydawanych przez kolegia, gdzie żadne pozory praworządności nie istnieją. Stosowany tryb doraźny wpływa często na wysokość kary. Wyroki ferowane są szybko, w oparciu o "zeznania rozpraszających zbiegowiska funkcjonariuszy" /Gazeta Robotnicza 17.06/, tak że możliwość obrony praktycznie nie istnieje.

Jaki jest cel takiego postępowania władz - nie trudno się domyślić. Chodzi o wywołanie psychozy ^{strachu} wśród rządzonych. Rządzący się nie boją. O procesach, a raczej o odraczaniu rozpraw karnych przeciwko byłym decydentom, można przeczytać na ostatniej stronie gazety codziennej lub w elitarnym piśmie, takim jak "Prawo i Życie".

Od drugiej połowy 1980 roku, gdy nacisk opinii publicznej zmusił władze do zajęcia się przestępstwami byłych właścicieli PRL, nie widać rezultatów rozpoczętych procesów. Niektóre są w fazie przygotowywania i wiele na to wskazuje, że poza ten etap nie wyjdą. Od początku można było zauważyć wyjątkowo oporne postępowanie wymiaru sprawiedliwości wobec oskarżonych.

Na jednym ze spotkań z tzw. aktywnym partyjnym na Dolnym Śląsku Stefan Olszowski nawoływał do podania ręki tym towarzyszom, którzy zabłądzili. I towarzysze podają sobie ręce, pokazując przy tym, kto jest równiejszy wśród równych w tym kraju.

Po przerwie spowodowanej działalnością "Solidarności" tzw. socjalistyczny wymiar sprawiedliwości funkcjonuje nadal pokazując, kto jest rzeczywiście właścicielem PRL.

A.L.

EKSPORT POLSKIEJ MYŚLI TECHNICZNEJ

Żadnie to nazwała partyjna propaganda: Eksport Polskiej Myśli Technicznej. Rzeczywistość odpowiada raczej stanowi o bardziej trafnej nazwie, a mianowicie Eksport Partyjnej /!/ Myśli Technicznej. Zagadnieniem eksportu myśli technicznej made in PRL do wysokoprzemysłowych krajów EWG zajmują się naukowo już od dawna wyłącznie satyrycy.

Chciałbym ukazać, nie odbierając satyrykom tematu, drugą stronę medalu owego eksportu. Mam na myśli eksport polskiej siły "niewolniczej" na teren Niemieckiej Republiki Federalnej. Na terenie RFN przebywa obecnie ok. 8 tysięcy robotników z PRL. Reprezentowani są centralnie przez warszawskie przedsiębiorstwo "Centrozap" z siedzibą w Ludenscheid, którym kieruje inż. Krećcioch. Pochodzą oni z różnych przedsiębiorstw w PRL. Na terenie Badenii-Wirtembergii zatrudnieni są głównie pracownicy Kieleckiego "EXBUD-u" i Warszawskiego "POLKAT-u". Ow "Polkat" jest skrótem nazwy "Polscy Katolicy", a właściwie jest to przedsiębiorstwo kierowane przez Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Katolików Polskich. "Polscy Katolicy" są ideologicznie najbardziej zbliżeni do SB. Ich twórcą był Piasecki, znany w Polsce agent, kolejno Gestapo, później KGB, a na końcu UB i SB. Kielecki "EXBUD" jest skrótem nazwy "Eksport Budownictwa". Politycznie stoi na takich samych podwalinach jak "Polkat", z tą tylko różnicą, że "Exbud" wyspecjalizowany był w eksporcie siły roboczej i agentów do krajów trzeciego świata. Tradycje UB-ckie ma nie mniejsze, niż inne firmy tego typu i mimo ostatnich zawieruch w Polsce w żadnym z tych przedsiębiorstw nic się nie zmieniło. Kadra kierownicza tych przedsiębiorstw ma długoletnie doświadczenia w służeniu swym twórcom i mecenasom, w zamian za co korzysta z przywilejów świętych: krów, niezależnie od stopnia zaangażowania się w uboczną działalność. Byłe oczywiście cel główny był realizowany po myśli zleceniodawców.

Wszystkie przedsiębiorstwa wysyłające siłę roboczą na eksport działają na tych samych finansowych zasadach: wypracowany czysty zysk w dewizach odprowadzają do władców PRL, od których znowu otrzymują dotacje dewizowe na finansowanie swej działalności na Zachodzie. Tak więc te wszystkie przedsiębiorstwa są niczym innym jak źródłem, z którego MSW czerpie potrzebne dewizy. Perfidia władców PRL polega na tym, że używają do tego rąk nieświadomych polskich robotników, którzy wypracowują dewizy na baty, którymi później są bici.

Umowy o pracę zawierane z robotnikami są identyczne, niezależnie od przedsiębiorstwa, które ich wysyła. Któż zresztą z owych szczęśliwców mogących wyjechać za Zachód zwraca uwagę na treść umowy kontraktowej. Najważniejsze wy dostać się z Polski i zarobić. Świadomi beznadziejności sytuacji gospodarczej w kraju, bezrobocia i terroru milicji, godzą się na wszystko i podpisaliby nie tylko takie umowy. Zanim dojdzie do zrealizowania owego "szczęścia" - podpisania umowy, muszą często płacić obowiązującą stawkę 500 dolarów za dostanie się na listę oczekujących. Szczęśliwcy podpisują owe "niewolnicze" umowy i wyjeżdżają na Zachód. O ściśle przestrzeganie zasad owego niewolnictwa zadbają już, tu na miejscu, odpowiednio wyszkoleni przełożeni, ci najwierniejsi synowie partii, posiadający partyjny stosunek do robotnika i złodziejski do jego własności. Ci przełożeni nazywają robotników "baranami" albo "kilołami". Za tymi słowami kryje się ich stosunek do robotników ale, broń Boże, nie do ich pieniędzy. Widocznie wynika to ze znanego powiedzenia niejakiego Adolfa, że "nie ważne jest stado baranów - ważny jest pasterz". W wydaniu PZPR - SB hasło to jest w pełni realizowane.

Tak więc przyjechali nasi eksportowcy na teren RFN i w różnych ilościach grupach przydzieleni zostali do różnych przedsiębiorstw zachodniemieckich. Grupy te liczą od 20-tu do 180 osób. Zatrudnieni zostali w budownictwie dróg, budownictwie mieszkaniowym i przemysłowym. Szczęście dopisało tym, którzy skierowani zostali do dużych przedsiębiorstw o światowej sławie. Skorzystali wielorako, gdyż trafili na doskonałe zorganizowaną sieć usług socjalnych, mogą tanio kupować posiłki, a ponadto, i co najważniejsze, ich kierownictwo ma utrudnione zadania okradania podwładnych. Oczywiście chodzi tu o ich polskich przełożonych.

Zgodnie z literą kontraktu, nie wolno im kontaktować się z miejscową ludnością ani też z "byłymi" Polakami. Chodzi oczywiście o wyeliminowanie niebezpieczeństwa szantażu politycznego. Oczywiście! Oczywiście! My wszyscy rzucilibyśmy się na robotników polskich i dawaj ich politycznie szantażować! Nawet rodzima SB nie byłaby w stanie ich obronić! Nie wolno im nawet zapytać wspólnie pracujących robotników, często również cudzoziemców, o wysokość zarobków. Takie konfrontacje są niebezpieczne dla partii. Tego typu ciężkie przestępstwa zwalcza towarzyszk kierownik magister inżynier made in PZPR W. Ciechanowicz radykalnie: pięścią w mordę, kopniakiem, za koźnierz i na dworzec kolejowy. Następuje "wjazd" do PRL-u, którego wszyscy robotnicy bardzo się boją. Zgodnie z umową, polskie przedsiębiorstwa zagwarantować powinny pracownikom mieszkanie i jeden posiłek dziennie. Ubezpieczeń chorobowych na terenie RFN nie mają żadnych. Każda choroba lub wypadek w pracy wiąże się z niebezpieczeństwem "wjazdu" do PRL-u. Znany jest mi przypadek robotnika, któremu piła tarczowa obcięła palec. Rękę zawiązał własnym sumptem i nadal pracował ciężko jako zbrojarz, ukrywając swoje okaleczenie. Ale oczywiście, coś tam znaczy robotnik! Co innego taki towarzysz Ciechanowicz. Coś go zabiło, więc szybko ulokował się w szwajcarskim szpitalu, oczywiście w pierwszej klasie.

Co innego bezpartyjny robotnik, a co innego partyjny kierownik. Ma się przecież pełnomocnictwa SB na takie roztrącanie pieniędzy! W czasie swojej "ciężkiej" choroby władzę nad "kilofami", "baranami" i "miotami" przekazał swemu kierowcy. Kierowca, nazwiskiem Molenda, jest donosicielem SB, czego w żaden sposób nie umie ukryć. Robotnicy powiadają o nim, że "jest głupszy, niż to ustawa przewiduje".

Jakimiż drogami zdobywa Ciechanowicz pieniądze i kim jest w rzeczywistości? Odpowiedź nie jest trudna, jeżeli przyjrzeć się formom jego działania. Nie jest ani lepszym, ani gorszym oszustem, jak wielu jego kolegów po fachu. Zbiera po prostu owoce terroru. Kupił sobie w RFN dwa samochody osobowe dla reprezentacji, wybudował willę w Wiśle wyłożoną szwedzkim /!/ marmurem, dwoje dzieci umieścił na studiach zagranicznych /tak na wszelki wypadek, gdyby się nogą powinęła/, prowadzi luksusowy tryb życia i często zmienia kochanki. Robi to oczywiście na koszt "baranów". Odgrają się mu ci, którzy pozostali na Zachodzie, że rozliczą się z nim, gdy poprosi o azyl lub gdy będzie można jechać do Polski. Skąd ma na to pieniądze? Otóż wszyscy Ciechanowicze mają wiele możliwości.

Choćby następujące:

Zgodnie z umowami kontraktowymi zawartymi z wysyłanymi na Zachód pracownikami, przedsiębiorstwa krajowe przeznaczają do 200 marek na kosztą zakwaterowania /oczywiście z zarobionych przez robotników pieniędzy!/. Niektórzy pracodawcy niemieccy oddali do dyspozycji ekip polskich różne rudery, baraki lub wozy budowlane. Oddali oczywiście bezpłatnie. 200 marek, pomnożone przez nieznaną liczbę "kierowanych" przez Ciechanowicza robotników — daje już sporą sumę.

Łaskawie "przyznaje się" delegowanym prawo do jednego posiłku dziennie i wielkodusznie przeznacza się na ten cel aż do 4 marek dziennie /różnie w różnych okresach czasu i przedsiębiorstwach/. W ramach tej kwoty rozdzielał Ciechanowicz po butelce soku jabłecznego na tydzień, instruując w jakiej proporcji należy rozcieńczać go wodą!!! Oczywiście rozdzielał za pokwitowaniem i to anonimowym.

Już zupełnie poza umową kontraktową wysyłał Ciechanowicz robotników do robót prywatnych, których w przedsiębiorstwie zgłaszał jako chorych. Oczywiście wynagrodzenie za ich pracę pobierał Ciechanowicz. 15 do 20 marek za godzinę.

Powyższe metody wypracowali w trudzie i znoju towarzysze: kierownik Ciechanowicz i dyrektor Leszek Kubica na bazie doświadczeń z ekipą polskich robotników zatrudnionych w niemieckiej firmie HEIKAMP w Untertürkheim. Doświadczenia partyjne z Untertürkheim przeniesiono do innych miejscowości. Wiernym uczniem w rzemiośle partyjno-złodziejskim jest towarzysz kierownik budowy w Karlsruhe, Jaworski. Inni kolejni kierownicy 180-osobowej ekipy zatrudnionej w firmie Wackenhut w Nagoldzie mieli trudności w ścisłym powielaniu doświadczeń sztutgarckich. Zaczęli od zbierania składek na wpół dobrowolnych. Tego było jednak za mało na samochody. Samochodów

chcieli towarzysze mieć po kilka i to coraz droższe. Interes popsuli im po prostu Niemcy. Zagwarantowali robotnikom tanie obiady i pośredniczyli w uzyskaniu mieszkań. Odsunęli w ten sposób znakomite partyjne kierownictwo polskie od współgospodarowania gospodarką polską, które posiadali wierni synowie partii i SB, nie mogli się przeciwstawić. Połknęli haczyk. Problem powstał z powodu godzin nadliczbowych. Otóż zgodnie z umową kontraktową, robotnicy zobowiązani są pracować 46 godzin tygodniowo. Za ten czas pracy otrzymują wynagrodzenie w wysokości od 940 do 1100 marek miesięcznie. Ani feniga więcej! Za przepracowane godziny nadliczbowe mogą pobierać rekompensatę w godzinach wolnych, ale już w kraju, lub też otrzymać wynagrodzenie, również w kraju, w polskich złotych. Tak więc, według wyliczeń robotników, za każdą przepracowaną godzinę nadliczbową, otrzymują oni w kraju równowartość 20 fenigów płatnych w polskich złotych. Nie kwapią się więc do tych godzin nadliczbowych ani do pracy w soboty. Ich pracą w tym czasie zainteresowani są niemieccy pracodawcy. Strony doszły więc do porozumienia i Niemcy połknęli przynętę!

Opracowano porozumienie, z którego dumni są kierownicy polskich ekip. Cała sztuka ma czysto partyjne piętno. Po prostu dla rozliczeń księgowych w PRL, robotnicy polscy w godzinach nadliczbowych nie pracują i basta! Jak dotychczas obie strony są zadowolone z wyników petraktacji. Niemcy cieszą się, że mają ludzi do pracy w godzinach nadliczbowych, banda kierownicza dopuszczona została do obiegu pieniędzy i tylko "barany" zostały baranami, a "młoty" młotami. Od tej pory za pracę w godzinach nadliczbowych otrzymują robotnicy od pracodawcy w kopertach po dziesięć marek za godzinę. Reszta wynagrodzenia pozostaje słodziutką tajemnicą pracodawców niemieckich i dowcipnym kierownictwem. W tej tajemnicy chodzi o różnicę wynagrodzenia za owe godziny nadliczbowe. Zgodnie z umową między Niemcami a PRL, za każdą godzinę pracy robotnika wypłaca pracodawca niemiecki 26 marek i to bezpodatkowo. Jak powszechnie wiadomo, godziny nadliczbowe są odpowiednio bonifikowane. Można więc łatwo dojść do sumy końcowej, a raczej różnicy z sum tych wynikającej. Teraz już, nie bez powodu, kierownicy tej wspomnianej ekipy rozważają poważnie możliwość pozostania w RFN lub założenie przedsiębiorstwa prywatnego. Problem finansowania mają już załatwiony.

Przykłady można mnożyć bez końca. Niewyczerpany jest bowiem arsenał sztuczek kryminalnych władców z mocy partii. Jeśli czytelnik zastanowił się dotychczas nad możliwością położenia kresu tej działalności, to dojść musiał do wniosku, że ujawnienie tych metod nie nastrecza żadnych trudności. Wystarczy jakakolwiek kontrola i już wszystko pęka w szwach. Metody przestępcze nie są wymyślone przez intelektualistów i noszą ślady ciężkiego "pomyślunku" na poziomie partyjnych ekonomistów. Już za sam prymitywizm działania należał się im wyrok w PRL-u. Sprawa nie jest jednak prosta. System ten rozbudowany jest głębiej, aż do istotnych dla życia organów. Chciałbym zobaczyć takiego kontrolera, któryby się odważył wsadzić nosa w zagraniczne sprawy podlegające kompetencji MSW. I to chciałbym go

zobaczyć nie w mokotowskim więzieniu. Przecież nie bez powodu wysłano ze Sztutgartu, z błogosławieństwem towarzysza dyrektora Kubicy, samochód ciężarowy do PRL wyładowany "prezentami dla dyrekcji". Na owe prezenty składały się dary, jakie niemieccy pracodawcy, zgodnie z tutejszym zwyczajem, na Nowy Rok przekazali każdemu robotnikowi. Dołożono do tego jeszcze różnych proszków do prania, mydeł i innych niedostępnych w kraju środków higienicznych. Wszystko zostało skradzione robotnikom. Złodziej pasera, a paser złodzieja zapewne nie wysypie. Ręka rękę myje. Oto dlaczego system jest zwarty i nienaruszalny przez różnych kamikadze usiłujących go reformować.

Jest jeszcze inny istotny aspekt trwałości gangu. Opiera się on na ścisłej współpracy z SB. Znaczna część pracowników, tak zwanego eksportu, stanowią, jak powiadają robotnicy, tak zwani "sekretarze". Są to ludzie wywodzący się wyłącznie z aparatu partyjnego, administracji państwowej lub ściśle współpracownicy SB. Każda, nawet najmniejsza grupa, ma takiego donosiciela. Sam kierownik lub dyrektor musi przed takim drzeć i go sobie jakoś kupić. O ważności i roli takiego donosiciela przekonali się już dyrektorzy, którzy oddelegowani zostali do kraju i nigdy na Zachód nie wrócili. W Nagoldzie do dnia dzisiejszego oczekuje się na ewentualny powrót z więzienia /411/ kilku takich naiwnych, którzy zdradzili tajemnicę chęci pozostania na Zachodzie.

W ostatnich tygodniach dokonuje się licznych wymian robotników na "sekretarzy". Na miejsce ośmiu robotników w Firmie Wackenhut przysłano ośmiu "sekretarzy". Kogóż nam tu nie przysłano? Jest we własnej osobie towarzysz sekretarz komitetu zakładowego PZPR w "Polkacie" Habryka, inżynier z łaski swoich ubeckich moco-dawców. Jest też towarzysz sekretarz podstawowej organizacji partyjnej "Polkatu" Michłowicz Krystian. Obaj uchodzili za najzjadlejszych wrogów "Solidarności". Obaj donosili SB o każdym głosie solidarności z "Solidarnością". Są między nimi dziennikarze, lekarz, plastyk. Wprost cały przekrój zasłużonych współpracowników SB. Wszyscy mają białe ręce, od pracy oczywiście i czarne sumienia. Dziwnie jakoś nie obowiązuje ich aktualnie obowiązująca zasada otrzymania paszportu "turystycznego" na wyjazd na Zachód. Bo są turystami. Ich rola w pracy ogranicza się do nadzoru i donosicielstwa. W podręcznikach zoologii określono takich typów mianem suus domestica. Domestica napisano i w domu pozostać powinni. Przesłano ich tutaj, aby kultywowali PRL-owsko-radzieckie pojęcia o wolności i doświadczenia na drodze osiągnięcia dobrobytu. Zapotrzebowanie na takie doświadczenia jest co najmniej wątpliwe, "kierownicze" metody są również niepotrzebne i stoją często w sprzeczności z tutejszymi przepisami i prawem.

Powinny to uświadomić sobie Niemieckie Związki Zawodowe. Między aferą związaną z działalnością koncernu "Neue Heimat" i kolejnymi kampaniami wyborczymi DGB winno znaleźć czas na ukrócenie tych PRL-skich praktyk tutaj. Wystarczyłoby tylko zmienić nieco umowy kontraktowe i zadbać, by na stanowiskach robotników znaleźli się robotnicy, a nie partyjne kanale.

Administracja państwowa RFN też powinna się zastanowić, czy wszystkich należy tutaj przyjmować z otwartymi rękami. Zamiast zatrudniać owych sekretarzy, zamiast pośrednio finansować SB, można by zezwolić azylantom na wykonywanie tej samej pracy. Nawet za połowę wynagrodzenia. Drugą połowę zarobków można przeznaczyć na fundusz socjalny dla innych ubiegających się o azyl. Jedną z największych trosk bezczynnie oczekujących na decyzję władz azylantów jest niemożliwość udzielenia pomocy swoim rodzinom w kraju. Należy dać im możliwość zarobienia, i trafią zarobione pieniądze na pewno we właściwe ręce. Na pewno nie na zakamuflowane konta SB i komunistycznej partii.

Już widzę nawet miny i słyszę odpowiedzi wymigujących się od takiej decyzji urzędników RFN: że zgodnie z przepisami tego się nie da zrobić, że ustawa jest ustawą i podobne argumenty bezdusznego podejścia do sprawy. W przewidywaniu takiej dyskusji pytam tych wszystkich protagonistów owych ustaw, jak to się stało, że w imię tych samych ustaw przymyka się oczy na sprawę opodatkowania tych warszawskich wysłanników. Przecież zgodnie z niemiecką ustawą winni płacić podatki do skarbu RFN ci wszyscy zagraniczni pracownicy, którzy pracują pół roku na terenie RFN. Nikt nie zaprzeczy faktom, że pracują oni u nas już ponad dwa lata i wszystkie niepłacone przez nich podatki trafiają wprost do kas warszawskich. Te pieniądze płaci w konsekwencji każdy mieszkaniec RFN i zapewne nie jest to zgodne z jego życzeniem. Nie tak wyobrażam sobie udzielenie pomocy Narodowi Polskiemu i nie tym chcę udzielać pomocy, którzy całemu narodowi pluja w twarz.

Sztuttgart, 13.7.82

W.M.Alexander

OD REDAKCJI

W poprzednim numerze informowaliśmy, że również w Berlinie pracują polscy robotnicy firmy "Geopol" z Katowic, wysłani tutaj przez warszawski "Polserwis". Sytuacja 24 robotników wygląda w zasadzie podobnie jak w Niemczech Zachodnich. Z pewnymi pytaniami zwróciliśmy się telefonicznie do Preussag AG, firmy zatrudniającej polskich wiertaczy. Obiecano przekazać nasze pytania do dyrekcji firmy w Berg-Hütten koło Hanoweru. Czekamy na odpowiedź i zajęcie stanowiska. W następnym numerze napiszemy na ten temat obszerniej.

cyganie - roma sinti

NASTĘPCY HIMMLERA

W Polsce chcieli, by nazywaliśmy "Roma". Tutaj na Zachodzie - "Sinti".

W Polsce przyjęła się głównie nazwa "Cyganie". Choć po ostatniej wojnie pozostało ich mało, ktoś nie znał ich - przynajmniej z widzenia. Ale tabory cygańskie zniknęły bezpowrotnie, zastąpione barakami na peryferiach miast. Z óródmieść przepędzali Cyganów milicja, gnębiąc niekończącymi się kontrolami.

Mimo polityki przymusowej asymilacji i ucisku Cyganie nigdy całkowicie się nie zintegrowali, potrafili zachować swoją kulturę i zwyczaje.

Poeta i pisarz Jerzy Ficowski spędził lata na wędrówkach z nimi, co znalazło w jego publikacjach odbicie, zaś krakowski fotografik Adam Bujak swymi pracami utrwalił twardej dzień powszedni Cygana polskiego.

Wielu z tych, co przeżyli hitlerowską okupację, wyróżniło się umiejętnościami i talentem. Tak np. ulubienicą kiedyś radiosłuchaczy była wrocławska Cyganka /nazwiska nie pamiętam/, "nastolatki" podkoochiwały się w Michaju Burano, a Zespół Artystyczny "Roma" koncertował przy pełnych salach w całej Polsce.

W Pracowni Konserwacji Zabytków na Wawelu zatrudniony był światowej klasy artysta - Cygan - Zieliński, specjalista w konserwacji tkanin. Cyganie opanowali też do perfekcji sztukę kotlarską, bez nich nie byłaby możliwa hodowla rasowych koni w Polsce /Nikt ich dotąd w swoistej miłości do koni nie przeszedł!/.

Ale wiedzieć - wiedzieli o Cyganach mało, poza paroma utartymi /też i błędnymi/ wyobrażeniami.

Składały się na nie bądź to brak konkretnej wiedzy o tym narodzie - bądź to szacunek czy też podejrzliwość wobec ich "magicznych", bo z dala od oka widza utrzymywanych - umiejętności.

Mnie było jednak danym poznać nieco bliżej Cyganów krakowskich, niektórych bardzo polubiłem, sam będąc tolerowanym do tego stopnia, iż mogłem uczestniczyć w takich uroczystościach, jak ich wesela. Po raz ostatni - w 1968 roku. Owo wesele trwało dni siedem.

Stary Burano ubolewał nad losem syna Michaja, który podjął decyzję pozostania we Włoszech, opuszczenie ziemi, na której znajduje się Oświęcim. Dla Starego postępek syna graniczył ze zdradą kultu przodków, bowiem Oświęcim stał się dla polskich Cyganów - przez pamięć o proach swych tam umęczonych braci - ziemią świętą.

Później dowiedziałem się, iż Oświęcim ma coś z świętości nie tylko dla polskich Cyganów.

Po opuszczeniu kraju nie sądziłem, żeby los zetknął mnie jeszcze z nim.

Tymczasem...

W dwóch kolejnych latach 1976 i 1977 nastano nam z Krakowa gościa na dość przedłużające się pobyty. Nazywał się on Tadeusz Joachimowski. Przyniósł z sobą spore pakiety rysunków Ojca Maksymiliana Kolbe i dokazywał cudów przedsiębiorczości w smerkantylizowaniu tej historii. Przyniósł oblicze świętoszka, udowadniając komu i gdzie trzeba, że znał Ojca Kolbe osobiście i razem z nim był na ostatnim apelu. W Heskim Radio wygłosił długą pogadankę o martyrologii Kolbe. Obrótność Joachimowskiego nasuwała mi pewne zastrzeżenia co do opowiadanych przez niego historii; ironicznie nazywałem go też "kolegą Kolbe". Faktem jednak jest, iż Joachimowski w Oświęcimskim Obozie przebywał rzeczywiście. Za swoje radiowe opowieści skasował kilka tysięcy marek tytułem honorarium, dopożyczył jeszcze od nas tysiąc marek i wyjechał. Pieniężny nie było nam już dane więcej zobaczyć, samego jednak Tadeusza Joachimowskiego tak, który nie zaproszony, rozgościł się po kilku miesiącach ponownie u nas. Nasze wyrzeczenia z jego pobylem związane tym razem opłaciły się sownie. Postać Joachimowskiego stawała się coraz ciekawsza.

Odtąd między jego wizytami u nas, dowiedzieliśmy się z absolutnie pewnych źródeł, że Tadeusz Joachimowski był przez cały czas pobytu w Oświęcimiu pisarzem w obozie cygańskim w Brzezince. W ten sposób był on przedłużeniem hitlerowskiej administracji w dot i pierwszym w hierarchii panem życia i śmierci Cyganów. Oboz w Brzezince, jakkolwiek należał do oświęcimskiego, był osobną jednostką obozową przeznaczoną dla Cyganów i kobiet. Już z tego więc tytułu nie mógł Joachimowski mieć jakiegokolwiek kontaktu z Ojcem Kolbe i, skonfrontowany z tymi faktami, Joachimowski do historii Kolbe nie wracał. Aktualnie był Joachimowski w Polsce urzędnikiem Dyrekcji Muzeum w Oświęcimiu, znanym działaczem ZBOWiD-u, konsultantem zachodnoniemieckiej ekipy filmowej kręcącej na terenie obozu i wielkim działaczem w Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich.

Jego druga wizyta u nas miała już cele bardziej konkretne. Działanie rozpoczęło od zwrócenia się do mnie o pośrednictwo w sprzedaży kompletnego "pasiaka" oświęcimskiego, informując mnie, iż jego kolega z dyrekcji muzeum wysyła te rzeczy do Ameryki, gdzie dobrze idą. Jego prośbie odmówiłem. Następnie wypyttywał mnie, nawiązując do moich zawodowych kwalifikacji, w jaki sposób przerabia się dokumenty. Posiadał bowiem przy sobie upoważnienie niejakej Pani Sehn upoważniające go do czynności związanych z rewindykacją zajętego w 39r. przez Bank Rzeszy jej konta dolarowego w Krakowie. Na pokwitowaniu niemieckim z roku 1939 widniała kwota 1200 dolarów, zaś Joachimowski przerobił chociaż to na sumę 120 000 dolarów. Poinformowałem go czysto teoretycznie jak się to robi i tym używałem jego zaufanie. Przypuszczam, iż Pani Sehn - żona zmarłego profesora

medycyny sądowej w Krakowie, światowej sławy naukowca; zapewne nie wiedziała, z kim ma do czynienia.

Dowiedziałem się powstało z rozmów z Joachimowskim, jak bardzo zaawansowane są jego "rozmowy" z byłym oświęcimskim lekarzem SS, który obecnie, pod innym nazwiskiem, jest przemysłowcem w Aachen. Joachimowski dał mu do zrozumienia, że albo da pieniądze, albo ujawniona będzie tajemnica jego przeszłości. Wiadomości na ten temat dostarczyli Joachimowskiemu zapewne kompani z Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich, czyli pewnego rodzaju partyjnego organu do wymuszania pieniędzy na Niemcach, z tym tylko, że kryminalną działalność brązową postanowili zastąpić działalnością kryminalną czerwoną. Nie wiem, jak dalece operacja ta bandzie spod znaku "ZBOWiD" się udała.

Pan B. jest rzecznikiem Cyganów zachodnioeuropejskich. Nie wiem, czy takie stanowisko piastuje formalnie, ale jest postacią znaną w BRD. Pan B. przeżył obóz oświęcimski tracąc tam dziesięcioro rodzeństwa. Na świętej dlań ziemi obozu postanowił wraz z innymi Cyganami wybudować pomnik dla upamiętnienia ofiar. Odpowiednie pertraktacje podjął już z dyrekcją muzeum w Oświęcimiu wcześniej. Dyrekcja wysłała też swego mandatariusza w osobie... Tadeusza Joachimowskiego do Niemiec. Zawarto umowę o dzieło. Cyganie zapłacili 75 000 DM, Joachimowski i Spółka postavili obelisk i - dla korzyści podatkowych - wystawili Cyganom rachunek na sumę 125 000 DM. Po roku czasu banda oszustów, złożona z dyrekcji muzeum, Joachimowskiego i S-ki przypominała sobie, że Cyganie zapewne saksiegowali już ów rachunek i wysłali ponownie Joachimowskiego do Niemiec, aby drogą szantażu wymusił różnicę 50 000, grożąc ujawnieniem sprawy przed tutejszymi władzami finansowymi. Wyniki rozmów prowadzonych przez Joachimowskiego pozostały dla mnie już tajemnicą. O działalności Joachimowskiego poinformowałem tutejsze władze, nie czyniąc tego zresztą w tajemnicy przed nim. Joachimowski uciekł. Pozostał mi po nim - oprócz odrazy - oświęcimski pasiak. Zapewne też skradziony z muzeum. W międzyczasie poznałem resztę historii owego pomnika Cyganów. Otóż dyrekcja muzeum w Oświęcimiu zleciła postawienie obeliska miejscowemu kamieniarzowi cmentarnemu. W piaskowej skale o wysokości 1,5 m wykuto datę i parę słów. Rachunek kamieniarza wynosił 25 000 złotych polskich. Kamień ów otoczono kilkoma płytkami chodnikowymi.

Po kilku latach zachodnioniemieccy Cyganie przekonali się o sobie, jak dalece padli ofiarą oszustwa. Zamiaszt pomnika - ujrżeli nędzny i tani głąz. Chcąc błąd naprawić, postanowili zbudować prawdziwy pomnik. Odpowiednią decyzję w tym względzie podjęła Światowa Rada Cyganów. Ktoś teraz inny, jak nie banda w dyrekcji muzeum poczuła się zagrożona ujawnieniem jej brudnych interesów? Rozpuszczono więc plotkę, jakoby Cyganie chcieli sobie "przyswoić" teren byłego obozu w Brzezince, gdzie przecież również znajdował się obóz kobiecy. Doszło do "występów chuligańskich", skierowanych przeciwko Cyganom, a sprowokowanych przez partyjnych kryminalistów. Wystąpienia te miały miejsce w grudniu 1981 r. Wierna partii milicja aresztowała wielu Cyganów. W lutym i marcu

1988 r. wyrzucano z Polski 40-tu Cyganów do Szwecji, dając im na drogę "dokument podróży" stwierdzający, że posiadacz nie jest obywatelem polskim. Ostry protest rządu szwedzkiego nie powstrzymało władz PRL przed usunięciem też i innych Polaków z ziem ich przodków.

Owe "dokumenty podróży" staną się kiedyś dowodem na stołach sądziwskich nowej Norymbergii. Z naszymi wszystkimi wyrzucanymi z kraju Rodakami jestem razem myślą i sercem.

XXX

Publikacja p. Alexandra wymagałaby komentatora, który w temacie "Cyganie w Polsce" zorientowany byłby tak dobrze, jak Ficowski.

Nie jestem cyganologiem - przeciwnie - moje pojęcie o tym narodzie - niestety - ogranicza się do encyklopedycznych wiadomości, czyli żadnych.

Używam więc słowa "cyganić" w znaczeniu "mówić nieprawdę, oszukiwać", w opisie stosuję banalne porównanie "wolny jak Cygan", znam operetkę "Baron Cygański", film "Cygańska miłość" i okłaskiwałem Rodowicz, która pobrzękując tamburinem, czy gitarą zawodziła "jadą wozy kolorowe z Cyganami...".

Wiem też, że Cyganie byli bezlitośnie trzebieni w niemieckich obozach koncentracyjnych w okresie hitleryzmu.

Zapewne brak zainteresowania sprawi, iż na tym wyczerpują się moje o narodzie Roma informacje, ale też sprawi to i fakt, iż nie ma właściwie w Polsce żadnych na ich temat wyczerpujących publikacji.

W PRL nie zna się problemu mniejszości narodowych i skrzętnie spraw tak śliskich, jak "Cyganie w Polsce" się unika.

Chyba, że wydarzy się coś "extra", jak np. pogrom w Koninie - wtedy zbiera się ktoś na odwagę i pisze. I tu w zależności w jakim stadium zbetonienia, czy odwilży znajduje się Polska - otrzymują masy artykułik mniej lub bardziej obiektywny. A że pogrom w Koninie miał miejsce we wrześniu ub. roku, tj. przed Nocą Generała, publikacja Plutowskiego o tych wydarzeniach /Polityka nr 38, 19.09.1981/ sprawia wrażenie bezstronnej i dość informatywnej - w każdym razie w części komentującej. Może więc będzie nie od rzeczy, gdy w zakończeniu przytoczę jej fragmenty.

Druga sprawa, która w związku z artykułem p. Alexandra domaga się komentarza, to wymienione tam dwie organizacje - instytucje a to Komisja do Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. I tu nie jestem kompetentny, ale bynajmniej nie z tego względu, lecz dla zasady, czy - niech to ktoś nazwie - z ostrożności nie generalizowałbym sprawy i oszusta-szantażystę, fałszerza - etc. - Joachimowskiego, czy całej jego klikii nie utożsamiałbym ze ZBOWiD-em.

To, że ZBOWiD był /jest/ wygodną synekurą dla wielu i okazją do wszystkich możliwych "szacher -macher", że był /jest/ kuźnią polskiego szowinizmu i że na zasadach masonerii działa, nie przysparza mu splendoru i nie budzi sympatii. Jest to jednak organizacja rozległa, skupiająca też wielu, którzy z aferami nie mieli nigdy nic do czynienia.

Podobnie i Komisja do Badania Zbrodni... nie działa przecież wyłącznie - jak sądzić można by było - wymuszając pieniądze w Niemczech.

Szuja - partyjna czy bezpartyjna - jest wszędzie i szuka żeru przy każdej okazji.

Ułatwia jej to znany nam system.

/R.A./

P.S. Istnieje w Niemczech Towarzystwo - Gesellschaft für Bedrohte Völker - zajmujące się sprawami mniejszości narodowych, broniące interesów trzebionych, zagrożonych na świecie narodowości.

Organem tego towarzystwa jest pismo "Pogrom" ukazujące się 6 razy w roku. Jest godne polecenia i poparcia.

XXX

"POGROM" - Wojciech Plutowski
Polityka Nr 38/1981

Jesteśmy krajem jednonarodowościowym. Statystycznie to prawda. Bo cóż to jest 15 tys. Cyganów, podobna liczba innych nacji: Żydów, Białorusinów, Ukraińców. Dla przykładu w Czechosłowacji samych Cyganów żyje 250-300 tys. Mimo to Prezydium Rządu podejmuje uchwałę, na podstawie której powołuje się "wojewódzkie zespoły koordynacyjne d/s osiedlenia i produktywizacji ludności cygańskiej". Polska jest jednym z niewielu krajów, w których nie uznano Cyganów za narodowość. Stąd określenie "ludność cygańska". W Związku Radzieckim uznano Cyganów za naród jeszcze w 1920 roku.

Uchwała Prezydium Rządu pozostawała martwa do 1964 roku. Wtedy ktoś postanowił ją "wdrożyć". Rozpoczęto się zmuszanie Cyganów /często bezprawnymi metodami/ do osiadłego trybu życia. Jerzy Ficowski, jeden z niewielu "cyganologów", który wędrował z Cyganami mówi, że milicja zatrzymywała nawet brunetów na wakacyjnych wojażach. Dochodziło do nadużywania prawa, pozbawiano Cyganów dobytku. A oni byli bezbronni. Ia zintegrowana społeczność ma wypracowane metody i zasady rozstrzygania wewnętrznych sporów i waśni. Tryb życia, jaki pędzili od wieków, czynił zbytecznymi formalizowanie kontaktów "zewnętrznych".

Tak doszło do wymuszenia administracyjnymi metodami i drogą przymusu zmiany odwiecznego sposobu ich życia. Czyniono to bez znajomości ich kultury, obyczajów, przyzwyczajzeń i potrzeb psychicznych. Cyganie żyją w dużych grupach, źle się czują w samotności. Rozproszono ich po całym kraju, wyznaczając liczbę Cyganów, która może się osiedlić w zależności od wielkości miasteczka. Reszty dokonało uprzemysłowienie.

Część Cyganów podjęła pracę w przemyśle /znaczną grupą w Nowej Hucie/, z reguły najcięższą i nie wymagającą umiejętności. Kowale, zanim zaczęły robić to maszyny, tłukli kamienie na budowę dróg. W sumie ci, którzy poddali się "produktywizacji", wyszli na tym najgorzej. Inni szukali łatwiejszych źródeł dochodu. Nie zawsze legalnych. Lecz opinia Cygan-żłodzi jest przesadzona. Teraz główny dochód to pomoc z zagranicy. Bywa, że w jednej paczce przychodzi 40 kg złota i 3,5 kilograma srebra. Często otrzymują samochody i odzież.

Jerzy Ficowski uważa, że niechęć części społeczeństwa do Cyganów wynika także z przydawania Cyganom umiejętności magicznych. Myślę że inną, chyba ważniejszą przyczyną jest zamożność części Cyganów /zauważa się tylko takich/. Wtłoczeni w tryby życia osiadłego, zmuszeni do oceniania swej wartości tymi samymi kryteriami, co otaczający ich Polacy, jak neofici rzucili się na gromadzenie dóbr materialnych. Wille wykładane marmurami, samochody, precjoza. Pozorna asymilacja, z chęcią zaznaczenia swej przewagi. Nie jedna im to sympatii wśród Polaków, zwłaszcza w małych miasteczkach, gdzie są najbardziej widoczni. Rozumowanie jest proste: my pracujemy i gnieźdzymy się w norach. Oni siedzą całymi dniami na ławkach i mają wille. Skąd? Kradną. Powszechne jest też przekonanie, że każdy Cygan dostaje od państwa 3,5 tys. złotych zapomogi miesięcznie, że mają większe przydziały mięsa na kartki, pierwszeństwo w otrzymywaniu mieszkań. I nie ma znaczenia, że nie jest to prawda. Ludzie mówią to, co chcą słyszeć.

Zajścia w Koninie miały podwójny charakter. Wybryków chuligańskich i konfliktu narodowościowego. Jednak ich źródłem są warunki życia mieszkańców miasteczka i skutki błędnej polityki państwa względem mniejszości cygańskiej. W Encyklopedii Powszechnej PWN hasło "Cyganie" poświęca się mniej miejsca niż hasło "Chrzaszcz". Wypadki konińskie są sygnałem, że czas zmienić te proporcje.

POLEMIKI

W ostatnim numerze "BI" opublikowaliśmy list naszego czytelnika /"BI"Nr 14, str.52/, który zajął stanowisko w stosunku do polemiki prowadzonej na łamach "Frankfurter Allgemeine Zeitung" o niemieckiej kulturze na Śląsku. Polemika ta prowadzona była w rubryce F.A.Z. "Briefe an den Herausgeber" między naszym kolegą redakcyjnym E.K a innym czytelnikiem F.A.Z.-u. Poniważ czytelnik nasz w swoim liście w zasadzie wyczerpująco przedstawił sprawę, zrezygnujemy z publikacji listów z F.A.Z. Tymczasem Radio Warszawa już dwukrotnie "zajął się" listem E.K. w komentarzach Jana Gadomskiego dn. 27.07.82, Program I PR, godz. 19.10 i dn. 4.08.82, Program I PR, godz. 7.00. Dlatego uważamy za stosowne opublikowanie materiałów, które stały się powodem ostrych ataków PR na członka naszej redakcji. Zamieszczamy również komentarz naszego kolegi redakcyjnego w tej sprawie. Do komentarza Jana Gadomskiego z dn. 4.08.82 ustosunkujemy się w następnym numerze "BI". Zainteresowanym czytelnikom gotowi jesteśmy wysłać komentarze J. Gadomskiego.

ŚLĄSKIE STRATY

Frankfurter Allgemeine, 19.06.82 r.

Prałat Hubert Thienel w swoim liście do FAZ z dnia 4 czerwca, dotyczącym losu madonny wrocławskiej Łukasza Cranacha, poruszył, z wrodzoną przez swój wysoki kościelny urząd z trudnością temat, który w swoim tragicznie jest niemal nie do przeoczenia: zniszczenie i rabunek śląskich skarbów sztuki po wojnie.

Jest faktem bezspornym, że przy restauracji historycznych budowli mają Polacy wspaniałe osiągnięcia. Duża część tych budowli została jednak wcześniej przez nich samych zniszczona lub rozpadła się z zaniedbania. Jinokejs ten należy podzielić na dwie grupy problemów:

1. Wylączenie śląskiej sztuki do Polski centralnej. Do tego należą takie dzieła sztuki jak np. "Piękna Madonna" z Wrocławia i wiele innych dzieł, które były wcześniej przechowywane we wrocławskich i innych śląskich muzeach, a dziś znajdują się w Muzeum Narodowym w Warszawie. To wylączenie ma naturalnie swoje tło polityczne. Ma sugerować świadczającą o tożsamości Śląska z Polską, co przecież z pewnością nie jest prawdą historyczną.

Do tego należy też splądrowanie kościołów śląskich jak Kościół Łaski w Landeshut czy klasztor w Leubuser z wielkimi malowidłami Willmana i resztkami-zniszczonymi przez Rosjan ozdobnych ław dla chóru. Kościół ten jest dzisiaj smutną ruiną. Również aspekt polityczny jest tutaj nie do przeoczenia, ponieważ właśnie klasztor w Leubus jest ściśle powiązany z początkiem niemieckiej historii osadnictwa na Śląsku w roku 1175.

Gdzie się podziały ewangelickie kapliczki z doliny jeleniogórskiej ze swoimi skarbami sztuki? Zniszczono, spalono wyposażenie wnętrza w miarę możliwości pchnięto na Zachód, za ciężkie dewizy naturalnie i nie przez Niemców, jak to pokazuje przykład madonny Cranaacha.

2. Zuchwałe zniszczenie niemieckich pomników sztuki po wojnie. Do tego należą nawet groby znanych śląskich poetów jak też monumenty śląskiej historii czy niemieckie epigrafy które zostały starannie usunięte.

Zdumiewające jest, że nikt w Niemczech nie czuje się zobowiązany nazywać te rzeczy po imieniu. Kiedy przy okazji jakiejś wystawy wstaje starszy człowiek i zwraca uwagę, że wystawiane dobra zostały prawdopodobnie skradzione Niemcom, pisze się później w Waszej gazecie, że powinien wstydzić się swojego niegrzecznego zachowania.

My Ślązacy natomiast dowodzimy swojej woli pojednania bez wielkiego rozgłosu przez niezliczone przesyłki adresowane do Polaków i Niemców w naszej śląskiej Ojczyźnie.

Pytaniem, które się samo stawia, jest - kto właściwie powinien się wstydzić? Dr Klaus Ullmann, Frankfurt

NARÓD POLSKI A NIEMIECKA KULTURA NA ŚLĄSKU

W swoim liście "Śląskie straty" /F.A.Z. z 19.czerwca/, imputuje dr Klaus Ullman, że Polacy w Wobec pomocy z Niemiec powinni się wstydzić, ponieważ nie uczynili jeszcze nic, aby odrestaurować niektóre niemieckie pomniki sztuki i kościoły na Śląsku. Wiele nawet zostało zuchwale zniszczonych oraz specjalnie pozabawionych pielęgnowacji lub pchniętych na Zachód za dewizy. W związku ze sprawą, że Polska odrestaurowała wiele w czasie wojny zniszczonych miast i pomników, które należą również do kultury niemieckiej, każdy taki generalny osąd nie ma tu racji bytu. Szkoda, że pan Ullman tak generalnie mówi o Polakach. Jestem pewien, że naród polski życzy sobie przyjaźni z narodem niemieckim i za pomoc jest wdzięczny. Polski naród życzy sobie też napewno otwartej dyskusji o wszystkich trudnych problemach, dotyczących również innych mniejszości narodowych i spuścizny kulturowej innego narodu.

Naród polski ma jednak od ponad 40 lat zamknięte usta, najpierw za sprawą niemieckich faszystów, następnie przez ustanowionych dyktatorów. Od tego czasu naród polski nie ma prawa do dyskusji. Niektóre decyzje dotyczące niemieckiej kultury na Śląsku są do zawdzięczenia tylko dyktatorskim rządowi PRL, które zawsze próbowały zaszczerpić Polakom nienawiść do Niemców - szczególnie tych z Zachodu. Dr Ullman i jego krajanie powinni przeciwpojmować, że zmierzanie dóbr kulturowych innego narodu jest możliwe tylko w dyktaturze, jak dowiodły tego faszystowskie Niemcy przed 40 laty /proszę pomyśleć o kradzieżach dzieł sztuki dokonanych

przez nazistów w Polsce podczas ostatniej wojny/, czy jak dowodzą komuniści w Polsce od ponad 37 lat. Dlatego nie wolno dr Ullmanowi i niemieckiemu narodowi poprzestać tylko na wysyłaniu paczek, jeżeli życzy sobie otwartej dyskusji z Polakami w Polsce i chce aby zastanowili się nad jego argumentami. Dopiero kiedy zapanuje w Polsce demokracja, każdy Niemiec mógłby podjąć działania w tej sprawie - mogą zostać takie problemy otwarcie omówione i w zgodzie rozwiązane.

Frankfurter Allgemeine Zeitung 12.07.82

Edward Klimczak

członek Komitetu Obrony "Solidarności"
Berlin Zachodni



PRZECIWKO POLSCE CZY

PRZECIWKO DYKTATURZE?

W poprzednim numerze "BI" zamieściliśmy list czytelnika, który stwierdził, że odpowiedź Edwarda Klimczaka na artykuł dr Klausa Ullmaza jest mądra, słuszną, ale zbyt grzeczną. Inne zdanie na ten temat ma, obdarzony wyjątkową fantazją czytelnik - Jan Gadomski, dziennikarz Polskiego Radia.

W swoim komentarzu /dn.24.07.82 Program I PR/ Jan Gadomski cytuje z wypowiedzi E. Klimczaka dwa zdania i na tej podstawie wysuwa złowieszczy wniosek: "Sens wywodów jest taki - polskość ci Śląska broni rząd komunistyczny; jeśli pomożecie go obalić, będziecie się mogli z nami dogadać". W następnej części daje autor upust swojej pasji polemicznej, niedorzecznie mieszając fakty historyczne z prymitywnymi sloganami propagandowymi. Przypomina konferencję poczdamską, zimną wojnę i aby już dostatecznie wszystkich już zastraszyć - wywrotową i wielce szkodliwą działalność CIA. Wszystko to po to, by z tej bełkotliwej mieszanki wyłowić z tryumfem następujący wniosek: "... było oczywiste, iż polscy emigranci pod patronatem amerykańskiej CIA będą musieli się dogadać z zachodnioniemieckimi odwetowcami kosztem polskiego narodu".

Dzielny komentator PR nie poprzestaje na tym; winnych takiego obrotu koła historii chce wskazać palcem. Imponuje przy tym jego logika i znajomość faktów: J. Gadomski przypomina wizytę Reagana w Berlinie i cytuje autoratywną wypowiedź moskiewskiej "Prawdy": "... istotą wystąpienia Reagana z okazji tzw. "Tygodnia narodów ujarzmionych" jest chęć rozpalenia zimnej wojny przeciwko ZSRR i krajom socjalistycznej wspólnoty". Dziennikarz dodaje też kilka wyjaśniających szczegółów: "Pan Reagan jest starym człowiekiem" /znamy jeszcze starszych przywódców państw/.

Komentarz kończy autor błyskotliwą i oszałamiającą puentą: "Trzeba bowiem pamiętać, jak skończyły się poczynania z czasów zimnej wojny nr 1, a skończyły się fiaskiem. Fiaskiem amerykańskiej, antykomunistycznej krucjaty, fiaskiem tych, którzy chcieli nas wyzwalać, fiaskiem niesławnych koalicji niedawnych faszystów w służbie CIA. Zwyciężył historyczny interes narodu polskiego wspieranego przez socjalistycznych sojuszników. Byli także i wówczas mali zdrajcy w rodzaju dzisiejszego Edwarda Klimczaka, obecnie rezydującego w Zachodnim Berlinie. Za cenę tłustych paczek i obietnic im władzy w Polsce gotowi byli i są dziś gotowi prążyć się przed zagranicznym patronem, zrezygnować z narodowego stanu posiadania, choćby na rzecz zachodnioniemieckich odwetowców".

Po przeczytaniu tego komentarza chciałoby się powiedzieć: Panie Gadomski, starość jest stanem naturalnym, ale głupoty i nierzetelności nie można usprawiedliwić. Artykuł Edwarda Klimczaka dotyczy innych, szerszych spraw, które celowo pan

gonija. Pański komentarz od początku wymierzony jest personalnie przeciwko E. Klimczakowi i Komitetowi Obrony Solidarności w Berlinie, a przede wszystkim chodzi panu jednak o zdyskredytowanie "Solidarności" w Polsce. Nie przebiera pan w środkach i kłamstwach. E. Klimczak jest obecnie pracownikiem naukowym Freie Universität w Berlinie, a te "tłuste paczki" sam wysyła do Polski. Nie szuka mu się też żadne intratne stanowisko w Polsce, bo jak nam wiadomo koryta są zajęte. Zostają wakaty w MO, SB i ZOMO, czym mógłby, przy tak wymienionych kwalifikacjach, właśnie pan się zainteresować.

M.R.

Biblioteka Polska

"Kultura jest przede wszystkim dobrem wspólnym Narodu. Kultura polska jest dobrem, na którym opiera się życie duchowe Polaków. Ona wyodrębnia nas jako Naród. Ona stanowi o nas przez cały ciąg dziejów. Stanowi bardziej niż siła materialna. Bardziej nawet niż granice polityczne. Wiadomo, że aród polski przeszedł przez ciężką próbę utraty niepodległości, która trwała z górą sto lat, a mimo to pośród tej próby pozostał sobą. Pozostał duchowo niepodległy, ponieważ miał swoją kulturę. Więcej jeszcze, wiemy że w okresie najtragiczniejszym, w okresie rozbiorów, Naród polski tę swoją kulturę ogromnie jeszcze ubogacił i pogłębił, bo tylko tworząc kulturę, można ją zachować"

W tych kilku zdaniach nasz wielki rodak, Jan Paweł II zawarł wszystko, co skłoniło nas do utworzenia w Berlinie Zachodnim placówki kulturalnej o uniwersalnym charakterze, jaką jest Biblioteka Polska. Już przez sam fakt, iż biblioteka znalazła swoją tymczasową siedzibę w Galerii "Sztuka Polska", wskazuje na jej status, stawiający ją w gronie instytucji niezależnych ideologicznie. Kultura polska, jak każda kultura narodowa odzwierciedla duszę Narodu, stanowi jego sumienie. Jest poprzez ten fakt nieustającą szkołą patriotyzmu, rozumianego jako działanie prowadzone zawsze i w każdej sytuacji w myśl wymagań i ideałów wyższego rzędu. Właśnie dzięki kulturze każdy z nas ma możliwość samowychowania i uzyskania wiary w swoją godność, a tego przecież najbardziej nam, emigrantom potrzeba.

Nasze zbiory biblioteczne są jeszcze dosyć małe, brak nam wielu pozycji niezbędnych w każdej placówce tego rodzaju. Problem nabywania książek jest jednym z podstawowych problemów hamujących rozwój emigracyjnych ośrodków bibliotecznych. Książki którymi dysponujemy w chwili obecnej stanowią dary z prywatnych księgozbiorów. W przyszłości dzięki nawiązanym już kontaktom z Instytutem Literackim w Paryżu oraz polskimi ośrodkami kulturalnymi w Anglii, Francji, Włoszech i RFN, będziemy prowadzić systematyczne zakupy nowości wydawniczych. Już obecnie w wyniku pomocy udzielonej przez te ośrodki wprowadzamy do wypożyczeń wiele interesujących pozycji pisarzy emigracyjnych. Pragniemy również w najbliższym czasie w imię tych zasad o których mówił w zacytowanym fragmencie Jan Paweł II, zwrócić się do władz PRL o umożliwienie nam nabywania przynajmniej najważniejszych dzieł literatury polskiej. Nie jest bowiem rzeczą biblioteki wprowadzanie w literaturze innych podziałów, niż podziały na gatunki literackie. Na półkach bibliotecznych leżą obok siebie w zgodzie takie po-

zycje, jak Władysław Góry "Polska Rzeczpospolita Ludowa" i Władysław Gnomackiego "Towarzysz Szmaciak". Do czytelników będzie należał wybór stosownych lektór, bo każdy musi w głębi swojego sumienia doszukać się prawdy o otaczającej rzeczywistości. Rola nas, bibliotekarzy, polega głównie na dostarczaniu koniecznych źródeł. Zdajemy sobie sprawę, że takie rozumienie roli Biblioteki Polskiej nie będzie odpowiadało gustom "działaczy" zarówno po jednej jak i po drugiej stronie barykady, lecz przecież nie oni są tutaj najważniejsi. Najważniejsza jest Kultura, rozumiana jako wyraz człowieka, potwierdzenie człowieczeństwa, i jako taka służąca międzyludzkiej komunikacji, współpracy i współdziałaniu. Biblioteka Polska szuka porozumienia ze wszystkimi środowiskami skupiającymi Polaków w Berlinie. Nie narzucamy swoich idei nikomu, podchodzimy natomiast ze zrozumieniem do prawd głoszonych przez innych.

Biblioteka Polska w Berlinie

Krzysztof Wcisło

Adres Biblioteki:
"Galeria Sztuka Polska"
Ortrudstr. 5
1000 Berlin 41

SPRAWY POLAKÓW W BERLINIE

Zamieszczony poniżej tekst, opracowany przez Polską Radę Socjalną w Berlinie Zachodnim wzbudził w łonie naszej redakcji kontrowersje.

Nie wypływały one z powodu zastrzeżeń co do merytorycznej strony tekstu, uważamy bowiem iż zawarta w nim krytyka jest w pełni uzasadniona.

Zadawaliśmy sobie jedynie pytanie, czy słuszną jest jego publikacja w obliczu niedawno zaistniałych wydarzeń związanych ze zbieraniem podpisów pod petycją do Senatu.

Stwierdziliśmy jednakże, iż konieczne jest udostępnienie łam "BI" organizacjom lub osobom zajmującym stanowisko w kwestiach polskiej społeczności w Berlinie. Nie przestrzeganie tej zasady mogło by spowodować nas podejrzenia o brak obiektywizmu.

KOMUNIKAT POLSKIEJ RADY SOCJALNEJ

W czerwcu br. na ogólnym zebraniu Polaków, zainteresowanych polepszeniem swojego statusu socjalno-bytowego, powołano Radę Socjalną Polaków, która otrzymała mandat reprezentowania swoich wyborców wobec władz niemieckich.

Działalność Polskiej Rady Socjalnej - tak postanowił nazwać powstałe Stowarzyszenie wybrany Zarząd - w krótkim okresie jej działania skierowana była na doraźną pomoc konkretnym osobom, wydalonym z Polski.

Innymi inicjatywami było uczestnictwo w spotkaniu z przedstawicielami partii politycznych lub pomoc w opracowaniu petycji mieszkańców jednego z "heimów" do Senatu Berlina Zachodniego. Przedstawiciele Rady uczestniczyli również w delegacji mieszkańców tego "heimu" do Senatu.

Wybrana Rada, albo lepiej Zarząd Rady postanowił - zgodnie z otrzymanym mandatem - doprowadzić do zarejestrowania Stowarzyszenia. Opracowano statut Rady, który został rozesłany zainteresowanym osobom oraz będzie rozdawany w formie ulotki przed polskim kościołem.

Cieszy fakt, że w skład Rady wszedł również przedstawiciel Grupy Roboczej "Solidarność". Ostateczny skład Zarządu, który obecnie ma charakter tymczasowy, jest jeszcze sprawą otwartą i pewnie zostanie przedstawiony w celu aprobaty na kolejnym zebraniu ogólnym.

Cotygodniowe zebrania Zarządu Rady poświęcone sprawom socjalno-bytowym pomogły w lepszym zorientowaniu się w sytuacji prawnej uchodźców, a przede wszystkim członkowie Zarządu jasno zaczęli zdawać sobie sprawę z dalszych metod działania i z potencjalnych możliwości. Niektóre z dotychczasowych przekonań poddano pod dyskusję, dokonano nowych ewaluacji, niektóre sprawy nadal wymagają dalszych dyskusji i opracowań.

Publikowane poniżej stanowisko Rady odnośnie inicjatywy samotnie działającego przedstawiciela "Pomostu" w Berlinie Zachodnim jest rezultatem tych przemyśleń i wspomnianych ewaluacji.

Stanowisko Polskiej Rady Socjalnej w sprawie petycji przedstawiciela "Pomostu" w Berlinie Zachodnim zostało przedyskutowane i opracowane przed 27.07.82 tj. przed akcją berlińskiej policji w "heimie" przy Grunewaldstr. 33, w trakcie której doszło do zatrzymania przedstawiciela "Pomostu" R.P. i jego kolegi. W sprawie tej Polska Rada Socjalna wysłała list do redakcji "Berliner Morgenpost" potępiający zachowanie się policjantów podczas tej akcji oraz prostujący fałszywe informacje opublikowane w tej sprawie. Niezależnie od tego uznaliśmy za niezbędne i pilne opublikowanie niniejszego oświadczenia.

W ostatnim okresie zbierane są podpisy pod petycją jaką przedstawiciel "Pomostu" w Berlinie Zachodnim zamierza skierować do władz tego miasta w imieniu zamieszkałych tu Polaków.

Tak sformułowany cel petycji dotyczy także nas. Nie możemy pozostać wobec niej obojętni, zwłaszcza że nasuwa ona pewne uwagi krytyczne.

Podstawową wątpliwość budzi próba wyróżnienia Polaków spośród wszystkich cudzoziemców starających się o zalegalizowanie swojego pobytu w Berlinie. Zastanówmy się jaka byłaby reakcja, gdyby próby takie podjęli np. uchodźcy z Libanu.

Obiektywnie nic nie uzasadnia tezy o wyjątkowości naszej nacji w ogóle, a w Berlinie w szczególności i musimy sobie zdawać z tego sprawę, nie chcąc narażać się na śmieszność. Teza ta podparta jest fałszywym założeniem, jakobyśmy wszyscy, niejako auto-

matycznie, stali się 13 grudnia uchodźcami politycznymi. Powroty niektórych "uchodźców" wyładowanymi samochodami przeczą temu i stawiają w wątpliwym świetle petycję, która przecież opiera się na tym założeniu.

Pamiętać musimy o tym, że nasi "gospodarze" nie są gospodarzami dobrowolnymi. Przyjechalismy tutaj nie zaproszeni, a także nie oczekiwani. Nie należy się więc dziwić, że jesteśmy gośćmi widzianymi niechętnie.

W momencie gdy na forum Bundestagu dyskutowane są ustawy o zatrzymaniu napływu cudzoziemców do RFN-u, żądanie specjalnych przywilejów dla nas, nie może spotkać się z przychylnym oddźwiękiem wśród tutejszej opinii publicznej i władz. Ale gdy się czegoś żąda, należy wiedzieć jakie są podstawy tych żądań.

Wyjątkowej zarozumiałości chyba trzeba, aby zarzucać naszym niemieckim gospodarzom nieznajomość ich własnego prawa. Do badania niezgodności przepisów i ustaw wewnętrznych z normami konstytucji oraz umów międzynarodowych powołany jest Trybunał /Verfassungsgericht/ w Kassel, a nie niezależne grupy ekspertów.

Różnica w traktowaniu "azylantów" oraz "duldungowców" wynika z odnośnych przepisów ustawy o cudzoziemcach. To samo dotyczy zakazu pracy i nauki.

Wprawdzie z mocy tej samej ustawy niemożliwe jest w praktyce usunięcie Polaka z terenu RFN lub Berlina ale świadomość ta nie zdejmuje z władz prawnego obowiązku traktowania Polaków jako cudzoziemców obowiązanych do bezwłocznego opuszczenia kraju /Art. 17 pkt 2.zd.1. AuslVwV w związku z §12 pkt1 AuslG/. Nie dotyczy to oczywiście cudzoziemców, którym azyl przyznano.

O dopuszczalności, a nawet konieczności stosowania bonów towarowych wypowiedział się Berliński Sąd Administracyjny w prawomocnym wyroku.

Azylantów obowiązuje zakaz opuszczania terytorium RFN i Berlina Zachodniego w czasie trwania postępowania o azyl /Art. 28 pkt 6 AuslVwV/. Osoba wnioskująca o przyznanie azylu oddaje się pod ochronę rządu RFN. Opuszczając terytorium Niemiec z ochrony tej świadomie rezygnuje, a tym samym anuluje swoje postępowanie azylowe.

Błędy natury merytorycznej i niewłaściwe, naszym zdaniem, sposoby przedstawienia rzeczywiście skądinąd ważnych problemów, nie pozwalają nam podpisać się pod petycję. Nie znaczy to jednak, że sprawy poruszone przez autora petycji są nam obojętne.

Ukonstytuowaliśmy się jako organizacja /stowarzyszenie/ stawiająca sobie za cel poprawę sytuacji socjalnej Polaków w Berlinie i będziemy do tego dążyć, podejmując działania może nie tyle efektywne co skuteczne. Zdajemy sobie sprawę z realiów oraz uwarunkowań polityczno-prawnych i gospodarczych. Stosując się do nich jesteśmy w stanie osiągnąć to, co jest do osiągnięcia w aktualnych warunkach. Nie mamy możliwości zmiany prawa, mamy natomiast prawo domagać się właściwego stosowania go w praktyce.

Obawiamy się, czy żądania sformułowane jak w petycji nie wywrą akurat odwrotnego skutku. Nie mamy podstaw do wywierania presji - jesteśmy i będziemy zawsze w charakterze petenta i to określa taktykę. Są wśród nas ludzie żyjący od miesięcy w "heimach". Ci ludzie czekają dnia, kiedy dostaną "wertgutscheiny" zamiast kieszonkowego i podłego jedzenia oraz jakiegokolwiek mieszkania. Ci ludzie z pewnością nie mogą pozwolić sobie na wyjazd w okolice Hanoweru, nie mówiąc już o zagranicy. Są i inni - żyjący w luksusie za pieniądze z socjału i z czarnej pracy. Ci właśnie zainteresowani są wyjazdami za granicę "w celu odwiedzin". Postawienie tych dwóch spraw obok siebie można potraktować jako nieporozumienie.

Nie chcemy podważać dobrych intencji autora petycji, wątpimy natomiast by korzyści z jej podpisania przeważały straty. Naszym celem jest niesienie pomocy tym spośród naszych rodaków, którym jest najtrudniej. I właśnie od tych najtrudniejszych spraw musimy zacząć.

Polska Rada Socjalna w Berlinie
c/o Witold Kamiński
Naunynstr. 24
1000 Berlin 36

KTO KOGO POBIŁ

O ZATRZYMANIU PRZEDSTAWICIELA «POMOSTU» W BERLINIE ZACHODNIM

Około godz. 21³⁰ dnia 27.07.82 poinformowano mnie jako kolegę i rzecznika Polskiej Rady Socjalnej o tym, że berlińska policja aresztowała przedstawiciela "Pomostu" Romana P. przy zbieraniu podpisów pod petycją do Senatu Berlina Zachodniego. Informacje były z trzeciej ręki. Mówiono nawet, że Roman P. został pobity do nieprzytomności.

Godzinne telefonowanie najpierw do niemieckich znajomych z prośbą o radę, a następnie do policji, pomału sprowadziło mnie na ziemię. Policjanci po drugiej stronie przewodu, początkowo nieufni, powiedzieli w końcu, że zatrzymali dwóch Polaków, którzy siedzą w areszcie. Z osobą prywatną rozmawiali niechętnie, gdy jednak przedstawiłem się jako rzecznik Polskiej Rady Socjalnej, udzielono mi niezbędnych informacji. I pierwsza wersja o tym, że obaj zatrzymani mają być przeniesieni do większego aresztu w Lankwitz została zastąpiona informacją o tym, że wkrótce zostaną

z aresztu zwolnieni. Zadośćuczyniono również mojemu żądaniu telefonicznego kontaktu z aresztowanymi. Później dowiedziałem się, że w tym momencie Roman P. siedział jeszcze w celi.

"Czy możesz mówić?" - pytałem.

Mówić mógł, więc umówiliśmy się, że za pół godziny spotkamy się na policji. "Tym bardziej, że was natychmiast zwalniam" - powiedziałem, przekazując informacje otrzymaną od oficera policji kryminalnej.

I rzeczywiście. Pół godziny później, niedaleko od komisariatu, spotkałem Romana P. i jego kolegę. Kierowali się do U-Bahnu.

"Co się stało?" - zapytałem.

"Byliśmy z naszą petycją w "heimie". Wpadła policja, pobiła mnie" - rzekł Roman P. "W kajdankach odwieziono nas na komisariat".

Poinformowałem obu poszkodowanych, że w wypadku pobicia, obojętnie czy przez osobę prywatną, czy przez policjanta, przyjęte jest w tym kraju złożenie skargi, nawet jeżeli miałoby to być u tego samego policjanta i w tym samym komisariacie. Już w trójkę wróciliśmy więc z powrotem na policję.

Zdziwieni policjanci otworzyli bramę i przyjęli do wiadomości, że tylko co zwolnieni z aresztu Polacy chcą złożyć skargę. Pozwolono nam naradzać się dowolnie długo w języku polskim odnośnie treści skargi. Oba poszkodowani byli bardzo wzburzeni i trudno było wyłowić z ich relacji fakty, które miały prawnie stanowić podstawę skargi. Pomału jednak zarysował się jasny obraz tego, w jaki sposób zostali oni potraktowani przez policję. Najistotniejsze momenty zostały przez mnie zanotowane, a następnie sformułowane po niemiecku. Przedtem jeszcze poinformowano nas, że za składanie fałszywych zeznań w stosunku do osób urzędowych grozi karą więzienia do lat 5 z §146 kodeksu karnego.

O co oskarża Roman P., przedstawiciel "Pomostu" /jest to polonijne wydawnictwo amerykańskie/ berlińskich policjantów? O to, że bezpodstawnie pozbawiono go wolności, aresztując i przetrzymując w komisariacie.

O to, że podczas aresztowania jeden z policjantów założył mu "Nelsona" i tak wyciągnął go na korytarz, gdzie go silnie pchnął na ścianę. Inny zaś policjant straszył jego i kolegę na pół wyciągniętym pistoletem.

Przy sprowadzaniu na ulicę jeden z policjantów kopnął Romana P. w plecy. Przy zakładaniu kajdanek boleśnie wykręcono jemu i jego koledze ręce do tyłu.

Podstaw do takiego traktowania absolutnie nie było - twierdzi Roman P. Policji oporu nie stawiał. Do szamotaniny z policjantem doszło w jednym z pomieszczeń "heimu". Brali w niej udział mieszkańcy "heimu", a nie on.

Oficer dyżurny zanotował zeznania Romana P. Wręczył mu formularz ze znakiem numeru sprawy, oznajmiając, że wkrótce policja kryminalna będzie przesłuchiwać zamieszkane osoby i wówczas dokładne zeznania mogą zostać przez petentów podpisane.

W związku z konfiskatą pewnych publikacji wydano Romanowi P. inny dokument, wyszczególniający rzeczy zatrzymane. Okazało się, że największe zainteresowanie policji wzbudził "Biuletyn Informacyjny", którego prawie komplet numerów przekazano do "Staatschutz", tj. do policji ochrony państwa.

Roman P. zażądał od policji protokołu przekazania jego rzeczy, które zostały dostarczone na komisariat z "heimu", ale już po jego aresztowaniu. Policja odmówiła protokołowania tych rzeczy; uczynikiem więc to osobiście, podpisując protokół wraz z kolegą Romana P.

Była już godzina 3 nad ranem. Na dworze zaczynało świtać. Roman P. w dalszym ciągu obstawał przy swoim. Odmawiał odebrania formularzy, żądał nowych protokołów. Nie potrafił pojąć, że nikt nie zmieni dla niego formularzy ani też procedury załatwiania takich spraw. Była 3 rano, gdy wyszedłem z komisariatu. Roman P. "walczył" dalej. Jego upór i "znajomość prawa" wyczerpała pół godziny później cierpliwość policji, która go wyrzuciła z komisariatu.

O co jednak oskarża policja Romana P.? - może zapytać czytelnik.

O zakłócenie spokoju w "heimie" - po wezwaniu portiera do opuszczenia "heimu" Roman P. tego nie uczynił - oraz o opór w stosunku do policji. Zasadność żądania portiera jest dla mnie wątpliwa, a oporu Roman P., jak twierdzi, nie stawiał. Kto jest winien, kto został pobity - rozstrzygnie na pewno odpowiedni sąd. W całej sprawie zastanawia mnie jednak naiwność policji, która, co tu dużo mówić, dopuściła się w moim mniemaniu przekroczenia. Jaki ma sens oskarżanie kogokolwiek o antypaństwową propagandę, jeżeli nie rozumie się języka, w jakim ta "propaganda" jest prowadzona? Z takim oskarżeniem na ustach policjanci, napuszczeni przez portiera, weszli do "heimu". Agresywne podejście do zebranych, spokojnie debatujących w "heimie" Polaków - wywołało agresję tych ostatnich. Agresja rodzi bowiem agresję, z czego często policja nie zdaje sobie sprawy. Doszło więc do szarpaniny, w wyniku której jeden z policjantów /ten, który wyjął pałkę/ został uderzony dwa razy w twarz oraz ugryziony w palec, a następnie kopnięty w kolano. Krwawiący palec widziałem na własne oczy. W opisie wydarzeń wierzę w prawdziwość oświadczeń policjantów i naocznych świadków, których skłonność do przesadzania jest często niebotyczna /"pobili ich do nieprzytomności"/.

Policjanci zawezwali posiłki. Doszło do dalszej eskalacji, w wyniku której brutalnie potraktowano niczemu niewinnego Romana P.

Romana P. znam od kilku miesięcy i wiem, że jest przeciwnikiem rękoczynów i siły. Zresztą przeciwko policjantom i sile Muhammada Aliego Roman P., człowiek niskiego wzrostu, nie miałby szans. Nie mam podstaw nie wierzyć w jego opis wypadków, przedstawiony mi w dniu zajęcia.

Potępiam wszelkie rękoczyny, tak ze strony policji, jak i ze strony mieszkańców "heimu". Zadaniem sądu będzie chyba wyjaśnienie, jak do tego doszło i kto kogo bezpodstawnie zaatakował i pobił. Absolutnie bezpodstawną jest dla mnie rekwizycja

"Biuletynu Informacyjnego" oraz "Przekazów", które przecież można kupić w kioskach na Bahnhof ZOO. W każdym numerze jest zresztą adres członka naszej redakcji odpowiedzialnego za kolejne wydanie. Chętnie udostępnię policji wszystkie numery, od pierwszego /ale nie za darmo!/. I dlaczego Roman P. ma ze swojej kieszeni finansować czytelnictwo "BI" wśród policjantów?

W wymienionych sprawach solidaryzuję się z Romanem P. jako demokratą, który uważa, że każdy ma prawo do wyrażania swych poglądów i podejmowania inicjatyw obywatelskich, które nie pozostają w niezgodzie z obowiązującymi prawami. Prawa te muszą również obowiązywać policję. Udając się na policję do Romana P. kierowałem się właśnie m.in. tymi motywami.

Jako demokratę nie mogę jednak absolutnie zgodzić się z metodami, jakimi posługuje się kolega Roman P. przedstawiając w rozprowadzanej przed kościołem publikacji "Komunikat Pomostu Nr 5". z dn. 1.08.82 opis zajścia.

Są to metody przemilczania, wyolbrzymiania i fałszywego oskarżania. Roman P. przemilcza m.in. fakt, że pobito poli-

cjantów, wyolbrzymia, mówiąc o akcji "100 policjantów z bronią gotową do strzału", fałszywie informuje twierdząc, że przeprowadzono 174 rewizje u jednej rodziny. Dodaje co prawda, że tylko trzy były w Berlinie. Nie mówi o tym, że 171 rewizji u wspomnianej rodziny przeprowadzono w Polsce. /Wobec mnie twierdziła owa rodzina, że było tylko 134/. Jego porównania i insynuacje, których oświadczenie jest pełne, i których zasadność prawna zaczyna być wątpliwa, właściwie nie powinny być brane poważnie.

Tym niemniej Roman P. w jakiś sposób reprezentuje społeczność polską i stał się osobą publiczną; wobec władz niemieckich nie działa we własnym imieniu, choć podpisuje się własnym nazwiskiem. Tego jednak mimo rozmów nie jest w stanie pojąć. Dlatego też w moim pojęciu prowadzi, i muszę to powiedzieć jasno, robotę wątpliwej wartości.

Pytam, czy metody, jakimi się posługuje, komukolwiek przyniosą pożytek. Żurnalistyka Romana P. przypomina mi polską prasę WRON-y i nie zdziwię się, kiedy "Komunikat Nr 5" będzie szeroko cytowany w jej organach. Tam też pasuje.

Edward Klimczak

Z KRONIKI MILICYJNEJ

Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej skazał Ignacego Achingera zamieszkałego w Kętach na 1 rok więzienia i pozbawienie praw publicznych na 3 lata za kontynuowanie działalności związkowej. /czł. Sekcji Interwencyjnej ZR Podbeskidzie/.

Andrzej Adamczyk, Gdańsk, ul. Dąbroszczaków 4c/15, pracownik Gdańskich Zakładów Remont.-Mont. Przemysłu Lekkiego skazany został przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego na 4 lata pozbawienia wolności i p.p.p. na 3 lata za przewożenie znacznych ilości nielegalnych wydawnictw.

Leszek Adamczyk, Chełm, prac. ChZO oraz Piotr Adamczyk, prac. tego samego zakładu pracy skazani zostali wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Lublinie na kary: A.L.-1,5 roku więzienia, P.A.-2 l. z zawieszeniem na 4 lata. Skazani sporządzali i kolportowali ulotki.

Jan Andrzejewski, zam. w Lublińcu, ul. Uchodźców 20 skazany został na 4 lata więzienia za kontynuowanie działalności zw.

Wyrokiem Sądu Warszawskiego Okr. Wojskowego Marian Banaś, Czchów, ul. Basztowa 3 skazany został na 4 lata więzienia i p.p.p. na 2 lata za nakłanianie do sporządzania ulotek, gromadzenie i przechowywanie pism zawierające "fałszywe" wiadomości./prac. ZR Małopolska, radca prawny/.

Barek Andrzej, zam. w Lublinie, student teologii KUL skazany został na 1 rok więzienia z zawieszeniem plus 5 tys. zł grzywny.

Witold Bawolski, Bochnia, ul. Proszowska 51, troje dzieci, prac. Zakładów Przetw. Hutniczego skazany został na 3 lata więzienia. /przew. Krajowej Komisji Hutników/.

Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego skazał Zygmunta Berdychowskiego, stud. 3 roku UJ na 3 lata więzienia i p.p.p. na 2 lata za rozpowszechnianie w Nowym Sączu ulotek.

Wyrokiem Sądu Śląskiego Okr. Wojskowego Ryszard Będkowski skazany został w trybie doraźnym na 4,5 roku więzienia i p.p.p. na 3 lata. W dniach 14-18.12.81 Ryszard B. zorganizował strajk protestacyjny w Kopalni Węgla Kamiennego Borynia.

Wacław Biały skazany został przez Sąd Wojew. w Lublinie na 2 l. pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata i 100 tys. zł grzywny za rozpowszechnianie ulotek.

Marek Biały, Sidlce, ul. Marchlewskiego, prac. Mostostalu skazany został na 3 miesiące więzienia za noszenie znaczka "Solidarności". /wiceprzewodniczący KZ/.

Sąd Wojsk Lotniczych w Poznaniu skazał Bolesława Biedrzyckiego na 3 lata pozbawienia wolności i p.p.p. na 2 lata za rozpowszechnianie wiadomości o pobiciu go przez MO./przew. KZ MPKG Leszno/.

LISTA INTERNOWANYCH

Publikujemy kolejną listę osób internowanych. W dalszym ciągu prosimy Czytelników o nadsyłanie informacji o losie internowanych. Wielu z nich prawdopodobnie zostało zwolnionych, mimo to zamieszczamy ich nazwiska w "BI". Naszym zdaniem nie powinniśmy zapomnieć o tym, że ludzie ci b y l i i n t e r n o w a n i .

- Ciucieli Jan, Wrocław, ul. Szklarska 2/8
 Ciurej Krzysztof, Wrocław
 Cubryka Zdzisław, Wrocław, ul. Belwederczyków 21/6, ob. Grodków, woj. opolskie, ul. Sienkiewicza 23
 Ćwiecek Anna, Jelenia Góra, ul. Staromiejska 5
 Czachor Krystyna, Wałbrzych, ul. Unisławska 2
 Czachor Marek, Gdańsk, NZS, wyrok 3 lata
 Czachorowski Janusz, Strzelin, ul. Kościelna 1/23
 Czaplicki Czesław, Wrocław, ul. Brzeska 16
 Czaplicki Zbigniew, Wrocław, ul. Jaworowa 31/6
 Czarnowski Marek, Wrocław, ul. Skwierzyńska 35/58
 Czerochowski Jacek, Wrocław, nauczyciel
 Czechanowski/Czechowski/ Janusz, s. Kazimierza, Wrocław
 Czergiet Robert, Wrocław, uczeń
 Czerkowski Marek, s. Czesława, Wrocław
 Czerwiec K., stud. polonistyki
 Czerwiński Andrzej, Wrocław, ul. Koszalińska 6/5
 Czerwiński Arkadiusz, "Ursus", wyrok 2 lata
 Czerwiński Henryk, Wrocław, ul. Budziszyńska 123/21
 Czocho K., Wrocław
 Czternastek Czesław, Trzebnica, ul. Słoneczna 7/20
 Dąbrowska Maria, Wrocław, ul. Piastowska 34/3
 Dąbrowski J., Szczecin, "Jedność"
 Darnczuk Barbara, Wrocław, ul. Lipowa 3/2
 Darnkowski Jan, Wrocław, ul. Nowy Targ 11/2
 Dębiński Zdzisław, Wrocław, ul. Polaniewska 4/3
 Depta, Wrocław
 Dera Józef, Wrocław, ul. Studzienna 15/12
 Diak Marek, Wrocław, ul. Inżynierska 52a/6
 Długosz Leszek, Wrocław, ul. Wiśniowa 4/6m22 /18/45?/ ob. Grodków
 Dobrowolski Janusz, Wrocław, ul. Głogowska 18/10, AR
 Domagała Wacław, woj. wrocł.
 Domański Tomasz, Wrocław, ul. Kotlarska 38/3, stud.
 Dominiuk Helena, Szczawno Zdrój, uczennica LO w Wałbrzychu
 Drozd Józef, Wrocław, ul. Wieczysta 130/30, UW
 Drozd Tadeusz, Wrocław, ul. Traugutta 143/13
 Dryl Grzegorz, doradca
 Dudlej Kazimierz, Wrocław, ul. Sienna 12/1
 Dudyłowicz Marek, Wrocław, ul. Klackowska 16/13
 Działko Józef/Adam/, Dr., Wrocław, ul. Kazimierska 27/17 /17/9?/, AWF
 Dziedzic Zygmunt, s. Feliksa, Wrocław, ul. Żeromskiego 74/17
 Dziuba Zbigniew, Wrocław, ul. Lwowska 47/42
 Dziuroń Waldemar, Wrocław
 Dziechciowski Tadeusz, Szczecin, "Jedność"
 Dydo Henryk, Wrocław, ul. Spółdzielcza 24/5

- Erdt Andrzej, Oliwa, ul. Chrobrego 120
- Erlich Marek, Wrocław, ul. Rosenbergów 25b/2, AR
- Eysymontt Rafał, Wrocław, ul. Karacza 29/7, student UW
- Falenta Marek, Wrocław, ul. Nowodworska 97/26, ob. Grodków, woj. opolskie, ul. Sienkiewicza 23
- Falkowska Aleksandra, Wrocław
- Ferdyn J., Wrocław
- Ferdynus Ryszard, Wrocław, ul. Zachodnia 47/6
- Filar Marian, Wrocław, ul. Kazimierska 3/29, ob. Grodków
- Filipczak Bogusław, Wrocław
- Filipczak Jan, Marek, Wrocław, ul. Ostrowskiego 16/9
- Filioda/Filoda/ Benedykt, "Ursus", wyrok 2 lata
- Filon Sławomir, Wrocław-Nowy Dwór, ul. Złomska 118/9
- Flak/Flar/, Wrocław
- Fodyszyn Józef, Wrocław, ul. Słowicza
- Folacik Edward, Wrocław, ul. Na Ostatnim Groszu 10/30, ob. Grodków
- Foltyński Marek, Wrocław
- Fryst Włodzimierz, Wrocław, ul. Wielka 55
- Fudali A., Wrocław
- Furmanek Andrzej, Wrocław, ul. Kwiska 31/20
- Gaj Jan, Wrocław
- Gajek Władysław, Wrocław, ul. Traugutta 133/17
- Gajewski, Wrocław
- Gajtner Bronisław, Ząbkowice Śląskie, ul. 1-go Maja 18/4
- Galek/Gałek/ Edward/Edmund/, Wrocław, ul. Ostrowskiego 231/1, ob. Grodków
- Galiński Roman, Wrocław, ul. Konopnickiej 40
- Galos Ewa, Wrocław, ul. Piastów 45
- Galuszek/Gałuszek/ Irena, Wrocław, ul. Dembowskiego 44/1, PWSM, Prodektan
- Gancarz Antoni, Żurawina, woj. wrocł., ul. Dymitrowa 77
- Garbaciak Jerzy, Wrocław, ul. Koszalińska 6/2
- Garbaciak Tadeusz, Wrocław
- Garega Stanisław, Wrocław
- Garmada Władysław, Trzebnica
- Gąsiorowska Marta, Wałbrzych, ul. Żytunia 6/4, nauczycielka
- Gąsiorowski, Wrocław
- Gąsiorowski Zbigniew, Wrocław, ul. 1-go Maja/9 Maja 60/6?/, ob. Grodków
- Gerszendorf Adam, Wrocław, ul. Czarnieckiego 9/23
- Gigiel Tadeusz, Wrocław, ul. Komandorska 25, ob. Grodków
- Giniewski Roman, Wrocław, ul. Boya-Żeleńskiego 41a, stud. AR
- Gird/Girn/ Bogusław, Wrocław, ul. Brandta 6/2, ob. Grodków
- Gleichgewicht Aleksander, Wrocław, ul. Norblina 21, ob. Grodków
- Gliniczewski M., Wrocław
- Głowiak/Głowiak/ Leszek, Wrocław, ul. Wiązowa 9/1
- Głod/Głód/ Tadeusz, Wrocław, ul. Nowowiejska 104a/12, ob. Grodków
- Goc Witold, Wrocław, ul. Krynicka 2/23 lub ul. Altanova 3
- Godowski/Godorowski/ Stanisław, Wrocław, ul. Pionierska 11
- Godzinek/Godźnik/ Cezary, Gdańsk NZS,
- Goetz Małgorzata, Wrocław, ul. Łódzka 27/3
- Gol Dorota, Legnica, stud. UW
- Golański Roman, Wrocław, ul. Konopnickiej 40
- Gonczarz A., Wrocław, ul. Przestrzenna 34
- Gondorowski S., Wrocław
- Gontarz Andrzej, Wrocław, ul. Puławskiego 81/9, ob. Grodków
- Góra J., Wrocław, ul. Słowicza 10
- Gormaczyk Wiesław, Wrocław, ul. Murarska 25/27/5

SYSTEM SŁONECZNY

Pieszko idę przez system słoneczny
i zalegam ze śladami w miejscach
które niedostępne są

gdzieś w przestworzach wisi moje serce
i bije jak dzwon na larum Polsce
która zniewolona jest

wstrząsany powietrzem, falami płaczu i jęków
osypuję się jak sosna z igieł
wierszami na gorące głowy

i spadam pyłem gwiazdnym na wszystkie bezmierne
bez wyjątku serca

pukam, jak odys, odwieczny pielgrzym
do waszych drzwi domów
i sumień

wyciągam tułacze ręce z różańcem w dłoni
i proszę o Solidarność
przeciwko Cyklopom

którzy pragną ten biedny świat
i Polskę
urządzić

na swój obraz i barbarzyńskie podobieństwo
tylko na jedno oko
i kopyto

Antoni R. Hajczuk

M A T E R I A Ł Y N A D E S Ł A N E

Międzynarodowe Towarzystwo Obrony Praw Człowieka we Frankfurcie nad Menem nadesłało nam swoją niemiecką publikację "INFOBRIEF - POLEN" z dn. 22.07.82. W publikacji tej znajduje się przetłumaczony na język niemiecki artykuł z "Biuletynu Informacyjnego" nr 11 pt. "Opis więzienia we Włodawie". Wydawca "INFOBRIEF" nie podaje jednak ani źródła, ani nazwiska autora artykułu.

W jaki sposób można otrzymać "Biuletyn Informacyjny"?

Proponujemy naszym Czytelnikom prenumeratę naszego pisma:

kwartalnie - DM 18,-

półrocznie - DM 36,- plus koszt przesyłki.

Zamówienie na prenumeratę prosimy przekazywać na adres:

"Biuletyn Informacyjny"
Katzbachstr. 36
D-1000 Berlin 61

Należność prosimy przekazywać na konto:

SPARKASSE DER STADT BERLIN WEST
Konto Nr 12 001 23 82
BLZ 100 500 00
Dopisek "Biuletyn"

Ponadto informujemy, że "Biuletyn" można nabyć w kioskach na Bahnhof ZOO oraz w punkcie sprzedaży "Internationale Presse" obok Bahnhof ZOO. Poza tym "Biuletyn" sprzedawany jest w księgarni STODIECK'S, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10.

Nakład 750 egzemplarzy

Koszt druku pojedynczego egz. DM 3,-

V.i.d.s.P. Edward Klimczak, Katzbachstr. 36, Berlin 42

Redakcja: Leszek Kaleta, Edward Klimczak, Zdzisław
Kubalczak, Andrzej Lewandowski, Joanna M.
Stanisław Ochocki, Ramirez, Leszek Woźniak.

/Nawet podpisane materiały niekoniecznie oddają poglądy
redakcji/

"Biuletyn Informacyjny" jest niezależną publikacją KOS-u i ukazuje się od stycznia 1982 r. jako dwutygodnik. Finansowany jest z wpływów ze sprzedaży oraz z datków. Członkowie redakcji nie otrzymują wynagrodzenia.

Ze względu na trudności lokalowe nie możemy podać jeszcze terminu kolejnego zebrania Komitetu Obrony "Solidarności".